

**HORROR**

GUY N. SMITH

**TRZESAWISKO**





**SMITH GUY N**

**Trzesawisko #1 Trzesawisko**

# GUY N. SMITH

*(The Sucking Pit) Przełożyła Agnieszka Jankowska*

## ROZDZIAŁ I

Lis zatrzymał się, na szczycie stromego, porośniętego lasem wzniesienia. Tylko drżenie zmęczonego ciała pozwalało odróżnić go od jesiennych zrudziałych liści.

Wyczerpany ciężko dyszał. Słyszał tuż za sobą ujadanie podnieconych ogarów. W jego przestraszonych ślepiach pojawił się wyraz zaskoczenia. Psy nigdy przedtem nie zapuszczały się do tego lasu. Zawsze zatrzymywały się wcześniej, posłuszne głosowi myśliwskiego rogu, który wzywał je do powrotu.

Dzisiaj było inaczej. Wycie się przybliżało. Lis patrzył na trawiastą nieckę, która rozciągała się przed nim. Jej szmaragdowozielone zbocza opadały stromo w dół, gdzie widniała płaska, miękka i bagnista polana. Zazwyczaj unikał tego miejsca, pamiętając ciągle, jak niegdyś ścigany zając pograżył się w chlupoczącym błocie. Znał jednak drogę przez bagno, którą można było bezpiecznie przedostać się na przeciwległe zbocze i ująć pogoni. Lis czuł że, za chwilę będzie musiał się zdecydować, albo zostanie rozszarpany przez psy.

Zwlekał jeszcze chwilę. Sfora zbliżała się coraz bardziej. Lis ujrzał wielkiego przewodnika stada z piana na pysku, wężącego z nosem przy ziemi. Teraz mógł już zobaczyć także pozostałe psy. Nie wiedział, czy jest ich więcej, ale nie czekał dłużej, by się o tym przekonać.

Zaczął ostrożnie schodzić. Psy z pewnością go dostrzegły, nie było więc czasu do stracenia. Grunt ugiął się miękko pod jego ciężarem. Lis przy każdym kroku zapadał się na parę cali, lecz mógł poruszać się w miarę swobodnie. Minął pas kolczastej trawy oraz wierzby i znów znalazł się na twardszym podłożu. Obejrzał się. Dziewięć psów miało się na szczycie zbocza. Ich ujadanie nasiliło się, i po chwili przeszło w pełne strachu wycie. Psy grzęzły, szamocząc się i zapadając coraz głębiej. Lis zatrzymał się i przypatrywał im przez kilka sekund. Ucieczka i pościg zakończyły się. Potem usłyszał przytłumiony tętent końskich kopyt na grubym leśnym poszyciu i dostrzegł mignięcie szkarłatu między niskimi gałęziami.

Nie ociągał się dłużej.

–Ty cholerny głupcze! – wrzasnął właściciel sfory. Jego rumiana zwykle twarz posiniała z wściekłości, kiedy złorzeczył pomocnikowi łowczego.

–Wiesz przecież, że nie możemy zapuszczać się poza Garderobę Diabła.

**Wpakowałeś nas w niezłą kabałę. Miejmy nadzieję, że wydostaniemy je stąd, zanim wpadniemy na tego obłąkańca Lawsona.**

**–Jasne. Zwał wszystko na mnie – głos drugiego z mężczyzn był pełen nieskromnego oburzenia. Jeśli coś idzie źle, zwał wszystko na pomocnika. To musi być jego wina. Ale, majorze, nie dało rady ich zatrzymać. Trop był zbyt wyraźny. To musiał być znowu ten diabelny lis. Stary chytrus wodzi nas za nos od czterech sezonów. Ja...**

**–Boże Wszechmogący! – major szarpnął ostro smycz wielkiego, myśliwskiego psa, ciągnąc**

**zwierzę do tyłu.**

**Niższy mężczyzna zsiadł jednak z konia i przygotowywał się do przyjścia z pomocą dwu ostatnim psom, które pogrążyły się już w bagnie po szyje. Ich udręczone wycie świadczyło, że w pełni rozumieją, co ich czeka.**

**–Wracaj, ty głupcze! – rozkaz wydany stentorowym głosem, który w przeszłości wprawiał w drżenie plutony żołnierzy teraz osadził w miejscu pomocnika. – Nic ich teraz nie uratuje. Zejdź tam, a nigdy nie wrócisz. Nikt nie wydostaje się żywy ze Ssącego Dołu.**

**Tom Lawson, leśnik, był jedynym niewidocznym dla myśliwych świadkiem całego wydarzenia. Stał na tym samym pagórku, gdzie lis z lekceważeniem odwrócił się od swych prześladowców. Słyszając głos rogu przybiegł tu ze swego domu położonego na dalekiej polanie. W masywnych, brudnych rękach zaciskał dubeltówkę. Był gotów się mścić.**

**Nienawidził polowań i wszystkich, którzy brali w nich udział. Nienawidził właścicieli ziemskich i nadętej arystokracji. Nawet Clive'a Rowlandsa, do którego należał ten las i który był jego pracodawcą. Z największą radością przyjąłby wiadomość, że stał się on kolejną ofiarą Ssącego Dołu. Naprawdę nic nie ucieszyłoby go bardziej.**

**Grzejąc się przy płonącym kominku w swym zacisznym domku rozmyślał nad minionymi wydarzeniami. W snujących się błękitnych wstęgach dymu majaczyły przed nim obrazy przeszłości. Widział znowu udręczone i bezradne twarze dwóch myśliwych, kiedy patrzyli na swoje psy zapadające się w Ssący Dół. Kiedy ostatni pies zniknął z pola widzenia, zapanowała kompletna cisza, przerywana tylko bulgotem bagna.**

**Obraz zmienił się. Teraz zobaczył siebie samego, młodszego o dziesięć lat.**

**Dźwigał ciężki nieporęczny, wypchany wór. Worek poszybował w powietrzu, na moment znieruchomiał w powietrzu, po czym z tępym dźwiękiem uderzył w tę nienaturalnie zieloną taflę wody. Z bagna wydobył się krótki bulgot i tłumok zniknął**

na zawsze. Pokrwawiony, jutowy worek mógł równie dobrze nigdy nie istnieć. Podobnie zresztą jak okaleczony, podzielony na części ludzki korpus w jego wnętrzu. Zniknął. Jednak niezupełnie. Obraz Marii ciągle do niego powracał.

Czasami w snach, czasami w obłoku drzewnego dymu. Lawson próbował odpędzić wspomnienie, ale bez skutku.

Taka była cena zakończonego ślubem romansu z cygańską dziewczyną. Nie mógł poradzić sobie z jej temperamentem, a ona znalazła w miasteczku, to czego on nie mógł jej dać. Było tam wielu młodych ludzi, którzy mogli zaspokoić żądze jej ciała. Lawson nie mógł tego dłużej znosić. Gdyby zapragnęli teraz jej wdzięków, musieliby szukać w głębinach Ssącego Dołu. W każdym razie tam właśnie powinni się wszyscy znaleźć.

Obraz ponownie się zmienił. Znowu on. Kolejne ciało. Tym razem Bolton. Kiedyś przystojniak. Ale nie teraz. Nie teraz, kiedy jego czaszka została rozrąbana ciosem siekiery na

dwie części, a mózg rozprysnął się na koszuli i dżinsach.

Teraz widział policyjne przesłuchanie. Udawał całkowity brak zainteresowania, wiedząc bardzo dobrze, że Ssący Dół nie wyjawi jego sekretów.

–Baba z wozu, koniom lżej! – powiedział sierżantowi.

–Odeszła suka, i nie chcę jej nigdy więcej widzieć. Boltona także.

Zaakceptowali jego filozofię i uwierzyli mu. Musieli. Bolton i Maria uciekli razem. Każdego dnia ktoś znika. Tylko nikły procent zaginionych kiedykolwiek się odnajduje. W dzisiejszych czasach bardzo łatwo jest zniknąć. Nowe miejsce, kolejne nazwisko: Bolton, Smith, Jones, jakiegokolwiek.

Cygańska krew leśnika krążyła teraz żywiej w żyłach, kiedy przypominał sobie to wszystko. Wrócił do terażniejszości, do swego domu, przesiąkniętego zapachem dymu. Kryjówka starego człowieka. Wygodna, bezpieczna schowana w sercu Lasu Hopwas, dwustuakrowej plantacji drzew iglastych, w środku przemysłowego ośrodka Midland. Cichy zakątek w morzu postępu i mechanizacji. Jednakże legenda tego lasu była bardziej mroczna niż uczynki Lawsona. Na przykład, był tu obszar zwany Lasem Wisielców, gdzie, zgodnie z podaniami, Oliver Cromwell powiesił stu rojalistów, zostawiając ciała na drzewach jako ostrzeżenie dla ich zwolenników.

W wietrzne noce, jeśli wsłuchiwałeś się uważnie, mogłeś usłyszeć skrzypienie konopnych sznurów ocierających się o gałęzie, i sporadyczne, głuche odgłosy, kiedy któryś z nich pękał pod ciężarem i ciało spadało na gruby dywan z liści.

**Niewielu ludzi chodziło tamtędy po zmroku.**

**Nie dalej niż ćwierć mili na południe znajdowała się Garderoba Diabła – kolejne miejsce unikane przez ludzi. Ponoć właśnie tutaj Szatan zstąpił na ziemię, by przybrać ludzką postać. Dziwne historie opowiadali pasterze, którzy nocami czuwali na sąsiednich polanach. Zapuszczali się tam Cyganie... i „Cygan” Lawson, jak go wszyscy nazywali. Bandy włóczęgów często wykorzystywały to miejsce na zimowe obozowisko, osłonięte od wiatrów przez wysokie szkockie sosny. Oni się nie bali. Byli przecież uczniami Szatana...**

**Tom Lawson uciął kawałek tytoniu z grubego, czarnego zwoju i nabił fajkę z wiśniowego drzewa. Używając płonącej szczapy z ogniska zapalił tytoń i zaciągnął się głęboko. Pozwolił myślom skupić się na Jenny. Widział ją tak wyraźnie, jakby siedziała na krześle naprzeciw niego. Regularne rysy twarzy, drobna postać, długie ciemne włosy spadające ciężką kaskadą na plecy -nieskazitelne w każdym calu. Mimo swego wieku poczuł podniecenie, ale szybko zwalczył to uczucie. Nie powinien myśleć o niej w ten sposób. Nie o Jenny Lawson, córce jego starszego brata. Niech Pan da jego duszy wieczny odpoczynek. Bob Lawson również spoczywał w głębinach Ssącego Dołu. Nie było to jednak dzieło Cyganów. Samobójstwo.**

**Jeszcze jeden zaginiony, który nigdy nie powróci.**

**Jenny była osobą, o którą Tom się troszczył i którą kochał, z wyjątkiem może Corneliusa,**

**przywódcy Cyganów. Jenny w niczym nie przypominała wiejskich dziewczuch. Była dobrze wychowana, wysławiała się poprawnie; może nawet była dziewicą, mimo dwudziestu pięciu lat. Jenny zawsze przychodziła do niego w odwiedziny przynajmniej raz w miesiącu, choćby nie miała ku temu żadnych szczególnych powodów. Lawson nie miał nic, co mógłby jej pozostawić po śmierci.**

**No, może z wyjątkiem małej czarnej książeczki, ale Jenny o tym nie wiedziała. Po prostu go lubiła. To był jedyny powód odwiedzin. Ta myśl rozgrzewała serce.**

**Nawet serce Toma Lawsons.**

**Czas do łóżka. Wstał i przeciągnął się szeroko. Pokój nagle zafalował mu przed oczami. Oddech stał się cięższy niż zazwyczaj. Może jest przepracowany. Może powinien trochę odpocząć. Nagły ból w piersi przeraził go. Nigdy nie chorował.**

**Teraz poczuł na piersi żelazną obręcz zaciskającą się z każdą sekundą, przygniatającą płuca tak, że nie mógł zaczerpnąć oddechu. Bał się coraz bardziej. Nigdy przedtem się nie bał... może tylko Corneliusa. Ale to było co innego.**

**Serce waliło mu jak młot. Za wszelką cenę musi dostać się na górę. Mała, czarna**

książeczka powie mu co zrobić, podpowie drogę ratunku. Wszystko co ktokolwiek i kiedykolwiek chciał wiedzieć, było w niej zawarte. Krok po kroku, powoli, wchodził po schodach. Boże, co za ból! Kręciło mu się w głowie. Oślepl. Gdzie są schody? Nie mógł ich zobaczyć. Rozsądek odmówił mu posłuszeństwa na samą myśl o tym, co się z nim działo. Po wszystkim, co zrobił, przez co przeszedł, taki miał być koniec?

Potem ogarnęła go ciemność, kompletna nicość...

Czerwony mini, podskakiwał na wyboistej drodze biegnącej pod wyniosłymi, strzelistymi sosnami. Chociaż dochodziło już prawie południe, między drzewami trwał wieczny mrok i dziewczyna za kierownicą wzdrygnęła się mimowolnie. Jenny Lawson nigdy nie lubiła Lasu Hopwas, nie znosiła tej dwumilowej drogi prowadzącej od głównej szosy do domu wuja. Wyobraźnia podsuwała jej zawsze obrazy dzikich zwierząt przyczajonych w ciemnym poszyciu -może kryją się tam wilkołaki i wampiry! Przycisnęła mocniej pedał gazu. Przypuśćmy, że samochód się zepsuje. Albo jeszcze gorzej, załóżmy że zepsuje się w drodze powrotnej, gdy będzie już ciemno!

Żałowała, że nie zdołała przekonać Chrisa Latimera, by wybrał się razem z nią.

Nie było jednak na to sposobu. Chris nie lubił wuja Toma i robił wszystko, aby obrzydzić jej comiesięczne wizyty u niego.

–Ten dom cuchnie – powtarzał jej za każdym razem. On wręcz śmierdzi! Może sobie być twoim wujkiem, Jenny ale z nim jest coś nie tak. Nie potrafię ci wyjaśnić, o co mi chodzi, ale... on jest typem faceta, którego wyobrażam sobie siedzącego w najlepszej komitywie z diabłem, gdyby ten nagle się pojawił.

–Brednie! – to była jedna z niewielu rzeczy, o które się kłócili. Wujek Tom jest taki sam jak

inni. Po prostu żyje samotnie w środku lasu. Myślisz, że jest w nim coś dziwnego? Oczywiście,

że dom śmierdzi. Brakuje tam po prostu kobiecej ręki, która by się o wszystko zatroszczyła.

Dlatego tam chodzę, żeby o niego zadbać, przecież nie ma nikogo więcej. A ty nie próbuj mnie

zatrzymać!

Zawsze było tak samo. Przekonywali się, nie mogli się porozumieć i w końcu Jenny jechała odwiedzić wuja sama.

Słoneczny blask na leśnej polanie powitała z ulgą. Podjechała przed frontowe drzwi



**i wyłączyła silnik. Cisza. To było tak niezwykle, że aż zadrżała. Powinna słyszeć gruchanie leśnych gołębi, krakanie gawronów. Nie było nawet szpaka rezydującego na kuchennym kominie. Martwa cisza.**

**Jenny wysiadła z samochodu i zatrzasnęła drzwi. Dźwięk odbił się niesamowitym echem na polanie i Jenny przez chwilę żałowała, że nie jest teraz u siebie w domu, w ciepłym łóżku z Chrisem.**

**–Wujku Tomie – zawołała. – To ja, Jenny.**

**Cisza.**

**Pchnęła drzwi, które rozwarły się skrzypiąc. Chciała zawołać ponownie, ale natychmiast zrezygnowała z tego zamiaru, czując się jak intruz w obcym świecie.**

**Instynkt nakazywał uciekać, ale zignorowała wewnętrzny głos. Przeszła przez próg. Wtedy go zobaczyła.**

**Tom Lawson leżał u podnóża schodów, zwrócony twarzą w jej kierunku. Rysy twarzy zniekształcał mu grymas agonii i Jenny w pierwszej chwili pomyślała, że jest już martwy. Ogarnęła ją nagła słabość, ale opanowała się z wysiłkiem. Wargi Lawsona poruszyły się w bezgłośnym szepcie.**

**–Wujku Tomie – patrzyła na niego, czując w głosie kompletny chaos. – Lepiej... lepiej pojedę i wezwę doktora.**

**–Czekaj – głos Toma był ledwo dosłyszalnym charczeniem. – Nie... nie idź. – Jenny uklękła przy nim, by lepiej słyszeć. – To... niepotrzebne... teraz. Nie warto. Na górze... przy moim... łóżku... czarna książka...**

**Tom Lawson umierał. Nie było wątpliwości. Zrozumiała to natychmiast.**

**Jenny zdecydowała, że musi pójść po tę książkę. Nigdy nie odmówiła żadnej prośbie wuja. Pełna wahania, roztrzęsiona, weszła na schody. Przypomniała sobie, że zawsze niechętnie puszczał ją na górę i zastanowiła się, dlaczego.**

**Tu zaduch był jeszcze gorszy. Uderzył w jej nozdrza z taką siłą, że ogarnęły ją mdłości. Był to odór nie pranej długo pościeli, moczu... i czegoś jeszcze.**

**W panującym tu mroku, bo jedyne, zakratowane okno przepuszczało bardzo mało dziennego**

**światła, zobaczyła książkę leżącą obok zabrudzonych i zmiętych prześcieradeł. Była trochę większa od przeciętnego kieszonkowego notatnika.**

**Jenny chwyciła ją skwapliwie. Chciała opuścić ten pokój tak szybko, jak to możliwe.**

**Nie wpadła w panikę. Właściwie czuła się nawet spokojniejsza teraz, kiedy była pewna, że to, co nieuniknione, już się spełniło. Stała i patrzyła w dół na swego martwego wuja. Twarz miał spokojną, a na wargach, nawet po śmierci, trwał lekki półuśmiech.**

**Jenny zapaliła papierosa i płomień zapalniczki oślepił ją w ciemnościach. Na zewnątrz zapadł już zmierzch. Musiała pomylić się patrząc na zegarek w chwili przyjazdu. Ostatecznie była tu najwyżej godzinę i kwadrans. Miała sporo rzeczy do zrobienia: trzeba zawiadomić lekarza i policję, dom należy uporządkować, wysprzątać, zdezynfekować. Zapaliła naftową lampę. Od razu zrobiło się przytulnie. Nigdy przedtem nie myślała w ten sposób o tym miejscu. Przyszło jej do głowy, że właściwie władze można zawiadomić rano. Nikt nie lubi żeby zawracać mu głowę w niedzielę. Faktycznie nie ma potrzeby wracać do miasta dziś wieczorem. Prawie spodobała się jej myśl o pozostaniu tutaj. Wujek Tom byłby zadowolony. Była pewna, że wie o jej postanowieniu. Szkoda zasłaniać ten ostatni uśmiech pledem.**

## ROZDZIAŁ II

–Naprawdę spędziła pani tutaj noc, panno Lawson! – wykrzyknął Clive Rowlands, stojąc na

progu leśnego domku. – Tutaj? Sama? Z tym?...

Jenny Lawson, z papierosem przyklejonym do pełnych, czerwonych warg, przyglądała się lekko otyłemu właścicielowi Lasu Hopwas ze sceptycyzmem graniczącym z arogancją. Dziesięć lat temu, musiał być nadzwyczajnie przystojnym mężczyzną.

Jednak później zaczął tyć i mięśnie szybko obrosły tłuszczem.

Przez chwilę nic nie odpowiadała. Było poniedziałkowe popołudnie. Policja już odjechała, a pracownicy zakładu pogrzebowego zabrali ciało. Trzeba będzie zrobić sekcję zwłok, która opóźni pogrzeb o około tydzień. Jenny zamierzała pozostać tutaj, w domu zmarłego wuja, aż do pogrzebu. Właściwie nie miała zamiaru wcale stąd wyjeżdżać, na przekór wszystkiemu, co mógłby o tym powiedzieć Clive Rowlands.

–Dlaczego nie? – Jenny spokojnie wytrzymała jego spojrzenie. – Mój wujek nie skrzywdził mnie za życia, więc dlaczego miałby to robić po śmierci?

–Dobrze... Tak, oczywiście. Naturalnie. Rozumiem, co pani ma na myśli. W porządku, proszę zostać tu trochę, panno Lawson. Tak długo, jak pani zechce.

Wiem, że musi pani przejrzeć cały dobytek swego wuja. Na to potrzeba czasu...

–Dziękuję, panie Rowlands – obojętnie odrzekła Jenny. – Lecz teraz proszę mi wybaczyć,

bo mam okropnie dużo pracy.

Drzwi zatrzasnęły się przed nosem właściciela, zanim ten zdobył się na jakąkolwiek odpowiedź. Potrząsnął głową oszołomiony, wsiadając do swego landrovera. Te dzisiejsze dziewczęta! Bez odrobiny wychowania. Jednak Jenny Lawson była całkiem niezła!

Jenny w zamyśleniu patrzyła na landrovera znikającego w otaczającym dom lesie.

Więc to był Clive Rowlands. Nie najgorszy. Mógł się do czegoś przydać, ale teraz miała ważniejsze sprawy na głowie. Było wiele rzeczy do przeczytania w tej małej, czarnej książeczce. Może był to tylko bezsensowny bełkot starego człowieka, a może tkwiło w tym coś więcej. Usiadła obok okna, gdzie światło było odpowiednie do

**czytania. Zaczęła powoli przewracać strony.**

**Litery były w większości drukowane, niezgrabne i na wpół zatarte, gdyż Tom Lawson pisał ołówkiem. Była to masa chaotycznie pomieszanych zdań, które wydawały się całkiem niezrozumiałe. Od czasu do czasu pojawiało się wspomniane prawie ze złości imię Corneliusa. Nagle przyciągnął wzrok Jenny jeden osobliwy ustęp. Zatytułowany był: „DLA CZARÓW I MOCY. WYWAR PŁODNOŚCI”**

**Zaczęła czytać: „by stać się silnym i potężnym, zmieszaj krew jeża i ryjówki. Zagotuj. Wypij w czasie pełni księżyca. Żadnego odzienia nie wolno ci mieć na sobie w czasie tego obrzędu”.**

**O dziwo, pomysł ten nie wzbudził w niej odrazy. Raczej odwrotnie, spodobał się jej. Nie będzie dłużej uprzejmą maszynistką w biurze maklera. Była kobietą, która pragnęła poczucia mocy. Jej charakter zmienił się, a ona przyjmowała to za rzecz naturalną. Miała wrażenie, jakby do tej pory nie żyła naprawdę. Teraz czuła, że wszystko się zmienia. I było to miłe uczucie. Jenny zdała sobie sprawę, że właśnie teraz przypada pełnia księżyca. Pomysł wypicia dziwnego specyfiku przemówił do jej wyobraźni. Dlaczego nie? Na samą myśl o tym czuła się przesycona nieznaną siłą. Może zyska jeszcze większą moc. Tak czy owak, warto spróbować. Były tylko dwa problemy. Potrzebowała jeża i ryjówki. Wuj Tom z łatwością złapałby je w pułapkę. W szopie było pod dostatkiem sideł. Jednak nie wiedziała jak się nimi posługiwać. Bardziej prawdopodobne było, że straci palec, nim złapie potrzebne zwierzę. Jenny usiadła i zastanawiała się przez chwilę. Przypomniała sobie, że w chwili przyjazdu widziała stertę liści rozrzuconych przez łagodny, jesienny wiatr. Gdzieś czytała, że jeże zimują w stertach zeschniętych liści.**

**Jenny rzuciła książkę i pobiegła do szopy, gdzie pośród innych narzędzi znalazła ogrodnicze widły. Potem metodycznie zaczęła przetrząsać liście. Rozwiewały się na wietrze zakwitając przepięknymi kolorami, ale myśli młodej kobiety skupione były tylko na przedmiocie jej poszukiwań. Dziesięć minut później znalazła jeża, który zwinął się w kłębek, kiedy zburzyła jego zimowy dom i szturchała go ostrymi widłami.**

**Oczy Jenny zapłonęły nienaturalnym, dzikim błyskiem. Podniosła wysoko widły, trzymała je przez chwilę wysoko nad głową, a potem spuściła błyskawicznie na łeppek bezbronnego zwierzęcia. Jasnoczerwona krew trysnęła na złociste liście.**

**Zwierzątko szarpnęło się, przewróciło i znieruchomiło.**

**–Och! – Jenny poczuła satysfakcję i radość. Osiągnęła swój cel, a zabijanie sprawiało jej**

**radość. Po raz pierwszy doznała uczucia władzy nad inną istotą.**

**Bez odrazy chwyciła jeża i odniosła go do domu. Zadowolona, zanuciła krótką**

melodyjkę.

Kładąc małe ciało na desce do krojenia w kuchni, ucieszyła się, że krwawienie ustało. To dobrze. Nie mogła sobie pozwolić na stratę ani kropli tego drogiego płynu. W zamyśleniu oblizwała usta.

Jakiś ruch na zewnątrz przyciągnął jej uwagę. Przez brudne szyby okienne zobaczyła coś pędzącego w popłochu przez poszycie. Jakieś zwierzę skryło się między suchymi gałęziami u stóp wysokiej sosny. Jenny zapaliła papierosa i przyglądała się dalej. Poruszyło się znowu. Potem je zobaczyła. To był Blackie, kot Toma Lawsons. Trzymał coś w pyszczku. Mysz? Za mała. Zresztą zwierzątko miało za długi nos. To była ryjówka!

Serce Jenny załopotowało z podniecenia. Ktoś stał gdzieś u jej boku i wspomagał ją we wszystkich posunięciach. Jenny otworzyła drzwi, jej oczy zapłonęły niesamowitym blaskiem.

–Blackie! – zawołała. – Blackie! Chodź tutaj! No, chodź. Dobry kotek!

Kot spojrział na nią podejrzliwie. Zazwyczaj podbiegał spodziewając się przysmaku. Ale nie

teraz. Miał swój przysmak i nie chciał go stracić. Miaucząc zbiegł na otwartą przestrzeń pod drzewami, wypuścił z pyska swój łup i z upodobaniem się mu przyglądał. Podejdzie, kiedy zje.

–Och, sukinsynu! – słowo to padło swobodnie z ust Jenny. Błyskawicznie skoczyła przez pokój. W kącie, oparta o kominek, stała stara, zardzewiała strzelba jej wuja. Nigdy przedtem jej nie używała, ale wydawało się zupełnie naturalne, że teraz z niej skorzysta. Siłą otworzyła lufy, wepchnęła w nie naboje, zatrzasnęła zamek i pobiegła z powrotem do drzwi kuchennych. Blackie siedział ciągle w tym samym miejscu – nie tknął jeszcze swej zdobyczy.

Jenny bez wysiłku podrzuciła strzelbę do ramienia i skierowała wylot lufy w kierunku Blackiego. Kot znieruchomiał przyglądając się zaintrygowany. Zaciśnięła palec na spuście, sprawdzając, czy poddaje się lekko, a potem nacisnęła go. Siła odrzutu odepchnęła ją aż na drzwi wejściowe. Musiała poczekać, aż dym się rozwieje, by upewnić się, na ile strzał był celny. Agonalny koci wrzask oznaczał, że trafiła. Strzał prawie oderwał Blackiemu tylne łapy. Broczył krwią, ale ciągle jeszcze żył. Jenny trafiła po raz drugi. Teraz kot był martwy. Jego mózg i wnętrzności rozprysły się na sosnowych igłach.

Jennifer spokojnie podeszła i podniosła martwą ryjówkę. Była jeszcze ciepła. To dobrze. Krew będzie wyśmienicie świeża.

Nieco później, kiedy rondel syczał już i skwierczał na otwartym ogniu, na czystym, wieczornym niebie pojawił się okrągły księżyc. Najpierw był żółty, potem srebrny, w miarę jak mijały godziny. Jenny leżała na sofie całkowicie naga. Bez ubrania czuła się o wiele naturalniej i swobodniej. Jej dłonie błędziły, po swym własnym gładkim ciele, aż w końcu palce dotknęły gęstych jedwabistych włosów i ciepłego, wilgotnego krocza. Jej wrażliwość była większa niż kiedykolwiek. Potrzebowała mężczyzny.

Prawdziwego mężczyzny. Nie chłopięcego Chrisa Latimera. Kogoś, kto by nad nią zapanował. Wziął ją tak, jak powinno się brać kobietę.

Ostra, przenikliwa woń przerwała tok jej myśli. Wywar był gotowy. Jenny wstała i odstawiła rondel z paleniska. Mikstura bulgotała. Była głęboko czerwona. Ten widok podniecił Jenny kiedy wdychała unoszący się dym, jej nozdrza rozdymały się dziko. Przypomniała sobie rolę graną niegdyś w szkolnym przedstawieniu „Macbetha”. Lecz tym razem to była rzeczywistość.

Wywar przestygł już na tyle, że można go było wypić. Jenny zlekceważyła kubek, który sobie wcześniej przygotowała. Szkoda czasu na drobiazgi! Złapała ostrożnie stary rondel w obie ręce, przechyliwszy głowę głęboko do tyłu, przez kilka minut, głośno przełykając, zachłannie piła przygotowany napój. Potem z przekleństwem odrzuciła naczynie, żeby nie upaść musiała uchwycić się stołu.

Ognisty płyn rozniecił płomień w jej żyłach. Snop księżycowych promieni oblał nagie ciało Jenny, oświetlając krew, ściekającą z warg na małe, jędrne piersi i zęby, wyszczerzone w dzikim grymasie.

Jenny splunęła mieszaniną krwi i śliny. Mężczyzn! Chciała mężczyzn! Byli jedynym, co mogło zaspokoić teraz jej głód. Zaczęła ubierać się, myśleć nad czymś usilnie.

Kiedy Jenny zaparkowała swój mini, ulice miasta były już niemal zupełnie puste.

Młoda kobieta spojrzała na zegarek. Trzydzieści minut po północy. Późno, ale nie za późno.

Wysokie biurowce wywoływały w niej uczucie klaustrofobii. Czuła się jak zwierzę, które nieprzeparty głód zmusił do zapuszczenia się w obce i wrogie środowisko.

Lecz w dzikim ostępie nie znalazłaby odpowiedniej ofiary. Teraz musiała koniecznie coś upolować.

Zaczaiła, się w zaułku koło kina „Odeon”, – ciemnym, wietrznym przejściu prowadzącym na New Street. Zazwyczaj gromadziły się tam prostytutki, tej nocy pasaż był pusty. Może było zbyt późno. Jenny postanowiła, że poczeka dziesięć minut. Oparła się o ścianę, zapaliła papierosa i rozchyliła skórzany płaszcz.

Rozpięła dwa górne guziki bluzki, odsłaniając piersi. Pamiętała, co dawno temu powiedział wujek Tom, była wraz z ojcem u niego z wizytą: „Jeśli chcesz, żeby polowanie się udało musisz użyć właściwej przynęty”.

Główna ulica tonęła w świetle latarni. Dwóch zataczających się pijaków szło przez New Street. Jenny cofnęła się w cień. Nie chciała pijanych. Policyjny patrol. Cofnęła się jeszcze bardziej w mrok.

O dziwo, nie czuła nocnego chłodu. Wydawało się, jakby jej ciało rozgrzewał wewnętrzny żar, wulkan, który mógł lada moment wybuchnąć.

Po jakimś czasie światła zgasły i ulica wydawała się pusta. Może powinna pójść do domu, ale pożądanie zwyciężyło zdrowy rozsądek. Została.

Po kolejnych trzydziestu minutach znowu usłyszała kroki. Były mocne i zdecydowane. Potem zobaczyła idącego mężczyznę. Miał ponad sześć stóp wzrostu, a jego gładka skóra błyszczała w sztucznym świetle jak czarny heban. Wysunęła się z cienia tak, by mógł ją zobaczyć. Ich spojrzenia spotkały się.

–Ach! – jego westchnienie powiedziało jej wszystko.

–Dwa funty – warknęła twardym głosem. Nie odezwał się. Prowadziła go we wnękę obok tylnego wejścia do jednego z magazynów.

Silne ramiona ścisnęły jej ręce, a potem szerokie palce zaczęły szarpać ubranie. Tłący się w jej wnętrzu ogień wybuchnął żywym płomieniem, kiedy ich ciała złączyły się w głębokiej ciemności.

Pięć minut później rozdzielili się. Mężczyzna był całkowicie wyczerpany. Za to jej apetyt

jedynie się zaostrzył. Tej nocy on nie będzie nadawał się już do niczego. Jej ciało pulsowało. Żyło. Była nienasycona. Na podniebieniu czuła ciągle smak krwi. Krew. Najwspanialszy napój. Elixir życia.

Pospiesznie naciągnęła ubranie. Mężczyzna stał i patrzył na nią, nie próbując się nawet ubierać. Był nadal zafascynowany jej gibkim ciałem, które należało do niego tak krótko.

Ręce Jenny znalazły w kieszeni płaszcza jakiś mały i ciężki przedmiot. Był to składany nóż -prezent od wuja Toma na osiemnaste urodziny. Delikatnie uwolniła ostrze, uważając, by nie zranić się ostrym końcem.

–Chodź tutaj – szepnęła, opierając się o ścianę, pewna że jej nie odmówi. Przysunął się jeszcze bliżej. Jej białe zęby błysnęły w półmroku.

**–Pokaż mi go jeszcze raz! – była już pewna sukcesu.**

**Musiał użyć rąk do podtrzymania tego, co było dla niej źródłem przyjemności. Był dumny. Żałował, że nie mógł spełnić swego zadania ponownie, ale wypił dziś zbyt wiele piwa. Oto cały problem. Odbiera mężczyźnie jego męskość.**

**–OK? – zaprezentował go w całej okazałości.**

**Jej ruch był prawie niezauważalny. Lekko wzniosła ostrze i spuściła je jednym płynnym, zamaszystym ruchem. Wytarła je do czysta o fałdę spódnicy, zanim jeszcze ofiara zdążyła krzyknąć, a krew trysnęła na beton. Muskularne dłonie mężczyzny próbowały powstrzymać strumień.**

**Jenny odwróciła się pogardliwie i zniknęła w ciemności betonowej dżungli.**

**Kiedy siedziała w samochodzie czekając na zmianę świateł na rogu Corporatio Street, zobaczyła pierwszy policyjny samochód. Na skrzyżowaniu z Buli Street zjechała na bok, by dać drogę ambulansowi. Za późno. On umarł, zanim nadeszła pomoc.**

**–Naprawdę, panno Lawson – Patrick Tolson ze zdziwieniem podniósł brwi, czytając świstek**

**papieru, który Jenny pchnęła w jego stronę przez biurko. – To jest naprawdę nieetyczne. Po**

**pierwsze, była pani nieobecna przez trzy dni bez powiadomienia nas o powodach. Potem wkracza**

**pani tutaj ubrana w ten... ten strój i natychmiast wręcza mi swoją notatkę. Muszę pani**

**przypomnieć, że zgodnie z umową może pani żądać miesięcznego wynagrodzenia. Dlatego**

**muszę upierać się, by pozostała pani do końca miesiąca. Nie chcę zmuszać, jednak to trzy dni.**

**Jednak...**

**–Nie ma żadnego „jednak” – głos Jenny był szorstki i wyzywający. Do Patricka Tolsona**

**w całej jego trzydziestoletniej karierze nikt nie zwracał się w ten sposób. – Zapaść mi za to, co**



**zrobiłam. Nie pracuję więcej, więc nie będziesz mi płacił. To logiczne. Pieprzę ten kontrakt.**

**W tej chwili jestem zbyt zajęta, by się kłócić.**

**Tolson był zaszokowany, że długo jeszcze po wyjściu Jenny nie był w stanie wykrztusić z siebie ani słowa.**

**Kolejny występ Jenny dała w swoim mieszkaniu, gdzie po załadowaniu kilku osobistych rzeczy do samochodu, przedstawiła przerażonej właścicielce papierek podobny do tego, który wręczyła Tolsonowi.**

**Całe jej ciało pulsowało nową ochotą do życia. Kiedy wyjeżdżała z miasta, jej uwagę przyciągnął duży afisz na słupie: „BESTIALSKI MORD W MIEŚCIE. POLICJA POSZUKUJE MANIAKA SEKSUALNEGO”.**

**Uśmiechnęła się do siebie i zapaliła papierosa. Życie było naprawdę piękne. A może być jeszcze piękniejsze!**

## ROZDZIAŁ III

Orzeczenie koronera było formalnością. „Śmierć z przyczyn naturalnych”. Żadnych problemów dla Jenny Lawson. Nigdy nie lubiła pogrzebów. Wzięła w nim jednak udział, ale w chwili, gdy spuszczano trumnę w otwarty dół, dyskretnie się wymknęła. Żałobników było tylko troje, ona oraz państwo Rowlands. Nie chciała wchodzić z nimi w żadne kontakty... na razie.

Podczas ceremonii obserwowała Pat Rowlands. Ich sylwetki były podobne. Pat była drobną, utlenioną blondynką, naprawdę ładną, choć wyniosły styl bycia szkodził nieco jej urodzie. Typowa żona wielkiego biznesmena. Reprezentacyjna lalka pierwszej klasy. Prawdopodobnie dość oziębła w łóżku.

Jenny zaśmiała się, jadąc z powrotem do domu. Bez wątpienia spotkają się później. Byłoby głupotą uprzedzać wypadki.

Smak krwi ciągle trwał w jej ustach, a ogień krążył w żyłach. Mała, czarna książeczka nie mówiła, na jak długo wystarczała jedna porcja. Czy będzie konieczne sporządzenie nowego wywaru? Musi przejrzeć ją gruntowniej. Trzeba przeczytać ją od deski do deski.

Zapadł zmierzch. Jenny zapaliła naftową lampę, zjadła trochę zimnego mięsa i pieczonego grochu, a potem usadowiła się na sofie, przygotowując się do lektury.

Powoli studiowała kolejne strony. W większości zawierały przepisy na leczenie różnych dolegliwości. Ziołolecznictwo.

Nagle zamknęła książkę. Do jej uszu dobiegł nikły dźwięk. Był jeszcze daleki, lecz się zbliżał. Rozpoznała warkot samochodowego silnika, który pracował na przyspieszonych obrotach, pokonując piasek pokrywający Lady Walk. Potem zwolnił wspinając się na strome zbocze. Przyhamował na zakręcie. Wjechał na polanę.

Cisza.

Jenny zapaliła papierosa. Kto to jest, u licha? Rowlands? Nie była gotowa na spotkanie z nim. – jeszcze nie.

Usłyszała trzaśnięcie drzwi samochodu, potem dwukrotne stukanie. To nie Rowlands. On mocno walił w drzwi. Nie bała się, była po prostu ciekawa.

Odczekała jeszcze minutę albo dwie. Nigdy nie należy otwierać zbyt gorliwie.

Można się znaleźć w niekorzystnej sytuacji.

**Pukanie ponowiło się. Ktokolwiek to był, wiedział, że jest w domu, bo w livingroomie paliło się światło.**

**Podeszła do drzwi, przekręciła – klucz i nacisnęła klamkę. Potem otworzyła szeroko.**

**–Jenny!**

**–Chris! Chris Latimer. Co za niespodzianka!**

**–Dlaczego niespodzianka, Jen? Nie spodziewałaś się mnie? – zapytał i wszedł do pokoju. Jenny zamknęła drzwi i poszła za nim.**

**–Co cię tu sprowadza, Chris? – spytała z udanym zdziwieniem.**

**–Co mnie tu sprowadza? Myślisz, że nie przyszedłbym po tym, co się stało, Jen?**

**Przyjechałbym wcześniej, ale „Star” wysłał mnie do Londynu na cały poprzedni tydzień.**

**Próbowałem dodzwonić się do ciebie do Tolsona. Nie wiedzieli, gdzie jesteś. Domyśliłem się. Dlaczego nie skontaktowałaś się ze mną?**

**–Dlaczego miałabym to zrobić?**

**–Dlaczego! Mój Boże, Jen. Czy ty... – zrozpaczony Latimer złapał się za głowę.**

**–Nie histeryzuj – jej oczy rozbłysły, a głos był jak smagnięcie batem. – Nie jestem własnością ani twoją ani niczyją. Postanowiłam zamieszkać tutaj i nie widzę tu miejsca dla**

**nikogo więcej. Nawet dla ciebie!**

**–Jen, pomyśl o wszystkim, co było między nami. Cały rok ciułałiśmy pieniądze, by móc się pobrać.**

**–I co z tego? – przysunęła się blisko i wyzywając uniosła twarz ku górze. – Ja wygrałam swój los. Jestem szczęśliwa. Zamierzam zostać tutaj i nie pozwolę, by jakiś sukinsyn pokrzyżował mi plany! Latimer zaniemówił na moment.**

**–Chcesz tylko mojego ciała – warknęła. – Miałeś je zbyt długo. Dałam ci je za łatwo. Nie odróżniałam mężczyzn od chłopców. Teraz odróżniam. I chcę mężczyzny!**

**W jego oczach błysnęła złość.**

**–Więc uważasz, że nie jestem mężczyzną! Zaraz ci pokażę.**

**Pchnął ją nagle na sofę. Zrywał z siebie ubranie. Nie zauważył, że jej oczy promieniają przebiegłością i żądzą. Ręce miała także zajęte rozpinaniem guzików, zrzucając bluzki, spódnicy i rajstop.**

**Latimer nie marnował czasu. Ich ciała zwały się. Zobaczymy, czy lubi brutalność. Prawdziwą brutalność. Sofa skrzypiała, trzęsła się. Jego oddech był coraz szybszy.**

**Potem światło lampy jakby przygasło. Wydawało się, że powietrze w pokoju ochładza się. Jej ciało wiło się pod nim jak wąż. Wyślizgnęła się spod niego i zepchnęła pod siebie. Twarz jej stężała, a siły zdawały się wzmagać dziesięciokrotnie. Chris Latimer zrozumiał, że czy mu się to podoba, czy nie, jest wobec niej zupełnie bezsilny. To nie była Jenny Lawson, która tyle razy w przeszłości dzieliła jego łóżko, łagodna, kochająca i wrażliwa. To była szalona, w piekle zrodzona suka, która upajała się władzą i upokorzeniem mężczyzny.**

**Dwukrotnie jego ciało doznało najwyższej rozkoszy. Serce waliło mu dziko, ale był już zupełnie wyczerpany. Nie miał siły robić tego więcej. A ona ciągle doprowadzała go do szału. I wciąż szydziła z niego.**

**–Powiedziała, że potrzebuję mężczyzny! – uwolniła się od niego i splunęła pogardliwie. –**

**Musisz nim być, chłopcze. Inaczej nie masz tu czego szukać.**

**Latimer usiadł z trudem. W głowie mu wirowało i czuł mdłości. Sięgnął po swoje rzeczy i drżącymi rękami zaczął się ubierać. Jenny nie miała najmniejszego zamiaru wkładać na siebie czegokolwiek. Usadowiła się naprzeciw niego na starym, drewnianym bujanym fotelu, z nogami rozłożonymi i przewieszonymi przez poręcz.**

**Huśtała się w przód i w tył, naigrywając się z niego niemiłosiernie. Jego wzrok pobiegł ku miękkiej różowości jej krocza. Odwrócił głowę. Był wyczerpany.**

**Podszedł do drzwi i nacisnął klamkę. Przez moment panowała cisza. Nie ufał swojemu głosowi.**

**–Jen. – powiedział ze wzrokiem utkwionym w podłogę. – Coś jest nie w porządku.**

**Co się stało?**

**–Nie w porządku? – zaśmiała się ostro, sadystycznie. – Nie w porządku? Wszystko jest w porządku. Ze mną, oczywiście. Jeśli cokolwiek nie jest w porządku, to tylko z tobą, mój chłopcze. Idź i znajdź sobie miłą, łagodną, małą dziewczynkę, która zechce migdalić się z tobą pod pierzyną. Albo może zapłać komuś, żeby dał ci kilka lekcji. Potem możesz przyjść do mnie znowu. To już zależy od ciebie. Tymczasem nie kręć się tutaj i nie zwracaj mi głowy.**

**–Nie zamierzam – odparł odzyskując trochę zimnej krwi. – Ale mam zamiar zbadać tę sprawę. Osobowość człowieka nie zmienia się przez jedną noc. W tym tkwi coś niedobrego i nie zostawię tego własnemu losowi!**

**Potem wyszedł, prosto w jesienną, wietrzną noc. Wsłuchiwała się w dźwięk oddalającego się samochodu. Zapanowała na powrót cisza, przerywana tylko hukami sowy.**

**Jenny Lawson naciągnęła szlafrok na swe nagie ciało. Dorzuciła kolejne polano do ognia. Tryumfowała. Zwyciężyła. Miała moc. Podniosła książkę i zabrała się uważnie do lektury.**

**Pół godziny później ponownie usłyszała dźwięk zbliżającego się pojazdu. Silnik nie zakrztusił się nawet na piasku Lady Walk. Kierowca nie zmienił także biegu wspinając się na stromy odcinek drogi. To była o wiele silniejsza maszyna – landrover. Bez wątpienia Clive Rowlands. Uśmiechnęła się do siebie. Spodziewała się go od czasu pogrzebu. Ta konfrontacja musiała się kiedyś odbyć. Lepiej teraz niż później.**

**Znowu nie poruszyła się, kiedy rozległo się stukanie do drzwi. Siedziała zrelaksowana. Dopiero, gdy pojedyncze uderzenia przeszły w niecierpliwy łomot, zawołała: – Proszę wejść!**

**Był to rzeczywiście elegancko ubrany Clive Rowlands. Jenny nie zmieniła pozycji ani nie odezwała się. Zauważyła arogancki wyraz jego twarzy.**

**–Ach, Miss Lawson – zaczął, niepewny, czy usiąść, ale mimo braku zaproszenia w końcu zdecydował się zająć miejsce. – Przyznam, że jestem zdziwiony widząc panią jeszcze tutaj.**

**–Doprawdy? – Jenny nie wykazała zainteresowania, zmuszając go w ten sposób do przejścia inicjatywy.**

**–To znaczy... tak – Clive Rowlands odwrócił wzrok – myślałem, że do tej pory uporządkowała pani wszystkie sprawy wuja, posortowała jego rzeczy. I tak dalej...**

**–Robię to.**

**–Och... widzę – chwilowo zabrakło mu słów. Pauza. – Jego rzeczy ciągle tu leżą.**

**Zdaje mi się, że nic się nie zmieniło. Jest trochę czyściej, ale większość jego szmat trzeba będzie chyba wywieźć lub spalić.**

**–Och, nie – głos Jenny był miękki i matowy. – Widzi pan panie Rowlands...**

**Clive... – drgnął kiedy usłyszał swoje imię. – Nie chcę pozbywać się niczego, co należało do wuja Toma.**

**Więc po prostu przeniosłam moje własne rzeczy tutaj. Rowlands otworzył usta i poczerwieniał.**

**–Czy dobrze rozumiem? Pani nie ma zamiaru się stąd wyprowadzić?**

**–Dokładnie tak – powiedziała, łącząc słodycz pensjonarki z determinacją dojrzałej kobiety. – Nie mam zamiaru się stąd wyprowadzać. Nigdy!**

**–Zwariowałaś! – podskoczył. – Byłem wobec ciebie bardzo tolerancyjny, ale wszystko ma swoje granice. Nie zdajesz sobie sprawy, że muszę znaleźć innego leśnika na miejsce twojego wuja? Bądź rozsądna. Nie mogę budować domu dla nowego człowieka, tylko dlatego, że chcesz tu mieszkać. Poza tym muszę znaleźć kogoś w miarę szybko. Cyganie włóczą się po moim lesie. Twój wuj był dla nich zbyt tolerancyjny.**

**–Nie chciałabym mieszkać tutaj za darmo – oświadczyła nieświadomie bawiąc się paskiem od szlafroka, aż rozchylił się wystarczająco, by przyciągnąć jego uwagę.**

**–Co masz na myśli? – spytał ostro.**

**–Och, przecież wiesz. – Jej piersi i uda były teraz całkiem odkryte. Była pewna siebie. – Mogłabym być w pewnym sensie użyteczna. Mógłbyś wstąpić w każdej chwili, kiedy przyjdzie ci na to ochota. Zawsze bym tu była.**

**Clive Rowlands wiedział, że Jenny zauważyła nagle wybrzuszenie w jego spodniach.**

**Był zakłopotany. Jego myśli pobiegły do Pat. Towarzysko podniecająca. Seksualnie nudna. Pomyślał, że nie daje mu zadowolenia, a on ma tak wielkie potrzeby...**

**Serce mu biło, a puls przyspieszył: spodobał mu się pomysł posiadania kochanki tutaj, w swoim własnym lesie, z możliwością przyjeżdżania w każdej chwili i bez skrępowania.**

**–To można by zorganizować – jego wzrok znowu napotkał jej spojrzenie.**

**–Ale na jakich warunkach?**

**–Moich. – Jej otwartość podniecała go. Usiadł na sofie. Nagle jego ręka natrafiła na wilgotną plamę na materiale. Schła szybko w ciepłe pokoju, ale minio wszystko rozpoznał ją.**

**–Co to jest? – spytał z nutą rozczarowania, może nawet obawy w głosie.**

**–Przyjacieli. – Jenny nie zająknęła się, nie odwróciła wzroku. – Odszedł godzinę temu. Nie**

**wróci.**

**–On... on... – Clive Rowlands poczuł nagle ukłucie zazdrości. – Pozwoliłaś mu na to?**

**–Tak – przyznała. – Ale to tylko chłopiec. Ja chcę mężczyzny.**

**Wstała i przeciągnęła się, pokazując mu to, co konieczne, by jej plan się powiódł. Jeszcze raz użyła odpowiedniej przynęty. Odwróciła się i poszła powoli ku schodom. Wiedział, że ma iść za nią. Zrobił to.**

**Sypialnia była czysta, a pod prześcieradłem było ciepło i wygodnie. Clive Rowlands poczuł pokusę, by zostać na noc. Mógł zawsze znaleźć usprawiedliwienie swej nieobecności w domu, a Pat nie byłaby naprawdę niezadowolona. Jednak rozsądek mówił mu, by działać rozważnie, krok po kroku. To nie była odpowiednia chwila na pochopne decyzje.**

**Dawno nie zaznał takiej radości. Z taką dziewczyną. Jej początkowa bezczelność zdawała się znikać w chwilach, kiedy byli w łóżku. Wiedziała, czego potrzebuje mężczyzna. Wiedziała także, czego sama potrzebuje. Nie tak, jak Pat. Lecz teraz był trochę zmęczony.**

**–Mówiłam, że potrzebuję mężczyzny – położyła głowę na jego piersi. – Ale nigdy nie myślałam, że znajdę go tak szybko.**

**Komplement nie przeszedł bez śladu.**

**–Pat nie dała ci zbyt wiele, prawda? – zamruczała.**

**–Ona jest w porządku – powiedział, nie chcąc się zdradzić.**

**–W porządku to nie znaczy, że jest dobra. Kobietą jest się w stu procentach, albo nie jest się wcale.**

**Zdecydował, że czas wracać do domu. Pomogła mu się ubrać, a potem sama włożyła szlafrok.**

**–Dobrze – ścisnęła go za rękę. – Więc zostaję tutaj? Rowlands przytaknął.**

**–Wiesz dobrze, że zostajesz. Bądź spokojna. Będę do ciebie wpadał, więc na litość boską, nie przychodź do mnie do domu, ani nie dzwoń.**

**–Możesz polegać na Jenny – jej oczy błyszczały zielonkawo. Och, jeszcze jedno.**

**Będę potrzebowała trochę gotówki od czasu do czasu. Wiesz, na gospodarstwo domowe i generalne wydatki. Niedużo. Ale muszę z czegoś żyć.**

**Milczał przez chwilę. Szantaż? Nie ona. Nie była tego typu osobą. Każdy mężczyzna musi być gotów ponosić wydatki dla szczęścia swojej kochanki. Nie można się spodziewać, że będzie żyła powietrzem. Wyciągnął portfel i wydobył kilka pomiętych pięćfuntowych banknotów.**

**–Masz tutaj dwadzieścia funtów.**

**–Dziękuję – nacisnęła klawiskę. – To powinno wystarczyć mi na dzień lub dwa.**

**Po wyjściu Clive’a Rowlandsa, Jenny nie chciała już wracać do łóżka. Senność opuściła ją zupełnie.**

**Osunęła się na sofę i podniosła małą, czarną książeczkę. Ledwie przerzuciła kilka kolejnych**

**stron, w większości traktujących znowu o ziołowych kuracjach, ale dwie kartki były zlepione. Litery były w większości zatarte, więc musiała zbliżyć się do lampy, by mocje odczytać. Zdołała odcyfrować słowa: „SSACY DÓŁ.**



**MIEJSCE** \_\_\_\_\_

**EMON** \_\_\_\_\_

**OWYCH.**

**CORNELIUS**

”

Miejsce cygańskich... „czego”? Z pewnością nie chodziło o obozowisko. Znowu ten Cornelius. To musi być imię jednego z Cyganów. Clive Rowlands wspominał o Cyganach. Wuj Tom pozwalał im obozować w Garderobie Diabła i zawsze kręcili się po Lesie Hopwas. Może mogliby wyjaśnić tę zagadkę. Ale to już nie tej nocy. Jenny ogarnęła senność. Nie miała ochoty wracać na górę, więc zwinęła się na sofie i zasnęła smacznie i głęboko. Była już późna noc.

Ucichło hukanie sowy. Wkrótce rozległo się gruchanie pierwszego leśnego gołębia.

#### **ROZDZIAŁ IV**

Jenny obudziła się po południu. Bolała ją głowa. Może powinna dokładniej przestudiować tamte ziołowe przepisy.

Wyszła na zewnątrz, by odetchnąć świeżym powietrzem. Wokół panował spokój. Może to wszystko było snem, te orgie i zabójstwa? Lecz w jej żyłach ciągle pulsował odmienny ogień życia. Była tak samo niewolnicą samej siebie, jak Clive Rowlands był jej niewolnikiem.

Postanowiła pojechać znowu do miasta. Ostatecznie miała trochę pieniędzy do wydania. Wzięła torbę i otworzyła drzwi samochodu. Trzeba wykorzystać wolną chwilę i wydostać się stąd na parę godzin.

Rozrusznik zajęczał parę razy, a potem zamarł. Akumulator wysiadł. Jenny zaklęła i wróciła do domu. No i koniec! Na dzisiaj przynajmniej. Clive Rowlands mógłby jej pomóc. Może wróci dziś wieczorem. Miała nadzieję, że nie będzie przyjeżdżał każdej nocy. Raz w tygodniu wystarczy. Dopóki płaci. Choć nie był najgorszy, Jenny żałowała, że nie mogła go zobaczyć, kiedy był o dziesięć – piętnaście lat młodszy.

Pat Rowlands spoglądała żartobliwie na swego męża przez stół śniadaniowy, wyglądał na zmęczonego. Nawet więcej. Na wykończonego. To spotkanie w Stowarzyszeniu Kupców Drzewnych musiało go naprawdę wyczerpać. Z reguły był w domu około dwunastej, ale może dziś mieli więcej spraw na porządku dziennym.

**–Późno wczoraj wróciłeś, prawda? – spytała, schrupawszy tosta.**

**–Mieliśmy wiele pracy – odparł, okazując więcej zainteresowania „Financial Times”.**

**– Inaczej niż zwykle. Zwołali kolejne spotkanie na dziś wieczór. Eksport szybko wzrasta.**

**–Nie będziesz mógł być tam dziś wieczór – sprzeciwiła się. – Czyżbyś zapomniał?**

**Mieliśmy zamiar iść na obiad do „Peel Arms”. To nasza rocznica ślubu – o ile to cokolwiek**

**dla ciebie znaczy. Jeśli ja cokolwiek dla ciebie znaczę! Traktujesz mnie ostatnio jak jeszcze jeden mebel – głos Pat zadrżał. Clive Rowlands zaklął w duchu.**

**–W porządku, w porządku – zamruczał. – Pojedziemy do „Peel” na obiad, choć mam**

**wrażenie, że to ja jestem tu meblem. Załatwione. OK?**

**Pat skinęła głową i zaczęła sprzątać ze stołu.**

**Jenny Lawson była w złym humorze. Ból głowy nie opuszczał jej przez cały dzień, zniechęcając do dalszego czytania notatnika Toma Lawsona. Miała powyżej uszu słuchania radia. Wypała się do woli i nie miała wiele więcej do roboty. Życie na wsi nie było jednak tak ciekawe.**

**Jej myśli wróciły do tego niezdarnego brutala, którego pozbawiła życia dwie noce temu. Potem pomyślała o Clivie. Może któregoś dnia i z nim postąpi podobnie.**

**Uśmiechnęła się na samą myśl o tym. Wyobraziła go sobie, oszalałego z bólu, ściskającego**

**kurczowo zakrwawione resztki swej męskości. Wrzeszczącego. Może jednak nie dojdzie do tego... jak długo będzie jej usługiwał i płacił! Zapadł zmierzch. Zaczęła opadać mgła. Pewnie później zgęstnieje. No i co z tego? Nie mogła nigdzie pojechać, bez nowego akumulatora. Jeśli Rowlands przyjedzie dziś wieczorem, może uda się go nakłonić, by pojechał do czynnego całą dobę warsztatu w Lichfield. Może mu się to nie podobać, bo poczuje się jak chłopiec na posyłki.**

**Już ona go ustawi! Zrobi, co mu każę, albo nic od niej nie dostanie.**

**Ból głowy nie ustępował. Może roztropniej będzie nie zapalać lampy. Ciemność bardziej sprzyja wypoczynkowi. Lepiej czuła się podczas godzin nocnych, niż w ostrym świetle dnia. Noc była porą kiedy mogła siać postrach.**

**Coś poruszyło się na zewnątrz. Jenny nadstawiła uszu. Cisza. Prawdopodobnie**

**królik. One zazwyczaj wychodzą w nocy, by się pożywić. Znowu jakiś dźwięk.**

**Kroki? Mgła gęstniała. Przez okno, w świetle wschodzącego księżyca, Jenny widziała jej snujące się pasma. Niepokojnie podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Nic nie było widać.**

**Nagły trzask. Klamka się poruszyła. Chrobotliwie. Drzwi otworzyły się powoli.**

**Rowlands? Na zewnątrz nie było jego samochodu, a nie był on typem człowieka, który chodzi piechotą. Znowu prawie cisza. Ciężki oddech. Donośny, astmatyczny.**

**Ktokolwiek to był, był już wewnątrz.**

**Jenny rozejrzała się za dubeltówką. Stała w drugim końcu pokoju. Ktokolwiek wszedł przez drzwi kuchenne, zobaczy ją zanim zdoła sięgnąć po broń i nie starczy czasu, by załadować nabój.**

**Księżyc wyszedł zza chmur. Jego światło wpływało przez zakratowane okno, do pokoju i zalewało go srebrną poświatą. I wtedy go zobaczyła. Był już w living roomie, choć nie słyszała, jak się poruszał. Twarz miał zwróconą w jej kierunku.**

**Chciała krzyknąć. Była bliska zemdlenia. Tylko niezwykła siła woli sprawiła, pozwoliła zachować przytomność.**

**–Frankenstein – przemknęło jej przez głowę.**

**Ten nocny gość z powodzeniem mógł być powinowatym tamtego monstrum. Miał ponad sześć stóp wzrostu i smagłą cerę, wielką strzechę kręconych, czarnych włosów i olbrzymie wąsiska. W uszach podzwaniały ogromne złote kolczyki. Na szyi nosił pstrokatą czerwono-żółtą chustkę...**

**Wyraz twarzy przybysza spowodował, że Jenny skamieniała. Nie miała siły ani krzyknąć, ani uciekać. Jego oczy wydawały się jarzyć w świetle księżyca jak dwa olbrzymie rubiny, ocienione czarnymi, krzaczastymi brwiami. Jego nozdrza rozdymały się szeroko, a błyszczące zęby przypominały wilcze kły. Przez chwilę przypatrywał się jej w milczeniu, w taki sam sposób, jak Blackie patrzył na upolowaną ryjówkę.**

**–Gdzie jest Tom Lawson? – jego głos był głęboki, z dziwnym obcym akcentem.**

**Jenny otworzyła usta, by udzielić odpowiedzi, ale nie mogła wykrztusić słowa.**

**Zaniemówiła. Kręciło jej się w głowie i nie, mogła skupić myśli.**

**–Odpowiadaj, dziewczyno! – zagrzemiał gniewnie. Głębokie bruzdy przecięły szerokie**

**czoło. – Odpowiadaj! Gdzie jest Tom Lawson?**

**–On... on... – Jenny musiała zmusić się, by wydobyć słowa ze ściśniętego gardła. – On umarł.**

**–Umarł? – mężczyzna zrobił krok w jej stronę i Jenny myślała przez chwilę, że ma zamiar ją uderzyć.**

**–Umarł? Powiedziałaś, że on umarł, dziewczyno?**

**–Tak jest – powiedziała Jenny próbując przyjść jakoś do siebie. – Miał atak serca tydzień temu w niedzielę.**

**Mężczyzna zadrżał. Ukrył twarz w dłoniach. Słysząc było tylko jego przyspieszony, chrapliwy oddech. Jenny przyglądała mu się i czekała co będzie dalej.**

**–Atak serca? – nieznajomy przemówił bardziej do siebie, niż do niej. – Nonsens.**

**To nie był atak serca. Zabiła go ta mikstura. Z takimi rzeczami nie wolno eksperymentować.**

**–Masz na myśli wywar z krwi jeża i ryjówki?**

**–Jenny szybko odzyskiwała zimną krew. Ten dziwny nocny gość prawdopodobnie przyjaźnił się z wujem, więc chyba nie musi się go bać.**

**Dwie potężne ręce zacisnęły się w miażdżącym uścisku na jej szczupłych ramionach. Zła twarz znalazła się tuż przed jej oczami, a cuchnący oddech niemal doprowadził ją do wymiotów.**

**–Skąd wiesz o lekarstwie? – zawarczał. – Dlaczego taka smarkula jak ty wtrąca się w nasze sekrety?**

**–Przeczytałam to w czarnej książce – fuknęła na niego Jenny. – Ja...**

**–Książka! – ryknął. – Gdzie jest ta książka?**

**–Tam – Jenny zwróciła głowę w kierunku stołu. Mężczyzna puścił ją i porwał notatnik.**

**–W końcu! – obwieścił tryumfalnie. – W końcu ją mam. Tylko raz ktoś ośmielił się zapisać nasze sekrety. Przeróżające ryzyko. Mogłoby to wpaść w niepowołane ręce. Do tego nie wolno dopuścić. Ufam, że nie przychodzę za późno.**

**Zanim Jenny zdążyła się zorientować co się dzieje, jej nocny gość cisnął małą**

książeczkę w ogień. Leżała tam przez kilka chwil, a potem płomienie strzeliły wysoko pochłaniając papier, aż nie zostało nic, oprócz zwęglonych resztek.

–Domyślałem się, że Tom Lawson zapisuje gdzieś nasze najstaranniej strzeżone sekrety –

mężczyzna ciągle mówił do siebie. – Dopiero teraz, po jego śmierci, wyszło to na jaw.

Odwrócił się do Jenny, jego ręce jeszcze raz zamknęły się na jej ramionach. Kim ty jesteś, dziewucho? Nie jesteś Cyganką. Co robisz w domu naszego brata?

–Jestem Jenny Lawson – głos młodej kobiety był już mocniejszy. – Tom Lawson był moim

wujkiem. Mieszkam tu teraz.

–Więc musisz mieć cygańską krew w żyłach. Nie wyglądasz, co prawda, na Cygankę, ale tak musi być – zamilkł, a cichym szeptem zapytał.

–Powiedz, co oni zrobili z ciałem?

–Jest na cmentarzu, oczywiście – odparła Jenny. – Został tam pochowany kilka dni temu.

–Niech to szlag trafi – ręka Cygana zacisnęła się w pięść. – Tysiąc tysięcy klątw na głowy głupców! Jego dusza została wydana na męki. On nie może spoczywać w spokoju w poświęconym miejscu. Byłoby lepiej, gdyby zostawili jego ciało krukowi na pożarcie. Och, głupcy.

Mężczyzna usiadł na sofie i ścisnął rękami swą wielką, kędzierzawą głowę. Jenny zdecydowała, że nie musi obawiać się tego człowieka. Zaciągnęła zasłony i zapaliła lampę. Cygan ciągle siedział w bezruchu, jakby toczył ze sobą jakąś przerażającą walkę. Jenny zapaliła papierosa. Obcy w końcu podniósł wzrok.

–Nie słyszałaś nigdy o miejscu, gdzie grzebani są Cyganie? – zapytał karcącym tonem. – O miejscu, gdzie znajdują wieczny odpoczynek? Nie wiesz nic o Ssącym Dole?

–Ssący Dól! – Jenny nie zdołała zapanować nad zdziwieniem. – Powiedziałaś, Ssący Dól?

–Tak – westchnął. – To cygański cmentarz.

Jenny pamiętała ustęp notatnika. Więc właśnie tak miały brzmieć te zamazane

słowa? To wszystko wyglądało zbyt fantastycznie, zbyt niesamowicie. Tylko, że to była prawda.

–Więc to jest tajemnica Ssącego Dołu! – szepnęła. Nagle coś przyszło jej do głowy.

–Powiedziałeś, że mój wuj umarł od zbyt dużej dawki wywaru z krwi. Dlaczego?

Proszę, powiedz mi, ponieważ... ja też to wypiałam.

–Piekło i szatani! – Cygan zerwał się na równe nogi i ścisnął ją mocno. – Głupia dziewczucho!

Och ty głupia, głupia dziewczucho. Lepiej dla ciebie byłoby, gdybyś była martwa!

Jenny poczuła, że robi jej się słabo. Usiadła na bujanym fotelu i zwiesiła głowę.

–Dlaczego? – jęknęła. – Powiedz mi, dlaczego?

Cygan milczał, wydawało się, że przez całą wieczność. Kiedy w końcu się odezwał, jego głos był spokojniejszy.

–To jest napój znany tylko czarownicom i cygańskim władcom – powiedział. –

Najpotężniejszy wywar w świecie ciemności. Głupi stanie się roztropny. Kruche stanie się

potężne. Ludzkie ciało zostaje doprowadzone do kresu swych możliwości. Wszystko jest napięte

do ostateczności. Twój wuj nauczył się tego sekretu ode mnie. Stał się tak potężny, jak ja. Jednak

próbował stać się jeszcze potężniejszy. Wypił drugą dawkę, jak przypuszczam. Mówił często, że

to zrobi, choć ostrzegałem go przed konsekwencjami. Oczywiście, zlekceważył moje ostrzeżenie.

Słabe ludzkie ciało zostało pokonane przez siłę, której nie potrafiło się oprzeć. Jesteś już tak

potężna, jak to możliwe w twoim przypadku... i żyjesz! To mogło cię zabić. Ale tak się nie stało.

Kolejna dawka z pewnością by tego dokonała!

Jenny dziękowała opatrności, że nie wypła więcej, choć może byłoby lepiej, gdyby tak się stało. Teraz byłaby już martwa.

Cygan uśmiechnął się po raz pierwszy.

–Miałaś szczęście. Zyskałaś moc – i żyjesz. Pan nasz, najbardziej przerażający władca,

połączył nas. To znaczy, że ty i ja poprowadzimy Cyganów do sławy.

Musimy pokonać wszystkie przeciwności. To nie powinno być trudne. Jednak jest jedna rzecz, którą musimy wykonać bezzwłocznie. Brat Tom musi zostać pochowany w Ssącym Dole!

–Ale to niemożliwe! – zawołała Jenny. – On jest już w grobie!

–Mały problem. Wiem, że to przykre. Ale musimy to ciało oddać Ssącemu Dołowi!

Fala przerażenia podeszła jej do gardła. Jenny miała wrażenie, że lodowate palce ścisnęły jej serce.

–Och, nie! – powiedziała, z trudem łapiąc oddech. – Nie możemy wykopać wuja Toma. To

jest... to jest zbyt przerażające. Poza tym niezgodne z prawem...

–Niezgodne z prawem jest pozostawienie go w męczarniach – warknął Cygan. W tym

momencie przypominał dziką bestię. – Nie możesz odmówić mi pomocy. Jesteśmy połączeni

nierozerwalnym węzłem. Na wieczność. Nie rozłączy nas nawet śmierć. Tam, w świecie

ciemności, będziemy służyć. Tutaj rządzą. Nie popełnij jednak błędu.

Jeżeli spróbujesz pokrzyżować moje plany, mogę cię skazać na gorszy los. Nie wchodź mi w drogę!

–W porządku – mruknęła Jenny. Zadrżała. – Zrobię, co zechcesz. Chciałabym tylko wiedzieć, kim jesteś? – Obcy uśmiechnął się złym uśmiechem.

–Cyganie nazywają mnie Cornelius – powiedział. – Jestem długo oczekiwanym Mesjaszem uciemionego plemienia ludzkiego.

**Nie odpowiedziała. Nie miała nic do powiedzenia. Cornelius zamierzał zbezcześcić grób Toma Lawsona. Ona miała zamiar mu pomóc. A co potem?**

**Mgła zgęstniała, kiedy wyszli tylnymi drzwiami i skierowali się do szopy, gdzie Cornelius w stosie różnych narzędzi wyszukał ciężką łopatę i kilof. Jenny niosła wielką pochodnię, która oświetlała drogę. To była jedyna rola, którą zgodziła się odegrać w tej przerażającej ceremonii.**

**Cmentarz był oddalony o mniej więcej dwie mile od domku, ale nie prowadziła tam żadna ścieżka. Trudno było znaleźć drogę w świetle dziennym, a ich wyprawa odbywała się w martwej godzinie nocy, wśród kłębiącej się mgły, w której nikły wszystkie możliwe punkty orientacyjne.**

**Cornelius jednak nie zawahał się ani razu. Kroczył śmiało przodem, a Jenny deptała mu po piętach. Była zdziwiona swoją kondycją fizyczną. Powinna być zdyszana, a tymczasem jej oddech był regularny. Tylko jej towarzysz sapał.**

**Nagle z prawej strony, z pewnej odległości, może trzystu-czterystu jardów, usłyszała jakieś skrzypienie, trzeszczenie i następujące po nich miękkie, głuche odgłosy.**

**–Co to jest? – szepnęła do Corneliusa.**

**–To Las Wisielców – odpowiedział krótko.**

**Jenny zadrżała i nie spytała więcej. Znała tę legendę dość dobrze.**

**Kwadrans później byli na cmentarzu. Mogli dostrzec majaczące niewyraźnie poprzez mgłę nagrobki, górujące nad gąszczem chwastów. Jenny zapaliła pochodnię, ale płomień oświetlił jedynie kołyszącą się ścianę mgły. Światło nie było zresztą potrzebne.**

**Cornelius zatrzymał się tak nagle, że wpadła na niego. Przed nimi był prostokąt miękkiej ziemi bez żadnych znaków oprócz przywiedłego wieńca, który Jenny kupiła poprzedniego tygodnia dla Toma Lawsona.**

**Cornelius zaczął kopać.**



## ROZDZIAŁ V

Stary Ryle przeszedł niemal każdą drogę na Wyspach Brytyjskich. Od kiedy tylko sięgał pamięcią zawsze wędrował. Od ponad pięćdziesięciu lat nie spędził nocy pod dachem. Nie lubił stodół i szop. Wywoływały w nim uczucie klaustrofobii.

Nawet w najgorszą pogodę znajdował osłonięte od wiatru miejsce pod płotem lub w rowie. Nikt się o niego nie troszczył i on nie troszczył się o nikogo. Jego ulubionym miejscem były cmentarze. Ludzie w większości unikali ich po zapadnięciu zmroku, więc Ryle miał szansę na spokojny, mocny sen. Zwinięty na płycie nagrobkowej worek był wygodnym podgłówkiem, zawsze też znajdował się jakiś bogaty nieboszczyk, któremu rodzina wystawiła kamienny grobowiec, gdzie Ryle mógł się schronić przed deszczem.

Bywał w Hopwas z różnych okazji. Cmentarz był małym, zacisznym miejscem. Od północy osłaniała go gęsta ściana lasu. Ryle miał tutaj swój ulubiony kątek.

Często myślał o założeniu tu stałej rezydencji. Wielebny Rogerson, prawdziwy sługa Boży, z pewnością by go nie wyrzucił.

Ryle był zadowolony, że znowu jest w Hopwas. Wałęsał się od tygodnia czy dwóch.

Jesień była jego ulubioną porą roku. Nie lubił tylko jesiennych mgieł, ponieważ nigdy nie spał zbyt dobrze, w mgliste noce. Budził go najdrobniejszy szelest.

Królik objadający świeże kwiaty na grobach lub... łopata uderzająca o karnie...:

Ryle poruszył się niespokojnie. Ten kawałek nieświeżego sera chyba mu nie posłużył. Rzadko męczyły go nocne zmary. Ale przecież w nocy nikt nie kopie.

Ryle rozbudził się już zupełnie. Najwyraźniej słyszał odgłosy kopania.

Usiadł. W odległości trzydziestu jardów zobaczył światło. Przetarł oczy. Widział dwie niewyraźne postacie: mężczyznę, kobietę – obok kopczyk wydobytej ziemi.

Mężczyzna stał w grobie unosząc do góry kilof. Potem rozległ się trzask rozłupywanego drewna.

Ciekawość zawsze cechowała starego Ryle'a. Interesował się wszystkim, co działo się wokół niego. Słyszał o ludziach, którzy umarli na straszną chorobę i musieli być pochowani w dzień po śmierci. Nie zawadzi ostrożnie rzucić okiem...

Ryle przekradł się ostrożnie w cień wielkiego, rodzinnego grobowca, skąd bezpiecznie mógł obserwować kopaczy. Wielki facet grzebał w odkrytym grobie, a

**dziewczyna przyświecała mu pochodnią.**

**Może wykradali trupa do badań naukowych. Było to bardzo intrygujące.**

**Mężczyzna dźwignął coś z wysiłkiem w górę, dysząc przy tym i chrząkając**

**Przedmiot został wypchnięty na powierzchnię siłą potężnych ramion. Wylądował na szczycie ziemnego kopca, balansował tam przez sekundę czy dwie, a potem powoli stoczył się na dół**

**i spoczął obok rodzinnego grobowca.**

**Ryle spojrział. Rozpoznał. To był okryty całunem trup. Starzec pierwszy raz w życiu poddał się panice. Rzucił się do ucieczki, z popękanych warg wyrwał mu się ochryply okrzyk. Ktoś młodszy mógłby przeskoczyć zwłoki, ale Ryle potknął się, zaplątał i runął wprost na trupa.**

**W następnej chwili poczuł, jak dwie potężne ręce dźwigają go w powietrze i przygważdżają do ściany grobowca. Pochodnia zaświeciła mu prosto w oczy.**

**–Włóczęga! – wykrzyknął w zdumieniu ochryply kobiecy głos.**

**–Szpieg – głos mężczyzny brzmiał obco i gardłowo. – Musi umrzeć, by nie zdradził, co zobaczył.**

**Ryle próbował krzyczeć, ale z ust wydobył mu się tylko przestraszony skrzek. W następnej sekundzie ostry koniec kilofa uderzył w jego czaszkę i przebił ją na wylot. Cios wyrwał szczerbę na granitowym pomniku.**

**Cornelius wyszarpnął narzędzie i uderzył znowu. Tym razem uderzenie rozplatało czaszkę aż po gardło.**

**Zwierzęce okrucieństwo opanowało Cygana. Rzuciwszy bezwładne ciało na granitową płytę, zaczął rwać i rabacje ostrzem. Krew tryskała na wszystkie strony.**

**Wnętrznosci wyslizgiwały się na ziemię. Minęło pełne pięć minut, zanim się opamiętał.**

**Jenny Lawson patrzyła z zachwytem, na widowisko rozgrywające się w chybotliwym świetle pochodni. Budziło wspomnienia. Jenny pożałowała, że nie bierze w nim bardziej aktywnego udziału. A właściwie dlaczego nie? Nagłe pożądanie zmieniło ją z widza w głównego aktora. Odnalazła mały scyzoryk. Uwolniła ostrze.**

**–Będzie milczał. – Cornelius zwrócił ku niej swą złą twarz. W kręgu światła pochodni Jenny**

zobaczyła tylko krwawą miazgę poszarpanego ciała. Rozłupana głowa zdawała się szczyrzyć do

niej zęby w uśmiechu, kiedy wbiła w nią głęboko ostrze, tnąc, kręcąc i obracając nim.

Cornelius szarpnął ją z wściekłością za ramię.

–Głupia! – warknął. – Tracisz czas. Nasza misja jeszcze nie jest skończona.

Chodź ze mną. Jenny poczuła się dotknięta, ale jej towarzysz nie należał do osób, którym można się sprzeciwić.

Niechętnie wytarła ostrze o ubranie i schowała nóż do kieszeni.

Cornelius zarzucił owinięte ciało na szerokie ramiona i chwiejnym krokiem ruszył z powrotem wąską ścieżką w kierunku Lasu Hopwas. Mgła zdawała się gęstnieć jeszcze bardziej i Jenny zgasła pochodnię, stwierdzając, że łatwiej iść śladem ciężko stąpającej postaci przed nią. Słabe światło księżyca przesączało się przez kłębiące się opary, ukazując masywną sylwetkę Corneliusa. Dyszał ciężko, ale nie zwalniał kroku. Jenny dwukrotnie potknęła się na spalonych wrzosach, lecz jej towarzysz nawet się nie zatrzymał. Wydawał się nie zauważać, że z trudem za nim nadąża. Jenny musiała sama pozbierać się po upadku i w pośpiechu biec jego śladem.

Las był nawet bardziej posępny niż cichy cmentarz. Gęste drzewa iglaste zasłaniały światło księżyca, przepuszczając jednak szarą mgłę. Teraz dopiero mogła właściwie ocenić bezszelestny krok Cygana. Podskoczyła nerwowo, kiedy tuż nad jej głową zahukała sowa. Gdzieś zaszczekał lis, drugi odpowiedział mu z oddali. Wydawało się, że nocni mieszkańcy Lasu Hopwas pozdrawiają Toma Lawsona.

Nagle Jenny wpadła na Coreliusa i zatoczyła się w tył. Zakłęła pod nosem, ale potem zrozumiała, że stoją na szczycie urwistego, porośniętego trawą zbocza. Mgła zasłaniała widok. Niewyraźny bulgot powiedział jej, że osiągnęli swój cel – byli nad Ssącym Dołem.

Cornelius ostrożnie złożył swój ciężar na ziemi. Odwrócił się do młodej dziewczyny.

–Jak dotąd, wszystko idzie dobrze – szepnął ledwo dosłyszalnie. Teraz tylko musisz oddać to ciało Ssącemu Dołowi w taki sposób, który jest zgodny z życzeniem naszego Pana. Patrz uważnie, ale nie przeszkadzaj.

Jenny usłyszała oszalałe walenie swego serca. Pomimo swej z wielokrotnionej mocy czuła, jak mało znacząca jest jej obecność tutaj. Nie miała pojęcia, co ten człowiek zamierza, ale cokolwiek to było, nie należało do tego świata.

Cornelius zszedł kilka jardów niżej i wyciągnął ramiona do mglistego nieba. Z jego warg wydobywały się dziwne zaklęcia w języku, którego dziewczyna nie mogła zrozumieć. Myślała, że jest to może starohiszpański, którego używali przodkowie Corteza.

Śpiew Cygana przeszedł w crescendo, Cornelius zwrócony tyłem do niej błagał kogoś lub coś, by wspomogło to przedsięwzięcie. Niemal z sekundy na sekundę robiło się chłodniej. Atmosfera stała się prawie namacalna. Mgła zbiła się w chmury przepływające przez tarczę księżyca. Wydawało się, jakby w nocnym powietrzu pulsowała zła potęga.

Jenny cofnęła się w cień, wielkiej szkockiej sosny. Nie widziała teraz Corneliusa, ale słyszała jego szybką, obco brzmiącą mowę. Ciemności zaczęły się rozjaśniać, choć księżyc był ciągle zakryty. Nagle Jenny poczuła, że nie są już sami na krawędzi Ssącego Dołu.

Wznosząca się niebieskawa mgiełka odsłoniła całą zapadniętą polanę. Cornelius był ciągle w tym samym miejscu, ale opadł teraz na kolana, pochylił głowę i cały drżał.

Strach! Jenny zrozumiała, że nigdy do tej pory nie odczuła, prawdziwego strachu.

Wydawało się, że złe moce całego wszechświata zgromadziły się na tym leśnym cmentarzu. Wiedziała, że będzie patrzeć, cokolwiek by się miało zdarzyć.

Ucieczka była niemożliwa. Żaden śmiertelnik nie mógł przeszkodzić ceremonii nie z tego świata.

Później na bagnie coś zaczęło się materializować. Jenny podświadomie spodziewała się zobaczyć jakiegoś rogatego parzystokopytnego stwora. Nic z tego. To nie miało kształtu. Było raczej podobne do płynnej, niebieskiej, przezroczystej chmury. Mogła przez nią zobaczyć przeciwległe trawiaste zbocze. Jenny pamiętała historie o błędnych ogniach na bagnistym

gruncie, o świecących gazach błotnych, które niejednego podróżnika sprowadziły na grząskie piaski. Słyszała o Srokatym Kobziarzu, którego nie można lekceważyć. To coś nie wołało jej, ale nakazywało patrzeć na siebie. Panowała cisza. Absolutna cisza. To było najbardziej przerażające. Gdyby to zaryczało, lub zaskrzeczało jak duchy z filmów, czy opowiadań byłoby łatwiejsze do zniesienia.

Straszliwa cisza zdawała się miażdżyć mózg.

Cornelius powoli podniósł się z klęczek pokłonił nieco. Wspiał się z powrotem do miejsca, gdzie leżał trup. Szelest jego kroków na suchym podłożu przyniósł ulgę udręczonym uszom Jenny. Cygan dźwignął ciało z większą jeszcze łatwością, niż przedtem, podniósł je ponad głowę na wyprostowanych ramionach, nie zadrżawszy

nawet pod ogromnym ciężarem.

Mgła zaczęła znowu gęstnieć. Błękitna poświata blakła z sekundy na sekundę.

Cornelius ciągle stał w tym samym miejscu. Z dołu dochodziło bulgotanie, jakby bagno było potworem żądającym pokarmu. Pozostał już tylko niewyraźny ślad błękitu, który równie dobrze mógł być światłem księżyca przebijającym chmury i odbitym w unoszącej się mgle. Cygan ugiął lekko kolana. Mięśnie ramion napięły się. Fala strasznego fizycznego wysiłku przebiegła przez jego gigantyczne ciało. Rzucił swój ciężar. Zdawało się, że ciało Toma Lawsona zawisło przez chwilę w powietrzu, a potem upadło w dół. Miękki, głuchy odgłos. Bulgot i ssanie. Znowu cisza. Demon mieszkający w głębi Ssącego Dołu przyjął ich ofiarę.

Ciemność i całkowite zapomnienie ogarnęło Jenny Lawson. Nie poczuła nawet silnych ramion, które dźwignęły ją i poniosły z powrotem przez mglisty, oświetlony księżycem las.

Był już dzień, kiedy Jenny odzyskała przytomność. Światło słońca wlewało się na jej łóżko przez zakratowane okno. Była całkiem ubrana i minęło kilka chwil, zanim do jej świadomości dotarły na powrót wydarzenia minionych kilku godzin. Na podłodze obok niej leżał Cornelius. Nie widziała jego twarzy. Oddychał ciężko, ale regularnie, jakby spał.

Jakaś myśl uparcie zaprzętała umysł Jenny. Wyrzuciła z głowy ostatnie wydarzenia i próbowała skoncentrować się na teraźniejszości. Co było nie w porządku?

Próbowała zanalizować obecną sytuację, pomijała wszystko, co wydarzyło się przedtem. Był przepiękny, jesienny poranek. Na bezchmurnym niebieskim niebie, świeciło słońce, a ptaki... ptaki nie śpiewały! Nigdzie nie mogła usłyszeć świergotania kosów ani zadowolonego gruchania gołębi. Panowała znowu ta okropna cisza. Wczoraj las żył. Dzisiaj był martwy. Tak jak tego ranka, kiedy Tom Lawson przestąpił próg świata ciemności. Jenny postanowiła wstać. Kiedy jej stopy dotknęły podłogi, Cornelius drgnął, a jego ciemne oczy rozbliły.

–Spałaś – stwierdził. – Teraz jesteś wypoczęta.

–To było głupie z mojej strony – Jenny rozejrzała się za papierosami, znalazła je i zapaliła jednego. – Zemdlałam. Następnym razem spiszę się lepiej.

Cornelius wpatrywał się w nią przez kilka sekund, tak jakby chciał dotrzeć do jej najskrytszych myśli.

–Miejmy nadzieję, że nigdy nie będzie takiej nocy, jak ostatnia – powiedział. – Zrobiłem

to... pierwszy raz. To był straszny wysiłek dla mnie... i dla ciebie.

Mogliśmy zginąć oboje. On postanowił nas oszczędzić, bo spełniliśmy obowiązek. Jenny zaciągnęła się głęboko papierosem i przypatrywała mu się z uniesionymi brwiami.

–Myślałam, że wy... – my, Cyganie... zawsze grzebiemy swoich zmarłych w Ssącym Dole.

–Bo robimy to. Ale nie w ten sposób. Głupcy. Och, głupcy! Gdyby nie pochowali Toma Lawsons w poświęconej ziemi, nie byłoby potrzeby... ryzykować naszym życiem. Musiałem usunąć ducha, którego oni do niego sprowadzili. Czy raczej musiałem przywołać do pomocy starszego i potężniejszego ducha. Wielkiego Ducha nie wolno niepokoić bez powodu. Gdyby osądził, że nasze wezwanie nie jest usprawiedliwione, mógłby nas zniszczyć. Jeśli zaniepokoiimy go jeszcze raz, z pewnością to zrobi. Mamy szczęście, że żyjemy. Musimy okazać mu naszą wdzięczność. Naszym celem jest przywrócenie narodowi cygańskiemu należnego miejsca na ziemi. Ty jesteś moim największym sprzymierzeńcem w tym przedsięwzięciu.

–Ja?

–Tak, ty. Ty, która ośmieliłaś się wypić wywar i żyjesz, Ty, która stałaś się potężna. Ty, która masz siłę schwytać w sidła Rowlandsa i zmusić go, by spełnił nasze rozkazy. Te lasy to jedyne miejsce, gdzie Cyganie mogą odzyskać swą potęgę. Nie tylko Ssący Dół jest dla nas ważny, ale także Garderoba Diabła.

Potężny ma tam swoją twierdzę. Tam przybywa na Ziemię. Stamtąd my, Cyganie, rozpoczniemy nasz marsz do wielkości. Nie możemy przegrać. Najpierw jednak ty musisz otworzyć te lasy dla Cyganów. Będą tutaj przybywać ze wszystkich stron.

Musisz zyskać wpływ na Rowlandsa. Uczynić go posłusznym naszym, rozkazom.

–Już to zrobiłam. – Jenny próbowała wyglądać tak niedbale jak to możliwe. – Jestem jego

kochanką.

Twarz tamtego była bez wyrazu. Tylko oczy wyrażały emocje. Tryumf... zazdrość? Podniósł się i wolno podszedł do okna. Przez kilka minut stał tam wyglądając na zewnątrz. Jenny leżała na wznak na łóżku. Następny ruch należał do niego.

–Nasza bitwa jest w połowie wygrana – mruknął. – Niedługo gromady uciemienionych tułaczy będą mogły przybyć tutaj. Las Hopwas stanie się bezpieczną wyspą na morzu prześladowań.

**–A ty – zapytała podnieconym szeptem Jenny – Co ty będziesz tymczasem robił, Cornelius? Ten wstrzymywał się z odpowiedzią.**

**–Mam wiele do zrobienia. W ciągu dnia muszę się ukryć. Tutaj. Lepiej, żeby nikt mnie nie widział. W nocy mogę wrócić do moich... naszych... ludzi.**

**–Więc będziesz musiał być czujny – odparła.**

**–Trzeba się liczyć z tym, że w każdej chwili ktoś tu może wpaść.**

**Cygan skinął głową. Odwrócił się i spojrzał na nią. Znowu tylko ciemne, jarzące się oczy były kluczem do jego myśli. Patrzyły. Szacowały. Nawet ten olbrzym ze świata ciemności odczuwał piękno.**

**–Jeszcze jedno. Nie jestem tylko człowiekiem przemocy. Walczę i zabijam tylko wtedy, gdy**

**muszę. Mam takie same potrzeby jak inni mężczyźni – mówiąc to, patrzył na jej piękne drobne**

**proporcjonalnie zbudowane ciało. – Potrzebuję tego.**

**Ale jeśli nie chcesz, nie będę się upierał.**

**Jenny przypatrywała się mu w milczeniu. Nie wydawał się już nocnym wilkołakiem.**

**Fizycznie był bliższy ideałowi męskiej urody, niż jakikolwiek mężczyzna, którego kiedykolwiek widziała. Pomyślała o mięsistym, zmysłowym ciele Rowlandsa i poczuła wstręt. Cornelius nie był zły. Był Mesjaszem. Przywódcą swych ludzi, którzy robili to, czego od nich zażądał.**

**Jenny zaczęła się rozbierać.**

## ROZDZIAŁ VI

–Mój Boże! – inspektor Harman skrzywił się oglądając pokrzwawione ludzkie szczątki.

Zbierało mu się na wymioty, ale zdołał się opanować. Scotland Yard nie tolerował słabeuszy.

Inspektor pomyślał, że może powinien zjeść śniadanie przed przyjazdem do Midlands, chociaż

z drugiej strony prawdopodobnie zwróciłby wszystko.

Harman rozejrzał się spoglądając na swych towarzyszy. Sierżant Regan pozieleniał na twarzy. Richardson, terenowy superintendent policji sprawiał wrażenie, jakby zwymiotował już wcześniej. Wtedy, gdy pierwszy raz zobaczył tę jatkę, a potem zdołał już dojść do siebie. Wielebny Rogerson był najspokojniejszy z nich wszystkich.

Richardson był zadowolony widząc dwóch ludzi z Yardu. Mógł zrzucić z siebie odpowiedzialność.

–Eksperci obejrzelili już wszystko – powiedział detektywom. – Oгородzili cały teren natychmiast po przyjeździe. Sądziłem, że będziecie chcieli rzucić okiem na miejsce zbrodni.

–Kim był ten Ryle? – Harman wyjął fajkę i nabił ją tytoniem. Zwykle, codzienne czynności przynosiły ulgę, uspokajały jego skołataną nerwy.

–Włóczęga – odparł duchowny. – Wędrował od lat. Wiedziałem, że czasami tu sypia, ale przymykałem na to oczy. Był uczciwym człowiekiem. Gdyby był czystszy, pozwoliłbym mu sypiać w kościele.

–Rozumiem – zamruczał Harman. Był czterdziestoletnim atletycznym mężczyzną. Jednym ze zdolniejszych pracowników w służbie Prawa.

–A skradziony trup? Cygan jak przypuszczam.

–Niezupełnie – wikary poszedł w ślady Harmana i zapalił fajkę. – Cygan z pochodzenia. Był leśnikiem w Hopwas. Dobrze pracował. Nie wtykał nosa w nie swoje sprawy. Nie był jednak lubiany.

–Dlaczego?

–Trudno powiedzieć. Nigdy nikogo nie skrzywdził, ale był odludkiem. Unikał ludzi. Wyjątek robił dla Cyganów, którym pozwalał szwendać się po lesie, bez względu, co



o tym sądził jego pracodawca.

–Więc mamy zmasakrowanego włóczęgę i skradzionego trupa. – Harman odwrócił się do swego asystenta.

–Najdziwniejsze połączenie, z jakim kiedykolwiek się spotkałem. Krwawy pasztet, jednym słowem. – Kątem oka zauważył duchownego. – To znaczy... okropnie dużo krwi dookoła, sir.

Jenny Lawson zaczęła się powoli ubierać. Drżącą ręką zapaliła papierosa. Skłamałaby, mówiąc, że nie była zaspokojona. Raczej zawsze chciałyby być tak zadowolona. Nie chciałyby robić tego już z żadnym innym mężczyzną, ale wiedziała, że Clive Rowlands

będzie częstym gościem w jej łóżku. Cornelius dokładnie jej to wyjaśnił. Prawie wymiotowała na samą myśl o tym, co kiedyś uważała za twardy męski członek. Posiekałaby go teraz na kawałki.

Jednak Cornelius żądał, by nadal prowadziła grę z Rowlandsem. Gdyby cokolwiek mu się przytrafiło, ich plany bardzo by się skomplikowały. Dopóki pozostanie posłusznym narzędziem w ich rękach, wszystko będzie w porządku. Las Hopwas zostanie otwarty dla Cyganów. Będą tutaj żyli, rodzili dzieci, umierali. To będzie ich własne dwuakrowe imperium.

Szczęśliwy i wyczerpany Cornelius wyjaśnił wszystko Jenny. Rowlands da im pieniądze. Wolność. Jenny bez trudu go usidli. W końcu testament. We właściwym czasie, a potem... Jest wiele sposobów. Niekoniecznie morderstwo. On nie jest w dobrej formie. Jenny musiała słyszeć o zajeżdżonych na śmierć koniach. Uśmiechnęła się, na myśl o tym.

–Co cię tak śmieszy? – leżący na łóżku Cornelius zauważył jej uśmiech. – Nie jestem dobry?

–Oczywiście, że jesteś – usiadła obok niego i pogładziła go po włosach. – Po prostu myślałam. Zajeżdżenie Rowlandsa na śmierć to ciekawy sposób popełnienia morderstwa.

–Nie musisz się spieszyć. Najpierw testament. Potem... nie sądzisz chyba, że cieszy mnie, że

to robisz?

–Oczywiście, że nie – spróbowała go rozchmurzyć. – Czeka nas wspaniałe życie.

**Cornelius. Będziemy trzymać się razem. Obiecuję ci to.**

**Ucieszył się. Położył się na wznak i zamknął oczy. Nagle usiadł.**

**–Słyszysz! – warknął. – Ktoś nadjeżdża. Jenny podeszła do okna. Landrover właśnie się zatrzymał. Wysiadło z niego trzech mężczyzn.**

**–To Clive Rowlands – syknęła. – I dwóch facetów. Na pierwszy rzut oka widać, że są z policji. Szybko. Na poddasze. Wejść na kredens, nad tobą jest kłapa.**

**Cygan zniknął na poddaszu zamykając za sobą włącz.**

**–Może nie przyjdą na górę – szepnęła Jenny. – W razie czego siedź cicho.**

**Zeszła na dół.**

**Jenny Lawson przycisnęła rękę do ust w udanym zdziwieniu, słuchając niewiarygodnej opowieści detektywa Harmana. Usiadła bezwładnie i Rowlands z pośpiechem podał jej szklankę wody.**

**–Za chwilę... za chwilę dojdę do siebie – wargi Jenny zadrżały i ukryła twarz w dłoniach, by zasłonić uśmiech.**

**–To... nieprawdopodobne. Dlaczego ktoś miałby bezcześcić grób wuja Toma? I... zabijać włóczęgę Ryle'a? Sama myśl o tym jest zbyt przerażająca!**

**Harman położył dłoń na jej ramieniu.**

**–Wiem, jaki to szok dla pani, Lawson – powiedział współczująco. – Ale mamy nadzieję, że**

**może będzie pani mogła wskazać nam jakiś trop. Niestety, ostatnio nie spadła ani kropla deszczu**

**i na ziemi nie pozostały żadne ślady. Nic zupełnie.**

**–Ale kto mógł zrobić coś takiego? – powiedziała Jenny, załamując ręce.**

**–Czyciele szatana! – warknął Harman przez zaciśnięte wargi. – Odprawili ostatniej nocy jakiś odrażający obrządek. Przypuszczam, że potrzebowali ludzkiej ofiary. Ryle po prostu znalazł się pod ręką. A trupa potrzebowali pewnie do jakiegoś innego aktu czarnej magii. Bóg wie, gdzie go zabrali.**

**Bystry jesteś, mój przyjacielu, bardzo bystry, pomyślała Jenny. Z pewnością trzeba cię będzie pilnować. Zaś głośno powiedziała:**

**–W jaki sposób mogłabym pomóc?**

**–Gdzie była pani ostatniej nocy? – spytał Harman, starając się, by ton jego głosu zabrzmiał przyjacielsko. – Widziała pani może kogoś lub słyszała coś, co wydało się pani podejrzanе?**

**–Całą noc byłam tutaj – odparła Jenny, udając, że z wysiłkiem wraca do siebie.**

**–Wysiadł mi akumulator w samochodzie. Nie mogłabym wydostać się stąd, nawet gdybym chciała. Więc cały wieczór czytałam. Położyłam się wcześniej, około pół do jedenastej. Było bardzo cicho. Nic nie słyszałam.**

**–Zobaczę, może uda mi się uruchomić pani samochód. – Regan ruszył do drzwi.**

**Sekundę później usłyszała bezsilne wycie rozrusznika.**

**–Ty też jesteś dobry – powiedziała do siebie Jenny. Sprawdzasz mnie, a jednocześnie próbujesz zrobić wrażenie uczynnego.**

**–Dostaniemy akumulator i przyślemy pani – powiedział sierżant po powrocie do wnętrza. – Ten jest do niczego.**

**–Ja się tym zajmę – powiedział Rowlands i dostrzegł znaczące spojrzenie Jenny.**

**–Pani wuj przyjaźnił się z Cyganami – stwierdził raczej, niż zapytał Harman. – Ślady wskazują, że byli ostatnio w miejscu zwanym „Garderołą Diabła”. Widziała ich pani?**

**–Nie – Jenny patrzyła inspektorowi prosto w oczy, mając nadzieję, że policjant nie zechce pójść na górę. Cornelius oddychał stanowczo zbyt głośno.**

**–No cóż, postaramy się to wyjaśnić – Harman przy każdym słowie wydmuchiwał chmury błękitnego dymu. – Nie podoba mi się, że pani mieszka samotnie na takim odludziu, panno Lawson, w sytuacji, gdy w okolicy hulają mordujący ludzi sataniści. Byłbym o wiele spokojniejszy, gdyby powróciła pani na łono cywilizacji, dopóki wszystkiego nie wyjaśnimy.**

**–Dziękuję – mruknęła Jenny – ale potrafię zatroszczyć się o siebie. Podoba mi się tutaj. W ostateczności mam to – przeszła w kąt pokoju i podniosła dubeltówkę Toma Lawsonsа, otwierając i zamykając zamek ze sprawnością, która kłóciła się z jej delikatnym wyglądem. – Proszę nie kręcić się w pobliżu po zmroku, inspektorze. Mogłabym postrzelić pana przez pomyłkę. – Herman uśmiechnął się.**

**–Będę uważał. Poprosiłem jednak pana Rowlandsа, by zaglądał tu od czasu do czasu. Przyniesie pani nowy akumulator, proszę o tym pamiętać. Niech go pani nie zrani przez pomyłkę,**

**dobrze?**

**Jenny roześmiała się lekko.**

**Wieczorem, kiedy Clive Rowlands zapukał dwukrotnie do drzwi kuchennych, Cornelius był bezpiecznie ukryty na poddaszu. Rowlands wszedł ugięty pod ciężarem dźwiganego akumulatora.**

**–Zamontuję ci go jutro rano – wysapał. – Powinnaś zamknąć tylne wejście na klucz.**

**Niepokoję się o ciebie, dopóki ci maniacy są na wolności.**

**Jenny delikatnie ścisnęła go za rękę i złożyła głowę na jego ramieniu.**

**–Potrafię zadbać o siebie – zamruczała. – Będę strzelać przy najmniejszej oznace niebezpieczeństwa. Jednak miło wiedzieć, że ktoś myśli o mnie.**

**Poczuła nacisk jego naprężonej męskości. Opuściła rękę i dotknęła jej przez spodnie. Rowlands jęknął z rozkoszy.**

**–Mój kochany, musiałeś myśleć o mnie cały dzień – zaśmiała się i dodała z drwiącą powagą.**

**–Więc jestem!**

**Rowlands ruszył za nią po schodach. W połowie kondygnacji objął ją i nakrył rękoma jej piersi. Jenny zatrzymała się nagle, a jego napięty członek uderzył w jej twarde pośladki.**

**–Ooooooch! – westchnęła i zachichotała. – Chodź, Clivey. Szybko na górę i ściągaj ubranie.**

**Twoja mała dziewczynka jest całkiem mokra w środku.**

**Z satysfakcją zauważyła, z jakim pośpiechem zrywał odzież, chcąc pokazać jej w całej okazałości to, czego tak pragnęła.**

**–Ho, ho! – wykrzyknęła w podziw, kiedy stanął nagi obok łóżka. – Jest większy niż ostatniej nocy!**

**Rowlands wciągnął brzuch i wypiął pierś. Jenny zamknęła oczy, starając się, by grymas odrazy wyglądał jak wyraz zachwytu.**

**–Dzięki tobie jest taki – Rowlands starał się być romantyczny. – Chodzę tak od**

dwóch dni.

**Musiałem ubrać luźne pumpy, by to ukryć!**

**Nie chciał gasić światła, ale ona nalegała. Bardziej romantycznie. Mogła sobie wyobrazić różne rzeczy... na przykład cygańskiego olbrzyma, który leżał z nią w tym łóżku niecałe dwanaście godzin temu...**

**Jenny postanowiła przejąć inicjatywę. Musiała złapać go w pułapkę, z której się nie wydostanie.**

**Łóżko trzeszczało alarmująco, grożąc belkom stropowym livingroomu. Po pięciu minutach długo powstrzymywane emocje Clive'a Rowlandsa eksplodowały gorącym wytryskiem.**

**–Psiakrew – zaklął. – Nie chciałem jeszcze kończyć. Dopiero co zaczęliśmy! Jenny ugryzła go w ucho.**

**–Jest jeszcze wcześnie, kochanie. Zdążysz się poprawić przed pójściem do domu.**

**A tam będziesz miał Pat!**

**–Wątpię. Poza tym, wcale nie mam ochoty z nią sypiać.**

**–Jest twoją żoną. To twój obowiązek.**

**–Niech diabli porwą obowiązki. Tego nie można robić z musu. Nic w tym zabawnego. Robi się to, bo... kocha się kogoś.**

**Milczenie.**

**–.Qive? Kochasz mnie? To znaczy, nie jesteś ze mną tylko dlatego, że mam ładne ciało, które cię podnieca?**

**–Oczywiście, że nie. Nie robię tego, bo masz miłą, ładną... wiesz co, Kocham cię Jenny. Dlatego wszystko jest takie trudne.**

**–Co jest trudne? – polizała go. – Jeśli kogoś kochasz, żenisz się... albo przynajmniej żyjesz z tą osobą.**

**Rowlands rozpaczliwie westchnął.**

**–Żałuję, że nie mogę tego zrobić. Gdybym był wolny, pobralibyśmy się choćby jutro. Nie**

**rozumiesz. Nie możesz rozumieć, bo nigdy nie byłaś mężatką.**

**Jenny ukryła twarz w poduszce.**

**–Jesteś taki sam, jak wszyscy – wyszlochała. – Chcesz się tylko zabawić! Rowlands zaczął ją namiętnie całować.**

**–Chcę ciebie – wzrastające pożądanie dodało siły jego słowom. – Chcę ciebie! Jenny uspokajała się powoli. Milczała przez kilka minut. Potem powiedziała:**

**–W porządku. Jestem dość szczęśliwa będąc twoją kochanką, ale dziewczyna potrzebuje**

**czegoś konkretnego. Dałeś mi trochę pieniędzy. Dobrze. Ale przypuśćmy... przypuśćmy, że coś**

**ci się stanie. Co będzie ze mną? Pat wyrzuciłaby mnie stąd na zbity pysk. Nie mam domu. Nie**

**mam pieniędzy. Niczego. A jeśli zajdę w ciążę! To jest bardzo prawdopodobne, jeśli w dalszym**

**ciągu będziemy tak nieostrożni!**

**Typowe! Clive Rowlands skrzywił się pod osłoną ciemności. Wszystkie te kociaki są takie same. Wsadź im raz czy dwa, a już zaczynają wrzeszczeć o tym, co mogłoby się zdarzyć.**

**–To można załatwić – przybrał ton zarezerwowany dla klientów. – Na przykład, mógłbym zrobić testament. Pat tak czy owak dostanie dużo, więc jeśli zapiszę ci lasy i ten dom, nic jej nie ubędzie. Mam kilka żwirowni w innej części Atherstons, warte dziesięć razy więcej niż to miejsce. Ona je dostanie.**

**–Och, Clive – otarła się o niego, szybko i delikatnie tak jak lubił. – To mnie całkowicie uspakaja. Przynajmniej mogę kochać się z tobą swobodnie. Mając wolną głowę, będę mogła robić dla ciebie o wiele więcej. Ja będę twoją żoną. Pat będzie twoją kochanką. Kiedy zrobisz ten testament?**

**–Jutro pojadę do Tamworth i spotkam się z moim doradcą prawnym. Przywiozę ci kopie**

**testamentu, kiedy przyjdę założyć nowy akumulator.**

**Chwilę później Jenny przewróciła go na wznak i jechała na nim żwawo. Rowlands jęczał z rozkoszy. Gotów był podarować jej wszystko, by mieć to regularnie.**

**Nawet własną duszę!**

**Kilka stóp nad nimi Cornelius pozwolił sobie na tryumfalny uśmiech, którym pokrył grymas zazdrości. Sprawy naprawdę ruszyły z miejsca.**

## ROZDZIAŁ VII

**–Dwa tygodnie i żadnych wyników!**

**Inspektor Harman spojrzął znad biurka na sierżanta Regana. Znajdowali się w swej tymczasowej kwaterze na posterunku policji w Hopwas.**

**–Nawet najmniejszego śladu. Po prostu rozplynęli się w powietrzu!**

**–Trup powinien był gdzieś się odnaleźć. – Regan zadumał się, czując, że szef próbuje zwalić na niego odpowiedzialność.**

**–Zazwyczaj używają go do jakiejś ceremonii, a potem porzucają. A tu jakby ziemia go pochłonęła. Nie mogą przetrzymać go zbyt długo w zamkniętym pomieszczeniu, bo leżał już w ziemi przez tydzień. Musi cuchnąć nie gorzej niż beczka Stiltona.**

**–Tym bardziej jestem przekonany, że już się go pozbyli – warknął Harman. – W każdym razie dzwoniła „góra”. Zrobiliście sobie wakacje? „Nie chciałbym ich przerywać, ale w Surrey porwano dziecko i ktoś musi się tym zająć.” Tak się rzeczy mają. Wracamy jutro do Londynu. Zostawiamy tę sprawę Richardsonowi. Kolejne nierozwiązane morderstwo do naszej kolekcji.**

**–Masy Cyganów zaczynają ściągać do Lasu Hopwas, – oznajmił Regan. – Dziś po południu przybyły cztery kolejne wielkie grupy. Widziałem je. Obozują w Garderobie Diabła. Przypomina mi to dawną wędrówkę do Eldorado. Posępne typy.**

**Zupełnie cię ignorują. Wiesz, stara śpiewka: „Ja niemówię angielski”. Dlaczego, u licha nagle się tu pojawili? Lawson im sprzyjał, ale on przecież nie żyje. To się nie trzyma kupy. Rozmawiałem o tym z Rowlandsem. Ten też wymiguje się od współpracy. Powiedział, że ma ważniejsze sprawy na głowie. Zachowuje się tak, jakby dali mu łapówkę w zamian za prawo obozowania. Nie mogę pozbyć się myśli, że oni mają w tym jakiś interes.**

**–Trudno, – Harman wstał i wepchnął papierosy do szuflady. – Szef chce, żebyśmy wracali. Dalej to już sprawa Richardsona.**

**–Ci Cyganie stają się cholernie nieprzyjemni – poskarżył się Clive Rowlands, siedząc na brzegu łóżka i wpatrując się z przygnębieniem w swą obwisłą męskość.**

**–Wiem, że w twoich żyłach płynie ich krew Jen, i nie mam żadnych specjalnych powodów; by na nich narzekać, ale to już jest regularna armia. Ludzie w miasteczku gadają. Rozeszły się plotki o zajściu na cmentarzu. Mówią, że to Cyganie są odpowiedzialni za śmierć starego Ryle i zbezczeszczenie grobu twego wuja.**



**Napomykają nawet, że jestem z nimi w zмовie. Faceci ze Scotland Yardu także mnie wypytywali. Powiedziałem, że jestem zbyt zajęty innymi sprawami i nie sądzę, by komuś przeszkadzali. Harman patrzył na mnie, jakbym był krętaczem!**

**Wystarczyłoby powiedzieć słowo policji i daliby sobie z nimi radę. Postawiłaś mnie w bardzo niezręcznej sytuacji. Jenny pocałowała go w szyję.**

**–Proszę, Clive – zamruczała. – Pozwól im zostać. Dla mnie. Dla Jenny. Dla Jenny, która**

**daje ci tyle każdej nocy. Są całkiem nieszkodliwi i nie mają gdzie pójść. Wuj Tom byłby zadowolony. Przynajmniej tyle możemy dla nich zrobić, prawda?**

**–Dobrze – powiedział Clive Rowlands cicho. – To będzie sprawiedliwe...**

**Kiedy dziesięć minut później odjechał swym landroverem Jenny wiedziała, że wygrała kolejną bitwę. Pięćofuntowy banknot pozostawiony na stole był tylko niewartym uwagi drobiazgiem.**

**Od trzech dni rodzinne śniadanie w domu Rowlandsa przebiegało w absolutnym milczeniu. Pat jadła mechanicznie nie zwracając uwagi na to co bierze do ust.**

**Clive prawie nie zauważał jej istnienia. Nie mógł jej zresztą zobaczyć przez swój „Financial Times” rozłożony między marmoladą, a paczką zbożowego chleba.**

**Przez pewien czas po posiłku siedzieli przy stole, każde zajęte swoimi myślami.**

**Jedynym dźwiękiem był trząś zapałki kiedy Rowlands zapalił papierosa.**

**Nagle Pat wstała, spojrzała mu prosto w twarz i jednym ruchem zmiotła ze stołu ostatnie wiadomości giełdowe. Jej mąż podniósł wzrok, autentycznie zdumiony i zaszokowany.**

**–Na litość Boską! – Pat była bliska hysterii. – Mam tego dosyć. Nie wytrzymam ani chwili**

**dłużej. Po co te pozory! Oszukujemy się, że wszystko jest tak, jak być powinno. A ja dobrze**

**wiem, że masz inną kobietę!**

**–Zwariowałaś! – głos Rowlandsa zabrzmiał nieprzekonywująco, bo ten nagły wybuch**

**zupełnie go zaskoczył. – Twoje nerwy są w fatalnym stanie. Wszystko przez to morderstwo**

**i wydarzenia na cmentarzu. Każdego mogłoby to wyprowadzić z równowagi.  
Potrzebujesz**

**wypoczynku. Myślę, że powinnaś wyjechać na tydzień – lub dwa. Jedź do siostry do Kornwalii.**

**Odpoczynek dobrze ci zrobi. Ja się wszystkim zajmę.**

**–Do diabła! – Rowlands przez chwilę myślał, że Pat rzuci w niego talerzem. – Sprawiłoby ci to przyjemność. Mógłbyś wziąć ją do domu. Nie zaprzeczaj, Clive. Wiem, kto to jest. To ta mała suka, Lawson. Odkąd zamieszkała w domku, są same kłopoty. Żądam, żebyś się jej pozbył. Wyrzuć ją. Wezwij policję, jeśli nie będzie chciała się wynieść.**

**–Nonsens! – Rowlands uniknął jej płomiennego spojrzenia. – To wszystko twój wymysł. Nie mogę tak potraktować siostrzenicy starego pracownika. To byłoby nieludzkie. A co do mojego z nią romansu – uśmiechnął się nieszczercze – po prostu pozwoliłaś rozbrykać się swojej wyobraźni.**

**–W porządku – Pat była już spokojna, choć nadal zdeterminowana. – Jeszcze zobaczymy. Jadę dziś do miasta, więc zjesz poza domem albo sam coś sobie przygotujesz!**

**Mosiężna tabliczka przy wejściu głosiła, że na drugim piętrze budynku mieszczą się biura: „Stan Kilby – Agencja Detektywistyczna”. Schody były gołe, mroczne i kroki Pat odbijały się głośnym echem, kiedy wspinała się wolno do góry.**

**Pierwszy raz od miesiąca spadł deszcz. Przez cały dzień niebo było zachmurzone i teraz**

**wreszcie spadła długo zapowiadana ulewa. Wielki, rumiany facet ukryty w zaroślach sąsiadujących z Lady Walk klął potoczyście.**

**–Po prostu takie moje szczęście – mruknął Stan Kilby. – Nie padało od cholernych tygodni, a dzisiaj, kiedy całą noc muszę być na zewnątrz, leje jak z cebra.**

**Naciągnął niżej rondo filcowego kapelusza i podniósł kołnierz nieprzemakalnego płaszcza. Nie czuł się zniechęcony. Wiele razy, właśnie, kiedy wydawało się, że wszystko idzie na marne, zdarzało się coś takiego, co wynagradzało długie godziny oczekiwania.**

**Według słów pani Rowlands noc nie miała być stracona. Landrover miał nadjechać około ósmej. Kilby nie musiał nawet go śledzić. Powinien jedynie przespacerować się wyboistą ścieżką prowadzącą do domku. Przez chwilę powąłęsać się po okolicy.**

Rzucić na nich okiem, trzymając się, o ile to możliwe z dala. Potem wrócić i zdać raport. Pani Rowlands chciała tylko dowodu, że jej mąż ma coś na boku.

Kilby uśmiechnął się do siebie. Cholerny deszcz!

Dziesięć minut po ósmej usłyszał warkot nadjeżdżającego samochodu i cofnął się pod osłonę rododendrona. Podwójne przednie światła zbliżającego się pojazdu oświetliły posępny, ciemny las i falującą ścianę deszczu.

Auto minęło go i zniknęło za zakrętem. Kilby oparł się o pień drzewa i wyjął gumę do żucia. Według opinii klientki Rowlands będzie tam przez następne pięć godzin. Niech najpierw rozpoczyna. Pięć godzin! Kilby potrząsnął głową, przypominając sobie własną młodość.

Dziewiąta! Czas ruszać. Kilby żałował, że nie włożył wysokich butów z cholewami.

Buty i skarpetki miał już zupełnie przemoczone. Lepiej iść wyboistą drogą i unikać trawy. Przeklęty deszcz! Nie mógłby ustać choć na chwilę!

Nagle usłyszał przed sobą jakiś dźwięk i skoczył pod osłonę zarośli. Ktoś nadchodził. Kilby słyszał ciężkie, chlupoczące kroki. Zmierzał w jakimś kierunku. Na pewno. W taką pogodę, nikt nie wałęsa się bez powodu.

Idący właśnie go mijał. Kilby przyjrzał się bacznie niewyraźnej sylwetce. Wielki facet. Ubrany w przeciwdeszczową pelerynę z kapturem. Kilby zawahał się. Dokąd ten facet idzie? Nie kierował się do głównej drogi. Skąd przyszedł? Kto to jest?

Pytania kołatały mu w głowie. Powiedział sobie, to nie jego sprawa. Pani Rowlands zapłaciła mu, by uzyskać dowód romansu jej męża z Jenny Lawson. Ten olbrzymi nieznajomy nie powinien go interesować. Kilby wahał się jednak. Miał masę czasu. Para w domku może poczekać kilka godzin. Było wystarczająco wcześnie, by pójść za tym człowiekiem, sprawdzić, co zrobi, a potem wrócić i podpatrzeć Clive'a Rowlandsa leżącego w łóżku ze swoją kochanką.

Ciekawość była jedyną prawdziwą słabością Staną Kilby'ego. Dlatego został detektywem. Sprawy innych ludzi interesowały go nieskończenie, bardziej niż własne.

Wielki mężczyzna dawał się śledzić bez trudu. Jego ciężkie stąpanie i chrapliwy oddech

zagłuszały każdy hałas. Poza tym podążanie utartymi ścieżkami było znacznie przyjemniejsze niż włóczenie się przez nasiąkniętą wodą poszycie.

Szli i szli bez końca. Kilby spojrzał na fosforyzującą tarczę ręcznego zegarka.

**Jeśli nie dojdą gdzieś w ciągu dziesięciu minut, będzie musiał wrócić.**

**Ostatecznie jego głównym obowiązkiem było wykonanie poleceń pani Rowlands.**

**Nagle detektyw zdał sobie sprawę, że jest sam. Gęsty las się skończył i Kilby zobaczył przed sobą linię nocnego nieba tam, gdzie teren kończył się rodzajem niecki. Zatrzymał się. Nie słyszał kroków. Ani astmatycznego oddechu.**

**–No i dobrze – próbował dodać sobie otuchy. – To jakaś piekielna sprawa. Nie mam tu nic**

**do roboty. Lepiej wracać.**

**Kilby zaniepokoił się. Z dwóch powodów. Po pierwsze, nie znał tej okolicy. Łatwo było iść czymś tropem, ale jak, u diabła, znaleźć powrotną drogę do Lady Walk w tym ciemnym wilgotnym i nieprzyjaznym lesie? Po drugie, gdzie właściwie podział się ten mężczyzna? Na samą myśl o tym poczuł mrowienie w krzyżu. Przypomniały mu się ostatnie doniesienia dzienników. Ten fatalny cmentarz był gdzieś niedaleko. To też nie jego sprawa. Policja dostaje pieniądze za to, by takie rzeczy się nie zdarzały. On spróbuje znaleźć drogę powrotną.**

**Kilby usiłował przypomnieć sobie którądy szedł, kiedy nagle uświadomił sobie, że nie jest już sam. Było zbyt ciemno, by zobaczyć cokolwiek, ale usłyszał znowu chrapliwe sapnięcie. W odległości zaledwie kilku jardów.**

**–Kto tu jest? – jego głos zabrzmiał obco, był zupełnie niepodobny do tego pompatycznego**

**tonu, który odbijał się echem w wielu salach sądowych.**

**Cisza. Chciał uciekać, ale nie był to najlepszy pomysł. Nie wiedział przecież, gdzie się znajduje.**

**–Kto tu jest? – powtórzył z jeszcze mniejszą pewnością. – Proszę... – spróbował na wszelki**

**wypadek zawrzeć pokój. – Wydaje mi się, że zbłądziłem. Mógłby pan pokazać mi, jak wrócić do**

**głównej drogi?**

**Odpowiedziała mu cisza. Kilby był bliski paniki. Nie przywykł do takich sytuacji. O co temu sukinsynowi chodzi?**

**Zdecydował się przyśpieszyć kroku. Ruszył szybko. Pewnie. W końcu musi gdzieś**

wyść. Usłyszał odgłos kroków. Ktoś zastąpił mu drogę. Chwyciły go silne ramiona, okręciły dookoła i skrępowały ręce na plecach. Brutalna ręka zacisnęła się na jego gardle.

–Czego tu szukasz? – szept był szorstki, groźny. Chwył zelżał trochę, by umożliwić mu wydobyć głos.

–Nie... niczego – wydyszał Kilby. – Ja... ja nie szukam niczego. Zgubiłem drogę.

–Więc po co śledziłeś mnie ponad milę?

Kilby zmieszał się. Ten sukinsyn wiedział, że jest śledzony. Musiał go zauważyć.

Wtedy, gdy Kilby ukrywał się za drzewami. Z premedytacją przyprowadził go tutaj. Dlaczego?

–Ja... myślałem, że może mógłbyś mnie stąd wyprowadzić.

–Tak? Więc jakim cudem zdołałeś, tak szybko odnaleźć ścieżkę, po której szedłem. Jesteś szpiegiem. Policyjnym szpiclem!

Kilby chciał wrzasnąć. Wołać o pomoc. Ale nie było nikogo, kto mógłby go usłyszeć.

–Nie jestem z policji – zaskomlał. – Mój Boże! Nienawidzę tych sukinsynów!

Przysięgam!

Chwył zacieśnił się. Kilby kopnął z całych sił i poczuł, że trafił napastnika w goleń, ale z równym powodzeniem mógłby kopać litą skałę. Oczy wyszły mu z orbit. Język wysunął się na zewnątrz. Agonalny charkot urwał się wraz z nagłym trząśnięciem, które uwolniło go od bólu i strachu.

Cornelius położył martwe ciało na ziemi. Mimo ciemności obszukał je dokładnie.

Głupiec! Tylko głupiec mógł wpaść na pomysł śledzenia Corneliusa w lesie, po nocy. Nawet gdyby nie zauważył go już wcześniej, przycupniętego w zaroślach okalających Lady Walk, szansę detektywa były nieskończenie małe. Nie, nie przypominał policyjnego szpicla. Tajniak byłby w lepszej kondycji i sprytniej by go śledził. Nie dałby się tak łatwo zabić. Powie o tym Jenny, kiedy Rowlands odejdzie. Teraz trzeba natychmiast usunąć ciało. Nie będzie z tym problemu.

Faktycznie po to tylko przyprowadził go do Ssącego Dołu. Po co dźwigać go ponad milę, kiedy mógł sam przyjść do własnego grobu?

Cornelius stał na krawędzi bagna, trzymając w ramionach ciało martwego detektywa. Podniósł je wysoko nad głową i cisnął tak daleko, jak mógł. Usłyszał

**głuchy odgłos, chlupotania i finalny bulgot, po którym zapadła kompletna cisza.**

**Cornelius odwrócił się z uśmiechem. Tym razem poszło o wiele łatwiej. Nie trzeba było wzywać nikogo potężniejszego od siebie, by ofiara została przyjęta. Kąsek taki, jak ten był traktowany jako coś naturalnego.**

**Superintendent policji Richardson zwrócił się do sierżanta Williamsa z zakłopotaną i niezadowoloną miną.**

**–Kolejne zaginięcie, sierżancie – zamruczał. – Jedna osoba. Tym razem Kilby, prywatny**

**detektyw. Nic wstrząsającego. Kawaler. Pracował całkowicie na własną rękę. Nie widziano go od**

**ostatniego wtorku. Właściciel domu, w którym Kilby miał swoje biuro, zatelefonował do mnie.**

**Nie ma się czym podniecać. Ci faceci, często bez słowa wyjeżdżają w swoich sprawach na całe**

**tygodnie. Nikt ich nie lubi.**

**Nawet ich klienci gardzą nimi. Będziemy mieli to jednak na głowie. Jeśli Kilby nie pokaże się przez kilka tygodni, zasięgnemy informacji. – Richardson uśmiechnął się. – Prawdopodobnie**

**związał z jedną ze swoich klientek!**

## ROZDZIAŁ VIII

Pat Rowlands miała zmartwienie. Stan Kilby nie odezwał się ani słowem. Pat dwukrotnie była w jego biurze, ale zawsze zastawała je zamknięte. Może ulegała tylko kobiecym lękom, lecz miała wrażenie, że nigdy już nie zobaczy prywatnego detektywa. Ta myśl prześladowała ją uparcie. Czy wyruszył do Hopwas, by zdobyć dla niej informacje, czy też opuścił miasto z zupełnie innych powodów? Gdyby coś mu się przytrafiło, policja bez wątpienia odkryłaby to we właściwym czasie. Nie kwapiła się z pójściem do nich i przyznania, że wynajęła go, by uzyskać dowody cudzołóstwa. Ostatecznie Clive Rowlands był wybitną postacią w Midlands. Nie przysłużyłaby się tym krokiem ani sobie ani jemu.

W miarę upływu czasu Clive Rowlands coraz mniej przebywał w domu. Czasami nawet nie wracał wieczorem ze swego biura. Jego jaguar, lub landrover parkował na tyłach małego leśnego domku już o szóstej po południu. Pat miała szczęście, jeśli widziała go przed północą. Zazwyczaj wracał grubo po pierwszej.

Zniknięcie Staną Kilby'ego stało się jeszcze jedną nie rozwiązana sprawą.

Policja wpisała go na listę osób zaginionych i szybko przestała się nim zajmować. Podobnie, jak zabiciem Ryle'go i profanacją grobu Toma Lawsons. Te dwie sprawy przeszły już do historii. Śledztwo nie zostało zakończone, ale przedstawiciele prawa zajmowały nowe zbrodnie. Jednak miasteczko Hopwas nie zapomniało. Ludzie woleli pozostawać w domu po zmierzchu. Nowe grupy Cyganów przybywały co tydzień, by połączyć się z tymi, którzy obozowali już w Garderobie Diabła. Inni woleli sąsiedztwo Lasu Wisielców. A Clive Rowlands ciągle podejmował wysiłki, by ich wyrzucić.

Dwa tygodnie przed Bożym Narodzeniem Pat zdecydowała, że trzeba coś zrobić.

Kilby zawiódł ją. Nie wiedziała dlaczego. Straciła, wiarę w prywatnego detektywa.

Pozostało jej tylko jedno. Musi pójść sama do leśnego domku, stanąć z nimi i postawić sprawę na ostrzu noża. Ta sytuacja nie mogła trwać ani chwili dłużej.

Okrągły księżyc wolno wznosił się ponad rozległe plantacje drzew iglastych.

Najpierw był pomarańczowy, potem żółty, w końcu srebrny. O jedenastej wieczorem było jasno jak w dzień. Clive nie wrócił do domu. Pat wyglądała przez okno ich wiejskiej posiadłości. Dzisiejsza noc zdecyduje o wszystkim. Po półgodzinnym spacerze znajdzie się na leśnej polanie. Szybko sprawdzi, czy jej mąż tam jest. A potem...

Nie podobał jej się pomysł spacerowania przez oświetlony księżycem las. Znała wszystkie plotki krążące w miasteczku: czciciele szatana, ofiara z człowieka,

porwanie trupa, nie wspominając o bandach półdzikich Cyganów. Taki spacer nie należał do przyjemności. Młodą kobietę ogarnęły znów wątpliwości minionych tygodni, ale oddaliła je od siebie. Jeśli teraz podda się strachowi, sytuacja nie zmieni się przez miesiące, a nawet lata.

Pat musiała minąć po drodze cmentarz. Wydawał się dość spokojny. Przyspieszyła kroku i nie zwolniła dopóki nie poczuła pod stopami miękkiego iglastego dywanu.

Było bardzo cicho. W niesamowitej ciszy trzeszczenie gałązek pod stopami brzmiało niczym wystrzał. Pat ostrożnie wybierała drogę. Nikt nie powinien wiedzieć o jej obecności.

Z radością stwierdziła, że ścieżki wśród gąszczu usychających paproci były dobrze wydeptane. Od czasu do czasu słyszała przebiegającego królika i wtedy podskakiwała mimowolnie. Chciałaby, żeby ta noc już się skończyła.

Na leśnym poszyciu osiadał szron, srebrząc się w świetle księżyca. Jednak Pat nie zwracała na to uwagi. Z ulgą dotarła do ukrytej w lesie polany. Na miękkim piasku wyraźnie zaznaczały się ślady kół. Nawet jej niewprawne oczy rozpoznały je bez trudu.

Jaguar, landrover i mini tej małej sukki! Ślady na piasku wyjaśniały wszystko.

Potem zobaczyła domek. Ciemny i cichy stał na środku polany. W żadnym z małych, zakratowanych okien nie paliło się światło. Była przygotowana na to, że Jenny i Clive wybrali się gdzieś wieczorem i że nie zobaczy białego jaguara parkującego pod sosnami. Tymczasem tam stał. Clive był tutaj. Prawdopodobnie w łóżku z tą brudną, małą dziwką!

Pat oparła się o pień wielkiej sosny korsykańskiej i zapaliła papierosa. Z tej odległości nie zobaczą ognika nawet gdyby wyglądali przez okno, co jednak było mało prawdopodobne. Oni są jednak zajęci innymi sprawami.

Ręce Pat drżały. Nie z zimna, ale z jawnej furii wzgardzonej kobiety. Próbowwała zebrać myśli. Instykt podpowiadał jej, by wkroczyć tam niczym anioł zemsty.

Może by spróbować, ale wtedy starcie raczej skończy się jej porażką. Czy powinna ryzykować i podejść bliżej? Może wypuścić powietrze z opon? A kiedy w końcu wróci do domu przedstawić Clive'owi niezbite dowody.

Pat zgasiła papierosa. Czas ruszać. Trzeba działać, póki czas. Nagle usłyszała nikły dźwięk. Gdzieś trzasnęła gałązka. Może to królik. Pat usłyszała kolejny trzask. To było coś ciężkiego. Wyobrażenia wyrwała się jej spod kontroli. Diabły grasowały w ciemności, unosząc świeżo wykopane trupy, szukając ludzkiego ciała i krwi... Boże! Opamiętaj się, dziewczyno!



Zauważyła kolejny ukradkowy ruch w ciemnościach za jej plecami. Ktoś tam jest. W dodatku musi ją widzieć. Jej sylwetka rysowała się wyraźnie na skraju polany.

Była tylko jedna szansa ucieczki: jaguar. Szybki – bieg. Clive prawdopodobnie zostawił otwarte drzwi i kluczyki w stacyjce. Do środka i w nogi. Clive miałby długi spacer do domu. O ile w ogóle zawracałby sobie głowę powrotem...

Pat usłyszała czyjś oddech. Ktokolwiek to był, zbliżył się do niej o niecałe dwa jardy. Prawdopodobnie dogoni ją i złapie. Lepiej stanąć z nim twarzą w twarz. W najgorszym wypadku Clive przybiegnie na jej krzyk.

–Kto... tu... jest? – w mroźnym, nocnym powietrzu głos Pat zabrzmiał jak ochryple krakanie.

–Proszę się nie bać – usłyszała uprzejmą, spokojną odpowiedź.

–Niech się pani nie rusza. Zaraz będę przy pani. Nic pani nie zrobię.

Rododendrony rozchyliły się powoli. Ktoś się z nich wynurzył, starając się poruszać bezszeletnie. Był ciągle w cieniu i nie widziała go wyraźnie.

–Dźwięk niesie się po nocy – szepnął. – Nie chcemy, by nas usłyszeli, prawda?

Przynajmniej ja nie chcę, a sądząc po pani zachowaniu, myśli pani podobnie!

Wysunął się z cienia w plamę księżycowego światła i jej strach zmniejszył się znacznie w chwili, gdy go ujrzała. Był przystojny. Bardzo przystojny. Blondyn. Dwadzieścia kilka lat.

–Jestem Latimer. Chris Latimer. Reporter ze „Stara”. – Uśmiechnął się. – A kim pani jest?

–Pat Rowlands. Uspokoila się widząc, że nieznajomy nie ma pary rogów na czole i rozwidlonego ogona z tyłu.

–Ach! Żona Clive’a Rowlandsa. To wyjaśnia wszystko.

–Przykro mi – powiedziała – ale wygląda, że ma pan nade mną przewagę, panie Latimer. Mężczyzna poczęstował ją papierosem z pogniecionej paczki. Zapalili oboje i schronili się

z powrotem w cień rododendrona.

–Nie mogą nas tutaj zobaczyć – uśmiechnął się, próbując rozproszyć jej wątpliwości. – Teraz opowiem pani moją historię. Jak prawdopodobnie pani wie, mąż

pani przebywa tam od czterech godzin, ulegając wdziękom panny Jenny Lawson.

–Suka!

–Zgoda. Teraz. Ale nie kiedyś. Cztery miesiące temu była najśłodszą dziewczyną jaką kiedykolwiek spotkałem.

–Proszę mnie o tym przekonać – zachnęła się Pat. – Teraz kiedy strach minął, powróciła nienawiść do Jenny Lawson.

–W porządku. Chciałem się z nią ożenić. Wszystko układało się doskonale. W jednej tylko rzeczy nie mogliśmy dojść do porozumienia. Chodziło o regularne wizyty u jej wuja Toma. Nigdy nie lubiłem faceta. Nie potrafię tego sprecyzować, ale coś mnie w nim niemiłe uderzało. Tak czy owak Jenny przyjeżdżała do niego na weekendy i w czasie jednej z wizyt, Lawson nagle zmarł. Jenny nie wracała, więc przyjechałem tutaj szukając jej. Dostałem kopniaka. To nie była ta sama dziewczyna, którą znałem tydzień wcześniej.

Latimer zaciągnął się głęboko dymem. Pat Rowlands napotkała jego spojrzenie.

–Niech pan mówi dalej – powiedziała. – To ciekawe.

–Słyszała pani coś o „opętaniu”, pani Rowlands?

–Znam tylko potoczne znaczenie tego słowa – odparła. – Mów mi Pat.

–Dziękuję, Pat. „Opętanie” to coś, czego nigdy nie zrozumieć. Możemy je jedynie zaakceptować. Wyjaśnię ci to na najprostszym przykładzie. Jeśli bardzo kogoś kochasz, stajesz

się faktycznie jego częścią. Kiedy ta osoba umiera, zdarza się, że bierze w posiadanie twoją duszę. To jest w gruncie rzeczy o wiele bardziej skomplikowane, ale zasadniczo o to właśnie chodzi. Charakter żyjącej osoby zmienia się diametralnie. – Z dobrego na zły. Myślę, że coś takiego zdarzyło się z Jenny. To nie jest już Jenny. To reinkarnacja Toma Lawsona!

–Mój Boże! – Pat była zaszokowana – naprawdę wyobrażasz sobie, że to się stało?

Co jeszcze wiesz? Jaki jest w tym udział mojego męża?

–Wiem prawie wszystko – Chris zapalił kolejnego papierosa. – Nie tylko Clive jest w to wplątany. Także ty i ja, ci piekielni Cyganie, którzy przybywają prawie codziennie i wszyscy, którzy tutaj mieszkają. Zatrzymałem się w miasteczku w hotelu „Chequera”. Od czterech dni na własną rękę zdobywam informacje. Jestem tu

incognito. Dużo się dowiedziałem.

–Jak dużo?

–Oddając twemu mężowi cały szacunek, tu nie chodzi o miłość. Ani o seks. Jenny prowadzi o wiele bardziej wyrafinowaną grę. Na przykład ci Cyganie. Dlaczego Clive pozwala im być na swojej ziemi?

Powiem ci. Bo Jenny ciągnie za wszystkie sznurki, a dokładniej ten cygański olbrzym, którego ukrywa w domku. Las Hopwas staje się cygańskim imperium.

Wszyscy czystej romańskiej krwi. Nie zdawałem sobie sprawy, że tak wielu ich jest w tym kraju.

–Tak, ale co ona z tego ma?

–Prawdopodobnie gotówkę na początek. Władzę. Nie zdziwiłbym się, gdyby mierzyła o wiele wyżej.

–Wiesz coś o profanacji grobu Toama Lawsona? – spytała Pat. – Strasznie dużo się o tym mówiło parę tygodni temu. Nad otwartym grobem znaleziono zmasakrowane zwłoki włóczęgi.

–To tylko moje spekulacje – odparł Latimer. – Ale nie sądzę, bym był daleki od prawdy. Kręciłem się trochę po tym lesie. Przedwczoraj w ich obozowisku umarł stary Cygan. Wyprawili mu pogrzeb. Po zmroku. Punktem kulminacyjnym ceremonii było wrzucenie trupa w to wstrętne bagno, które nazywają „Ssącym Dołem”. Ono ma dla nich jakieś przerażające znaczenie. To ich święty cmentarz. Myślę, że to było tak. Tom Lawson został pochowany na chrześcijańskim cmentarzu i kiedy Cyganie to odkryli, wykopali jego ciało i pochowali je w miejscu, które uważają za prawdziwe miejsce spoczynku. Włóczęga miał po prostu pecha. Prawdopodobnie nocował tam i został zabity, bo za dużo widział. „Ssący Dół” mógłby wyjawić wiele tajemnic. Pat oparła się o drzewo.

–To niewiarygodne. Nigdy nie zdołamy tego udowodnić. Nie zostawili dotąd żadnych śladów. Nawet policja poszła tropem kultu szatana. Co możemy zrobić?

Wyważyć drzwi i wyjaśnić wszystko tutaj i teraz? Chris Latimer powoli potrząsnął głową.

–Żałuję, że nie możemy tego zrobić. Dziś w nocy nie możemy nic. Po pierwsze jest tam ten morderca Goliat, czy jak się on nazywa. Prawdopodobnie zabiłby nas troje i nikt by o nas nie usłyszał. Jeśli sprowadzimy policję, wyjdziemy na głupców. Nie możemy niczego udowodnić. W tej chwili oni nie wiedzą, że jesteśmy na ich tropie i to daje nam przewagę.

**–To niezbyt zabawne wiedzieć, że mój mąż dzieli łóżko z czarownicą! – Pat była bliska rozpacz. – Wystarczająco ciężko myśleć, że mężczyzna ma na boku inną kobietę. W ciągu minionych tygodni przeszłam piekło. Bóg jeden wie jak byłam bliska ostatecznego załamania.**

**Latimer opiekuńczo objął jej kibić.**

**–Teraz chciałbym, żebyś poszła do domu – powiedział. Nie martw się. Mam zamiar to**

**wyjaśnić, nawet gdybym miał się tam włamać z dubeltówką i oberwać za to później.**

**Jego ramię nadal opasywało jej talię, kiedy wolnym krokiem wracali przez oświetlony księżycem las. Chris ze zdumieniem odkrył, że ogarnia go podniecenie.**

**Nie doświadczył tego od czasu ostatniej przerażającej orgii z Jenny. Osądził, że roztropniej będzie nie mówić o tym Pat. Nie była to odpowiednia chwila. Jej ciało podobne do ciała Jenny. Drobne, jędrne, atrakcyjne. Poza tym Pat była blondynką, a nie brunetką.**

**Zaczął rozmyślać o idącej obok niego kobiecie. To uspakajało jego udręczony umysł. Może trochę brak jej wprawy. Jeśli Rowlands robi to z Jenny tak, jak on to robił, z pewnością nie pozostaje mu wiele sił dla żony.**

**Zatrzymali się przed tylnym wejściem do dużego zwieńczonego attykami domu.**

**–Kiedy dasz znać o sobie... Chris? – spodobał mu się sposób, w jaki wymówiła jego imię.**

**–Zadzwoń jutro wieczorem – odparł, obejmując ją. – Około siódmej, jeśli nie zajdą żadne nieprzewidziane okoliczności. Mam nadzieję, że dasz sobie radę.**

**Spróbuję się jeszcze czegoś dowiedzieć. Potem coś postanowimy. Pat była bliska łez.**

**–Po prostu nie wiem jak ci dziękować. Możesz na mnie liczyć w każdej sytuacji.**

**–Zastanawiam się nad jedną sprawą – głos Latimera stracił nagle swą siłę. Opuściła go pewność siebie.**

**–Pat czy ty... czy ty ciągle kochasz Clive'a?**

**Pat spojrzała na niego. Przyglądała się jego uczciwej twarzy oświetlonej księżycowym blaskiem. Ich oczy spotkały się.**

**–Ja po prostu... nie wiem – odwróciła głowę.**

**–Zastanawiam się nad tym od dłuższego czasu. Wiem, że on już mnie nie kocha. Nie pierwszy raz ma inną kobietę. Tamte to były przelotne romanse, może nawet prostytutki. Nie robimy... niczego, od miesięcy.**

**Znowu zwróciła ku niemu twarz. Jej wargi były rozchylone. Pocztał jej oddech.**

**Pokusa była zbyt silna. Przyciągnął ją do siebie. Ich wargi spotkały się.**

**Przyłgnęła do niego mocno, kiedy jego usta rozwarły się, by przyjąć jej język.**

**Jego dłonie dotknęły poprzez płaszcz jej piersi. Pat jęknęła z pożądania.**

**Nagle usłyszał warkot potężnego silnika, który zbliżał się główną drogą. Dobiegł ich pisk opon, kiedy samochód zbyt ostro wziął zakręt za mostkiem na kanale, a potem huk motoru ścichł, gdy auto zwolniło przed domem.**

**Pat odskoczyła od niego.**

**–To Clive.**

**–Nie martw się – Chris błysnął zębami w uśmiechu. – Pójdę z powrotem okrężną drogą do hotelu.**

**Ich wargi zetknęły się na moment, a potem Latimer odszedł, kryjąc się w cieniu, dopóki nie opuścił terenu wiejskiej posiadłości Clive’a Rowlandsa. Długo nie czuł się tak dobrze. Może coś dobrego z tego wszystkiego wyniknie – kiedy wygra ostatnią bitwę.**

## ROZDZIAŁ IX

Chris Latimer zastukał lekko do tylnych drzwi rezydencji Clive'a Rowlandsa. Po kilku sekundach Pat otworzyła i cofnęła się, by zrobić mu przejście. Trzymając się za ręce przeszli do livingroomu.

–Nie muszę ci chyba mówić, że Clive'a nie ma w domu. Wczoraj po powrocie nie odezwał

się ani słowem. Śniadanie zjedliśmy w milczeniu i pojechał do biura. To już rutyna. Nie mogę

przełamać tej atmosfery. Nie mogę tego dłużej znieść.

Usiedli na sofie. Latimer otoczył ją ramieniem i pocałował. Oboje niechętnie przerwali uścisk.

–No cóż, moglibyśmy po prostu stąd wyjechać – powiedział jakby do siebie.

–Och, Chris. Naprawdę zabrałbyś mnie z tego okropnego miejsca? Przytaknął.

–Oczywiście. Jednak najpierw musimy spróbować. Wyjaśnić wszystko. Nie zostawimy jej przecież tego pięknego domu i innych rzeczy, prawda? Musisz pamiętać, że jestem tylko reporterem i nie zarabiam dużo.

Pat przytuliła się do niego.

–Bogactwo przyniosło mi nieszczęście i strach. Wiele czasu minie, zanim o tym zapomnę.

Nie kocham Clive'a. Nienawidzę go. Kocham ciebie, Chris!

Łagodnie przewrócił ją. Jego ręce błądziły po jej ciele. Pat oddychała szybko. Tak dawno nie przeżywała takiej radości.

–A co... z Jenny? – spytała po chwili z wahaniem. – To znaczy... chciałeś się z nią ożenić, prawda?

–Kiedyś – Latimer patrzył na nią zamglonym wzrokiem – Gdyby... gdyby była ciągle sobą, prawdopodobnie próbowałbym ją odzyskać. Ale nie jest. Jenny Lawson umarła. To Tom Lawson w niej żyje. Jest zły i niebezpieczny.

–Więc co masz zamiar robić? – Pat objęła go mocno. – To znaczy, że masz zamiar pozostawić to gniazdo zła? Pozwolić im tarzać się w tych plugawych obrzędach i

**seksualnych**

**orgiach?**

**Chris odpowiedział jej pocałunkiem.**

**–Powiedziałem, że ostatecznie zdecyduję się dziś wieczorem. Jutro w nocy pójdę do domu**

**i zagram z nimi w otwarte karty. Powiem Clive’owi i Jenny, co wiem.**

**Także o tym, czego nie mogę udowodnić. Potem zabiorę cię daleko stąd.**

**–Chcę pójść z tobą – powiedziała Pat. – Chcę tam być i uświadomić jasno Clive’owi, że nie**

**ma innego wyjścia.**

**Latimer przytaknął głową.**

**–Najlepiej będzie, jeśli pójdę sam. To może być niebezpieczne. Chociaż nie przewiduję**

**kłopotów. Powiem im kilka słów prawdy. Clive nie będzie mógł zaprzeczyć. Przyłapie go ze spuszczoneymi spodniami w kulminacyjnym momencie.**

**Jenny nie chce mnie, tak czy owak. Pójdę tam jutro około ósmej i powinienem być z powrotem przed dziewiątą. Spakuj wszystkie najpotrzebniejsze rzeczy do samochodu, to: potem bez zwłoki pojedziemy do mnie.**

**–Chcę z tobą iść – upierała się Pat. – Uczciwość domaga się, bym była przy tobie, kiedy**

**powiesz Clive’owi, że mamy zamiar odejść razem, prawda?**

**Latimer w zamyśleniu pokiwał głową.**

**–Masz rację. Może przesadzam. Myślałem, o tym wielkim facecie. Choć on będzie prawdopodobnie poza domem. Nie wierzę, by pozwolił mu siedzieć tam i przyglądać się. Clive**

**może nawet nie wiedzieć o jego istnieniu. Dobrze więc, pojedziemy razem. Nie ma zmartwienia.**

**Powiem im, jak się rzeczy mają i odejdziemy. Muszę iść jutro do pracy, ale przyjdę**

koło wpuł do

siódmej, by cię zabrać. Pojedziemy samochodem. Po zmroku lepiej nie włóczyć się po tym

przeklętym lesie.

Pat westchnęła z ulgą.

–Nie wiem, jak ci dziękować – wymruczała. – Wczoraj życie jawiło mi się w czarnych barwach. Nie widziałam przed sobą żadnej przyszłości. Nic. Teraz wszystko się zmieniło. Nie kocham Clive’a i nie kochałam od dłuższego czasu. Przypuszczam, że byliśmy razem tylko dla zachowania pozorów. Milczeli przez chwilę.

–Pat. – Chris pierwszy przerwał ciszę. – Pat, kocham cię. Chociaż znam cię dopiero od dwudziestu czterech godzin. Kilka ostatnich tygodni było dla mnie piekłem. Wiedziałem, że nie odzyskam Jenny, a jeszcze bałem się przyznać przed sobą, że wcale nie pragnę jej powrotu. Wczoraj, kiedy się z tobą rozstałem, wiedziałem już, czego chcę. Ledwo odważyłem się mieć nadzieję. Ostatecznie, przywykłaś do życia w luksusie, a ja nie mogę ci tego zapewnić. Jedynie dom.

Może rodzinę.

–Och. Chris – Pat pociągnęła go na siebie. – Nie widzisz, że to wszystko, czego pragnę?

Całe to bogactwo nic dla mnie nie znaczy. Nie zaznałam tu szczęścia.

Żyłam tu jak we śnie, lecz nagle się rozwiął, a moje życie legło w gruzach. Chcę zacząć od nowa, mieć kochającego męża, mały zwykły dom i może rodzinę. Dasz mi to, Chris?

–Będę się przynajmniej starał.

Pat uśmiechnęła się z trudem. Chris wiedział, że jest bliska płaczu. To było naturalne u kobiety tak wrażliwej jak ona.

–Chris – głos Pat był ochryply, drżący z emocji.

–Tak, kochanie.

–Na wszelki wypadek... gdyby coś... poszło jutro źle. Wiesz... – nie dokończyła. – Możemy

się teraz kochać?



Myślał o tym samym, ale nie chciał jej martwić. Najwyraźniej ciągle dręczyły ją wątpliwości. Jego zadaniem było je uśmierzyć.

–Nie stanie się nic złego – uśmiechnął się, kiedy oboje zaczęli się rozbierać.

–Powiemy im tylko na czym stoją.

–Mam nadzieję.

Szybko zrzucili z siebie ubrania. Nie czuli żadnego skrępowania. Wszechwładna namiętność, która nimi rządziła była po prostu czystym uczuciem. Chris czuł, że opuszcza go napięcie i przygnębienie. Oddalił od siebie myśli o Jenny. O ich ostatnim dzikim, seksualnym zespoleniu. Jenny wcale go nie chciała. I nie okazał się dla niej dość dobry. Ta piękna blondynka nie wyglądała na wytrzymałą fizycznie. Ale pragnęła jego. Silnego lub słabego. Całował jej drżące ciało.

Wzdychała z przyjemnością. Potrafiła go także podniecić. Oddała mu inicjatywę w tej grze między dwojgiem ludzi, których miłość zrodziła się wśród oparów zła.

W końcu zagłębił się w jej drgające ciało i poczuł prawdziwy żar jej miłości.

Oboje pragnęliby pozostać tak na zawsze, gdyby było to możliwe. Ich emocje wyrwały się spod kontroli. Nie mogli dłużej się powstrzymać. Ich ciała przeszył dreszcz, jednocześnie westchnęli, a potem chwilę leżeli napawając się osiągniętym szczęściem.

Jeszcze raz Chris Latimer opuścił ukradkiem rezydencję Clive'a Rowlandsa.

Schowany w cieniu zobaczył podwójne przednie światła zbliżającego się jaguara.

Cicho pogroził pięścią mężczyźnie za kierownicą. Przeznaczenie zbliżało się do Clive'a Rowlandsa. Dosięgnie go w ten lub inny sposób. Dość się już naużywał za swoje pieniądze.

Przynajmniej raz miasto wydawało się witać serdecznie Chrisa Latimera. Nie było już nieprzyjemne, szare i uciążliwe. Przyjemnie było spacerować wśród wzniesionych ludzką ręką gmachów, odetchnąć od posępnej atmosfery lasów, w których czai się zło. Latimer szedł lekko i radośnie. Cieszył się życiem. Nie zapominał jednak, że przed nim jeszcze jedna ciężka próba. A potem wolność.

–Cześć, Chris! – prawie nie zauważył Raya Storma, kolegi po fachu, który przepychał się

przez zatłoczone przejście. – Masz urlop? Porzuciłeś na pewien czas urabianie mas?

**–Byłem kilka dni na wsi – powiedział Chris, nie chcąc przedłużyć rozmowy.**

**Zobaczymy się w poniedziałek rano. Do zobaczenia.**

**W domu spróbował usunąć najbardziej ewidentne ślady swej kawalerskiej egzystencji. Dysponował zaledwie kilkoma godzinami, a Pat nie mogła zobaczyć jego mieszkania w takim stanie.**

**Czas szybko płynął. Musiał wyruszyć z powrotem do Hopwas najpóźniej o szóstej trzydzieści. Inaczej nie zdąży przyjechać o wyznaczonej godzinie do Pat.**

**O szóstej wypił filiżankę kawy i zjadł kilka kanapek. Nie był głodny, ale nieroztropnie byłoby jechać z pustym żołądkiem. O szóstej dwadzieścia wyprowadził z garażu starego morrisa 1000 i napełnił bak benzyną. Spojrzał na zegarek. Szósta dwadzieścia osiem. Już czas. Wyjeżdżając na główną ulicę gwizdał pod nosem jakąś melodyjkę.**

**Samochód nawalił, gdy Chris zbliżał się do miasteczka Shenstone. Silnik nie miał przyspieszenia. Tracił szybkość. Jadący z tyłu samochód zatrąbił z irytacją, kiedy auto Chrisa wolno sunęło ku krawężnikowi. Latimer zaklął. Że też akurat w tej chwili...**

**Chris Latimer miał bardzo mgliste wyobrażenie o naprawie samochodów. Wróciłby piechotą do budki telefonicznej, która pozostała gdzieś z tyłu i wezwał pomoc drogową, ale minie przynajmniej godzina zanim przyjadą, odkryją i usuną usterkę. Była teraz siódma dziesięć. Podniósł maskę samochodu i przy świetle latarki zbadał skomplikowany mechanizm silnika.**

**Brak mocy może być związany z brakiem paliwa. Bak był pełny, więc znaczy to, że benzyna nie dopływa. Ale gdzie jest zator?**

**Siódma dwadzieścia pięć. Latimer usunął tłumik tłokowy i zrozumiał, gdzie leży przyczyna jego kłopotów. Był zatkany zakrzepłym olejem. Iglica się zacięła.**

**Scyzoryk i chustka do nosa wystarczą, aby usunąć awarię.**

**Ale nie poszło mu tak łatwo, jak sądził. Musiał dwukrotnie powtarzać całą operację, zanim silnik ostatecznie zapalił.**

**O siódmej czterdzieści pięć Latimer ruszył w dalszą drogę. Dwie mile dalej zauważył jarzące się na środku drogi błękitne światła. Zwolnił i zatrzymał się za sznurem samochodów. Kolejne pojazdy stawały za nim. Zgasił silnik.**

**–Fatalny wypadek, kolego – odkrzyknął zagadnięty motocyklista. – Z przodu.**

**Ambulans jest w drodze. Nikt teraz nie przejedzie. Latimer wpadł we wściekłość.**

**Zastanawiał się, czy nie zawrócić i nie spróbować przejechać inną drogą. Ale szybko porzucił ten zamiar. Nie znał dobrze okolicy, a zapadał już zmrok. Mógł zrobić tylko jedno: czekać.**

**Usiadł wygodnie i zapalił papierosa. Musiał panować nad nerwami. Czuł, że lada moment zacznie wrzeszczeć.**

**W oddali usłyszał zawodzący sygnał zbliżającego się ambulansu...**

**Pat Rowlands zdusiła w popielniczce czwartego papierosa i po raz setny spojrzała na zegar. Między siódmą a ósmą trzydzieści była spokojna. Teraz ręce drżały jej silnie. Była ósma piętnaście.**

**Gdzie on jest, u licha? Chris nie jest człowiekiem, który mógłby zawieść w krytycznej sytuacji. Może punktualność nie jest jego mocną stroną, ale to już przesada. Pat pomyślała, o tym, co robili na tej sofie ostatniej nocy i wiedziała, że musi przyjść. Ale kiedy?**

**Sięgnęła po piątego papierosa.**

**Potem usłyszała dźwięk nadjeżdżającego samochodu. Skoczyła do okna. Prawie nią miała odwagi wyrzeć. Wóz zwolnił, ale skręcił w boczną drogę i jej nadzieja znów została zawiedziona.**

**Pat opadła na sofę i załamała z rozpaczą ręce. Z pewnością Chris dałby znać, gdyby z jakiegoś powodu nie mógł przyjechać. Był tak zdecydowany wszystko rozstrzygnąć dziś.**

**Pat nagle wstała zaciągając się głęboko papierosem. Zrozumiała, co się wydarzyło. Nie chciał jej z sobą zabierać, ale w końcu mu to wyperswadowała. Kiedy przemyślał wszystko jeszcze raz, postanowił jednak iść sam. Mógł to zrobić bez przeszkód. Szybko pojechać do kochanków, powiedzieć im, jak się rzeczy mają, wrócić tutaj, zabrać ją i wyjechać.**

**Do diabła, nie miała zamiaru stać z boku! Popamiętaj ją ostry język. Tak się cieszyła, że przyłapie ich razem! Przypominała sobie wszystko, co przeżyła przez kilka miesięcy. Poczuli się jak aktor, który w ostatniej chwili dowiedział się, że odebrano mu rolę.**

**Sięgnęła po płaszcz. Zrobi im niespodziankę! Chrisowi także. Pod wpływem nagłego impulsu chwyciła skrawek papieru i nagryzmoliła kilka słów. Na wypadek, gdyby Chris przybył, kiedy ona będzie poza domem. Położyła ją na stole i pozostawiwszy uchylone drzwi, pospieszyła w noc. Tym razem nie było mowy o strachu. Wszystkie**

**diabły z piekła rodem nie zdołałyby zawrócić jej z drogi.**

**Była ósma piętnaście, kiedy droga została ostatecznie oczyszczona i pojazdy ruszyły z miejsca kierowane przez policjanta w pomarańczowym płaszczu.**

**Latimer klął siarczyście, kiedy przez następne dwie mile posuwał się w żółtym tempie bez żadnych szans na przyspieszenie.**

**W końcu dojechał do głównej drogi Lichfield – Tamworth i przycisnął pedał gazu: 45-50-55. Stary samochód dawał z siebie wszystko. Latimer uderzył głową w dach przejeżdżając przez most i z piskiem opon wziął zakręt. Sekundę później zatrzymał się u celu. Ale coś było nie w porządku.**

**Wszystkie okna były ciemne. Gdy nacisnął dzwonek zauważył, że drzwi są uchylone.**

**Pchnął je i otworzył.**

**–Pat! – zawołał. – Pat, jesteś tam? To ja. Chris.**

**–Nie usłyszał odpowiedzi. Wszedł do środka i zapalił światło. Wtedy zauważył kartkę.**

**–Mój Boże! – zmiął ją i upuścił na podłogę.**

**–Głupia! Nie wie, w co się pakuje. Spraw Boże, żebym zdążył na czas!**

**Jechał jak szaleniec, ale silnik nagle znowu zaczął się krztusić. W chwili, kiedy skręcał z głównej drogi do Lady Walk, zawiódł całkowicie.**

**Latimer wyskoczył na zewnątrz i zatrzasnął drzwi. Co za pech! Nie było wyjścia.**

**Dalej trzeba iść piechotą. Potem, kiedy znajdzie Pat, wrócą i spróbują znowu naprawić samochód.**

**Dziesięć minut później zobaczył domek na polanie. Zatrzymał się i nasłuchiwał.**

**Panowała absolutna cisza. Jednak wszystkie okna były rześście oświetlone. Biały jaguar parkował pod jodłami. Więc Clive Rowlands jeszcze nie wyjechał.**

**Latimer postanowił wkroczyć do akcji. Prosto przez frontowe drzwi. Nie było czasu do stracenia. Od pośpiechu, mogło zależeć życie Pat, może nawet jej dusza.**

**Ruszył biegiem naprzód. Zaglądnął przez okno, i upewnił się, że na parterze nie ma nikogo. Wszyscy zatem muszą być u góry, w sypialni.**

Jednym szarpnięciem Latimer otworzył drzwi i wpadł do środka. Potem zatrzymał się, kurczowo przytrzymując się framugi, aby nie upaść. Wnętrze domku wyglądało jak rzeźnia. Kałuże krwi na podłodze. Krwawe ślady rąk na ścianach. Latimer wymiotował i poczuł się lepiej.

–Pat! – wrzasnął. – Pat! Na litość boską, odezwij się!

Wiedział, że w domku nie ma nikogo.

## ROZDZIAŁ X

Zapadła już ciemność, kiedy Clive Rowlands przybył do domku. Był dziś później, niż zazwyczaj. Wracał prosto z posiedzenia rady zarządu. Był zmęczony. Bruzdy na jego twarzy pogłębiły się, Jenny powitała go z uśmiechem.

–Halo, kochanie. Herbata już prawie gotowa. Rowlands opadł na krzesło.

–Chryste! Co za dzień! Jestem wykończony.

–Wyglądasz niespecjalnie, Clivey. Gorzej, niż zwykle.

–Nie czułem się dzisiaj zbyt dobrze. Miałem jakieś dokuczliwe bóle w piersi.

–Och! – Jenny zrobiła zatroskaną minę. – Niedobrze. To samo zdarzyło się wujowi Tomowi. Zrobił mu się skrzep!

Autosugestia. Testament był już zrobiony. Widziała kopie. Czas zasiać w nim ziarno niepokoju.

–Do diabła! – wykrzyknął Rowlands. – Na psa urok!

–Och, to prawdopodobnie nic z tych rzeczy – powiedziała. Jenny wiedząc, że będzie już nad tym rozmyślał. – Tak czy owak twoja mała Jenny szybko postawi cię na nogi. Nie myśl już o tym. Rowlands zamknął oczy.

–Może jestem przemęczony. Przeczytałem w niedzielnej gazecie, że seks jest zabójczy. Mężczyzna koło czterdziestki powinien już się ustatkować. To niebezpieczny wiek.

–Och, nonsens – Jenny postawiła na stole talerze gulaszu i usiadła. – To ci dobrze zrobi. Postawi cię na nogi. Teraz zapomnij o tym. Dziś w nocy będziesz potrzebował całej swej energii. Twoja mała Jenny jest w odpowiednim nastroju!

Zjedli w milczeniu. Potem siedzieli i palili. Clive Rowlands był przygnębiony. Po raz pierwszy zapragnął szybciej pojechać do domu. Jenny odsunęła krzesło i wstała uśmiechając się kusząco.

–Pójdziemy na górę?

Clive zaciągnął się głęboko papierosem i spojrzał na nią.

–Czy nie moglibyśmy raz z tego zrezygnować, Jen? Naprawdę jestem wykończony. Jenny spojrzała na niego ze współczuciem.

**–Powiem ci, co zrobimy. Pójdziemy i położymy się spokojnie. Odpocznijemy tylko. Może trochę porozmawiamy. Odpowiada ci to?**

**Skinął głową i wstał. Kłujący ból w piersi jeszcze się nasilił. Godzina czy dwie odpoczynku dobrze mu zrobi. Ruszył za nią po schodach. Zdjął buty, powiesił na krześle marynarkę i z ulgą rzucił się na łóżko.**

**Jenny uśmiechnęła się do niego i zaczęła zdejmować ubranie.**

**–Hej! – zawołał. – Myślałem, że mam odpoczywać.**

**–Tak jest – głos Jenny był słodki jak miód. – Ja po prostu lubię być naga, kiedy tylko mam okazję. To ci się nie podoba?**

**–Nie. Nie masz zamiaru zgasić światła?**

**–Zostawmy je dla odmiany, dobrze? Nieczęsto masz okazję oglądać ciało swej małej dziewczynki.**

**Rozmawiali trochę. Rowlands zamknął oczy. To go uspakajało, od czasu do czasu Jenny gryzła go w ucho. Ponad nimi słyszała lekkie sapanie. Cornelius znakomicie kontrolował swój oddech. Tylko raz Clive Rowlands zwrócił uwagę na jakieś odgłosy dochodzące z góry, ale łatwo go przekonała, że to mysz. Wymogła na Corneliusie, że będzie zachowywał się cicho, i Cygan jak do tej pory, dotrzymywał słowa.**

**–Jesteś najlepszy ze wszystkich jakich kiedykolwiek miałam Clivey – zażartowała. – Mam**

**nadzieję, że nie masz zamiaru nagle umrzeć. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.**

**Rowlands otworzył oczy.**

**–Nie mam jeszcze siły wstać. Jestem zbyt zmęczony.**

**Jenny leżała na boku, zwrócona twarzą do niego. Jej piersi znajdowały się zaledwie kilka cali od jego twarzy. Rowlands nigdy naprawdę się im nie przyglądał. Sutki były wielkie i twarde. Jęknął poczuwszy nagle poruszenie w kroczu. To był odruch. Żałował, że nie potrafi go opanować.**

**Jenny wzięła go za rękę i położyła ją na swych okrągłościach. Skórę miała delikatną i aksamitną. Przesunęła jego rękę niżej, rozchylając nogi. Włosy były gładkie i jedwabiste. Pod nimi było gorąco i wilgotno. Rowlands pomyślał, że zaraz wytryśnie. Pomyślała widocznie o tym samym, bo zręcznie osłabiła napięcie.**

**–Nie czas trzymać go na uwięzi, Clive, kiedy tak bardzo chce się wydostać –**

zamruczała. –

Poza tym, twoja mała dziewczynka chce go zobaczyć.

Przyglądała mu się przez chwilę z upodobaniem, a potem opadła na niego. Pięć minut później zrobiła małą przerwę. Przysiadłszy na pośladkach zaczęła szarpać jego spodnie. Nie miał siły sprzeciwić się.

–Chodź, Clivey – przynaglała. – Zdejmij koszulę. Wiesz, jak bardzo nienawidzę ubrań w takich chwilach!

Byli nadzy. Rowlands ukląkł. Szukał jej po omacku. Zapomniał o bólu w piersi.

Drżał gwałtownie. Drażniła go, odchylając się do tyłu i pokazując wszystko, co miało do niego należeć. Złapał ją, ale uskokczyła na bok, wymykając mu się. Gonił ją dookoła pokoju. W końcu pozwoliła się złapać i wciągnąć z powrotem do łóżka. Dyszał spazmatycznie.

–Mam cię! – wysapał. – Teraz będę brutalny. Naprawdę brutalny!

Roześmiała się w duchu, kiedy wbił się w nią. To wszystko było aż zbyt łatwe.

Najprzyjemniejsze morderstwo o jakim słyszała.

W końcu wytrysnął i osunął się na bok. Oddychał ciężko i chrapliwie. Twarz miał purpurową. Zamknął oczy.

–Mogłabym zrobić to jeszcze raz – pocałowała go żartobliwie. – I jeszcze raz.

Rowlands usiadł i zaczął naciągać ubranie.

–Nie tej nocy – warknął. – Marzę o tym, żeby położyć się spać. Jutro zadzwonię i umówię

się z moim lekarzem. – Jenny patrzyła jak się ubierał, nie próbując zakryć własnej nagości.

Myślała o Corneliusie ukrytym na górze. Pragnęła go tej nocy tak samo, jak zawsze.

Clive Rowlands wstał i ruszył na dół. Jenny podążyła za nim, nie zadając sobie trudu naciągnięcia szlafroka.

–Zrobię drinka, zanim pójdziesz – powiedziała. – Chce z tobą o czymś pomówić.

–Nie możesz poczekać do jutra. – Rowlands był zmęczony.



–Wolałabym teraz – rzekła Jenny z cieniem irytacji w głosie. Umieściła imbryk na reszcie ognia i postawiła na stole dwie filiżanki. Rowlands usiadł na krześle i oczy zamknęły mu się same. W następnej chwili poczuł, że ktoś brutalnie nim potrząsa.

–No obudźże się. Czarna kawa dobrze ci robi – dobiegł go głos Jenny.

Rowlands zmusił się do przełknięcia mocnego, parującego wywaru i poczuł się odrobinę lepiej.

–Więc? – spytał. – O co chciałaś mnie spytać?

–Och, to – Jenny machnęła ręką i zapaliła papierosa. – Za tydzień są moje urodziny. Kończę dwadzieścia sześć lat.

–Zarezerwuję dla ciebie specjalne pocałunki.

Rowlands czuł, że wraca znowu do życia. – Ból minął. Pojawiło się inne uczucie: gniew. Więcej nawet: furia. Zapalił papierosa i przeprowadził w głowie szybką kalkulację. Oceniał, że przyjemności kosztowały go już ponad tysiąc franków. Do tego dochodzą te lasy. Przywołał obraz Pat. Ciało miała równie doskonałe jak Jenny. Może wystarczy po prostu trochę zabiegów, a ogień znowu zapłonie.

–Mężczyźni zazwyczaj dają swym kochankom coś specjalnego na urodziny – przerwała jego

zamyślenie Jenny. – I na Boże Narodzenie. To już niedługo.

Myślałam, że może chciałbyś połączyć obie te okazje.

Oszczędziłbyś sobie podwójnych zakupów. Jesteś przecież bardzo zajęтым człowiekiem, Clivey.

Rowlands spojrzał na nią spod przymkniętych powiek. – Mów dalej – poprosił.

–Dobrze – Jenny zaciągnęła się głęboko papierosem. – Mój stary mini jest już do niczego. Wyciąga najwyżej sześćdziesiąt na godzinę, a sprzęgło zaczyna...

–Ty zachłanna, mała dziwko – plunął jadowicie Rowlands. – Wyciągnęłaś ode mnie dosyć, by kupić sobie nowy samochód i jeszcze by ci dużo zostało!

–Zgoda. – Oczy Jenny błyszczały dziwnie. – Ale oszczędzałam na czarną godzinę.

Ty możesz w każdej chwili mieć zawał, wiesz o tym!

–Ty suko! Więcej nie dostaniesz ode mnie ani grosza. Posunęłaś się tym razem za daleko.

Lepiej wynoś się stąd jeszcze w tym tygodniu. Twoi cygańscy przyjaciele także. Albo wezwę

policję! – Jej pewność siebie była niewzruszona. Uśmiechała się tylko.

–Twoja żona mogłaby chociaż poznać szczegóły wszystkiego, co tu zaszło, Clivey.

Założę się, że nie ma pojęcia, jak dobry jesteś w łóżku.

–Ona domyśla się wszystkiego – odparł Rowlands. – Potwierdzenie podejrzeń nie będzie dla

niej wielkim szokiem. Mógłbym jej to jakoś wyjaśnić. Ma tak samo piękne ciało jak ty. Trzeba ją

tylko odpowiednio potraktować. Spróbuję natychmiast po powrocie do domu!

Jenny odrzuciła do tyłu głowę i serdecznie roześmiała się.

–Ty biedny, biedny głupcze. Nie myślisz chyba, że tak łatwo się mnie pozbędziesz?

–Pokażę ci, do cholery, kto tu rządzi! – warknął i zrobił krok w jej stronę. Jenny wstała. Uśmiech zniknął z jej twarzy.

–Ani kroku – warknęła. – I słuchaj. Rowlands zatrzymał się.

–Pamiętasz mego poprzedniego przyjaciela? Tego, którego odprawiłam. Przytaknął.

–Ten, który zostawił plamę na sofie?

–Ten sam. Więc powiem panu, panie Bystry i Zarozumiały, że mogłabym mieć go jutro tutaj z powrotem. Ot tak? – pstryknęła palcami w powietrzu. – Przybiegłby na pierwsze moje słowo. Więc zrób to. – Clive Rowlands walczył, by nie stracić kontroli nad sobą. Zrozumiał teraz, dlaczego tak wielu zwyczajnych, uczciwych ludzi popełnia morderstwa.

–Myślisz, że jestem zazdrosny? Idź do niego. Tylko trzymaj się z daleka od mojej ziemi. Nie ma tu dla ciebie miejsca!

–Ach, tak!

Dziecinna gra – pomyślał. – Naoglądała się zbyt dużo filmów.

–Dobrze, ale uprzedzam cię, Clivey, chłopczyku. On jest reporterem. Z entuzjazmem przyjmie dobrą opowieść. Naprawdę sensacyjną. Już widzę te nagłówki.

„Bogaty właściciel ziemski trzymał w swych lasach cygańską kochankę”. Nakład będzie wyprzedany. Przemyśl to jeszcze raz. W porównaniu z tym moje żądania są bardzo umiarkowane.

–Ty brudna, mała prostytutko! Szantażujesz mnie?! – Rowlands nie mógł już zapanować

nad sobą. Żył na jego czole nabrzmiały.

Rzucił się gwałtownie do przodu. Jenny uskoczyła za stół. Nie była to jednak dla niego żadna przeszkoda. Jednym potężnym pchnięciem obalił stół, przewracając jednocześnie kobietę. W młodości był bardzo silnym mężczyzną i jeszcze o tym nie zapomniał. Do tej pory pod warstwą tłuszczu skrywały się mięśnie.

Przygwoździł ją do podłogi. Jego pożądanie nie kierowało się już między jej rozwarte uda. To straciło dla niego wszelkie znaczenie. Chciał tylko zacisnąć swe ręce na jej gardle. Jenny wrzasnęła.

–Krzycz sobie ty suko! – wycedził. – Nikt cię tutaj nie usłyszy. Koniec z tobą.

Jest tylko jedno miejsce, które ci pozostało – Ssący Dół. Nigdy cię tam nie znajdą!

Jenny poczuła, że ogarnęła ją ciemność. Wydała z siebie zdławiony charkot.

Jednak ktoś usłyszał jej pierwszy krzyk. Na górze w ciemności poddasza, poruszyło się wielkie ciało. Cornelius podniósł klapę i zsunął się do sypialni.

Mimo swego ogromu, ruchy miał płynne i błyskawiczne. Jego białe stopy stąpały bezszelestnie. Jedyna osoba na całym świecie, która coś dla niego znaczyła, była w śmiertelnym niebezpieczeństwie i gotów był oddać za nią życie.

Clive Rowlands wyprostował się. To było to. Ona była martwa. Był mordercą, ale nie miało to znaczenia. Ciało zniknie zaraz w Ssącym Dole i nikt się niczego nie dowie. Nie ma krewnych. Jeśli ktoś o nią zapyta – wyjechała. Nie wiadomo dokąd.

Nie interesuje go to. Nagle uświadomił sobie, że ktoś jest w pokoju. Odwrócił się. Cornelius.

Stał na schodach, jak wcielenie furii. Długie, kręcone loki były zmierzwiłone, a złote kolczyki migotały, kiedy trząsał się z gniewu. Oczy jarzyły się niczym u dzikiej bestii, a uniesione w wilczym warkocie wargi odsłaniały zęby.

Pierś Cygana podniosła się i opadła, ale głos był zimny i rozważny. – Zabiłeś ją.

Rowlands stał jak wryty, zbyt zaszokowany, by się poruszyć lub odezwać.

**–Musisz umrzeć za to, co zrobiłeś! Clive Rowlands gorączkowo zbierał myśli i analizował sytuację. To był jego nawyk i największy atut.**

**–Trzeba też go załatwić – pomyślał. Nie można zostawić żadnych świadków. Utopi oba ciała w Ssącym Dole.**

**Zauważył żelazny pogrzebacz w popielniku i chwycił go mocno.**

**–Więc podejdź tutaj, ty cygański sukinsynu! – warknął. – Podejdź i zrób to!**

**Corneliusowi brakowało zręczności i obycia w walce twarzą w twarz z przeciwnikiem. Przez**

**całe życie polegał na brutalnej sile i ukradkowym działaniu pod osłoną ciemności. Teraz stanął do śmiertelnego pojedynku z człowiekiem, który nauczył się sztuki samoobrony w szkole. Ponadto człowiek ten był uzbrojony i gotów walczyć o swoje życie do upadłego.**

**Cornelius natarł jak wściekły byk, z pochyloną głową. Rowlands uskoczył w bok i uderzył pogrzebaczem ze straszliwą siłą. Trafił w czaszkę.**

**Normalny człowiek nie podniósłby się po takim ciosie. Ale Cornelius nie był zwyczajnym człowiekiem. Krew trysnęła spod gęstwiny włosów i Rowlands ciął go powtórnie, tym razem przez twarz. Zakrzywiony nos Cygana pękł z trzaskiem i szkarłatna ciecz trysnęła na policzki i pierś.**

**Cornelius jęknął z bólu, ale nie powiedział ani słowa pogróżki, przestępując ponad ciałem swej martwej kochanki.**

**–Nie tak łatwo, prawda? – zaśmiał się Rowlands, rozzuchwalony celnością dwóch uderzeń.**

**–Nie powinienes wtykać nosa w cudze sprawy, przyjacielu. Żyłbyś wtedy!**

**Cornelius zauważył kątem oka jakiś przedmiot leżący obok przewróconego stołu. Nóż do chleba. Był ostry jak brzytwa. Schylił się. Uderzenie w ramię nie powstrzymało go. Walka nie będzie dłużej jednostronna.**

**Rowlands uderzył ponownie, ale tym razem chybił. Potknął się o ciało Jenny.**

**–Nawet po śmierci mi pomaga – mruknął Cygan, a potem uderzył. Trafił Rowlandsa w rękę**

**trzymającą pogrzebacz. Krew bluznęła z odciętego prawie nadgarstka.**

**Rowlands upuścił broń. Zawył z przerażenia, widząc jak wysoko tryska krew.**

**Ściskając kurczowo ranę drugą ręką, chwiejnym krokiem ruszył do drzwi.**

**–Jeszcze z tobą nie skończyłem, mój miły przyjacielu. – warknął Cornelius i uderzył znowu.**

**Tym razem ostrze przebiło tętnicę szyjną. Rowlands próbował odepchnąć uzbrojone ramię swego**

**wroga, ale daremnie. Cygan odszedł w drugi koniec pokoju i spokojnie patrzył na agonalne**

**drgawki jego przeciwnika. Clive Rowlands oparł się i ścianę, szukając po omacku jakiegoś**

**oparcia, potem wolno opadł na kolana. Próbował mówić. Rzęził. Dławił się. W końcu runął na**

**podłogę.**

**Cornelius ledwie rzucił na niego okiem. Ukląkł obok leżącej bez życia nagiej Jenny. Sprawdził jej puls, potem serce. Pochylił głowę i zadrżał. Po omacku odszukał porzucony na podłodze nóż i obrócił ostrze ku własnej piersi. Kilka cali od serca nóż zatrzymał się, a dziwny wyraz pojawił się na zakrwawionej twarzy Cygana.**

**–Czy odważę się – zamruczał. – Czy odważę się poprosić Pana, by wyświadczył mi jeszcze**

**jedną łaskę?**

# ROZDZIAŁ XI

Cornelius nie spieszył się. Nie było potrzeby. Jutro, za tydzień, za rok – nie robiło to różnicy. Nie miało znaczenia, ile czasu minęło od śmierci. Pan mógł zarówno spełnić, jego prośbę, jak i ukarać go za zuchwalstwo. Karą mogła być śmierć albo coś jeszcze gorszego. Lecz to nie miało znaczenia, dla człowieka, który nie miał po co żyć. Może byłoby lepiej, gdyby się zabił i przyłączył do niej w świecie ciemności. Gdyby tylko miał całkowitą pewność, że się spotkają, zrobiłby to bez namysłu. Ale mógłby nie znaleźć jej w nieskończoności i włóczyć się bez końca, szukając, lecz nigdy nie znajdując?

Opanował się z wysiłkiem. Musi wierzyć. Bez tego Pan go nie usłyszy. Wstał i podniósł ciało dziewczyny. Była tak samo piękna po śmierci, jak za życia.

Położył ją ze czcią na sofie, krzyżując jej ramiona na piersi.

Potem znieruchomiał. Miał zrobić coś przerażającego. Sama myśl o tym wystarczała, by pozbawić rozumu zwykłego śmiertelnika. Słowa. Musi spróbować przypomnieć je sobie znowu. Nie może się pomylić.

Skupił się i zaczął monotonicznie śpiewać. Z początku ledwie dosłyszalnie, a potem z każdą sekundą coraz głośniej. Stare słowa przychodziły łatwo. Starożytne słowa. Hiszpańskie? Nawet on nie znał ich pełnego znaczenia i wcale tego nie żałował, ponieważ takie rzeczy przekraczają siłę człowieka. Wreszcie skończył.

Przegrał? Zwyciężył? Miał oddać się nadziei czy rozpacz? Nie wiedział. Nic się nie poruszyło. Rowlands leżał w kałuży swej własnej krwi. Jenny pozostała nieruchoma. Przegrał. Więc niech Pan zabierze jego życie. Poruszył znowu wargami, ale tym razem nie były to stare zaklęcia, lecz jego własne słowa.

–Panie błagam, daj tej dziewczynie życie. Jeśli to konieczne, ofiaruję ci w zamian siebie.

Własną duszę. Proszę cię o to. Obiecuję, że doprowadzimy twoich ludzi do zwycięstwa. Nasza

praca jeszcze się nie skończyła.

Nagle poczuł lodowate zimno. Zatrząsał się i padł plackiem na kamienną podłogę.

Oczy miał zamknięte, ale czuł, że światło przygasa. Zapadła ciemność. Potworne zimno. Potem zjawiała się błękitna chmura. Widział ją, choć była niewidzialna – była wszędzie. W jego głowie. Głos przemówił do niego, rozbrzmiewał w jego mózgu.

**–To jest ostatni raz. Nie wzywaj mnie więcej. Spełniam twoją prośbę tylko dlatego, że nie**

**doprowadziłeś do końca swej pracy.**

**I mgła rozplynęła się raptownie w ciemności.**

**Po chwili Cornelius powstał i drżącymi palcami zapalił lampę. Nie się nie zmieniło. Rowlands. Jenny, pełno krwi.**

**Nagle Jenny poruszyła się, powieki jej zadrgały i szeroko otworzyła oczy.**

**Uśmiechnęła się.**

**–Widziałam wszystko. Dobrze, że go zabiłeś, Cornelius. Ryzykowałeś swoim...**

**zaryzykowałeś wszystkim z mojego powodu!**

**Opadł na kolana i spojrzał na nią. Była taka sama, jak zawsze. Nic się nie zmieniła.**

**–Daj mi ubranie – powiedziała. – Mamy wiele do zrobienia, zanim noc się skończy.**

**Przyglądał się, jak się ubierała. Wkrótce jej ciało będzie znowu należało do niego. Tylko do**

**niego. Z nikim nie będzie się dzielił.**

**–Najpierw musimy wrzucić tego sukinsyna do Ssącego Dołu – powiedziała. – Pozbyć się ciała i posprzątać tutaj. Jutro na pewno będzie tu pełno glin. Nie mogą nic znaleźć.**

**–Dobrze się czujesz? – spytał niepewnie. Jenny dotknęła swej szczupłej szyi. Na skórze nie było najmniejszego śladu.**

**–Tak – przytaknęła. – Nie zranił mnie.**

**–Zabił cię.**

**Jenny potrząsnęła głową.**

**–Nie. Spałam głęboko. Miałam dziwny sen. Widziałam, jak go zabijasz, a potem... ktoś...**

**mówił do mnie. Choć go nie widziałam. Głos wydawał się dobiegać zewsząd i znikąd.**

**Powiedział: „Jesteś już wypoczęta. Nie śpij więcej. Czekaj na ciebie praca.”**

**Nagle coś przyszło jej do głowy.**

**–Samochód – powiedziała. – Musimy pozbyć się jaguara, bo będziemy mieli kłopoty. Zdradzi nas bez względu na to, jak starannie usuniemy ślady.**

**–Może dałoby się zepchnąć go do bagna? – zaproponował Cornelius, ani na sekundę nie odwracając od niej wzroku. – Co raz się tam znajdzie, znika na zawsze.**

**–Nie – Jenny myślała teraz jasno, precyzyjnie. – Ślady kół byłyby zbyt wyraźne.**

**Mogliby zadawać nam kłopotliwe pytania. Ta suka jego żona sprawi nam dosyć kłopotów.**

**Musimy tak wszystko urządzić, żeby wydawało się, że nigdy tu go nie było. Jest tylko jeden sposób. Muszę pojechać samochodem jak najdalej stąd.**

**Muszę to zrobić teraz, Cornelius, podczas kiedy ty pozbędziesz się ciała.**

**–Nie! – zagrział. – Nie spuszczę cię z oka. Nie zniosę znowu takiego ryzyka.**

**Musimy być razem. Jest jeszcze wcześnie, więc mamy czas, by utopić go w bagnie, wrócić tutaj i usunąć wszystkie ślady morderstwa. Potem razem zabierzemy gdzieś samochód.**

**Przysięgałem że będziemy działać razem! Jenny zgodziła się z nim, nie chcąc wszczynać kłótni. – Lepiej więc ruszmy się.**

**Pat Rowlands drżała z wściekłości, kiedy stanęła na krańcu polany i spojrzała na domek.**

**Zapomniała o wszystkich nocnych strachach. Przenikała ją nienawiść do człowieka, który wzgardził jej miłością i do dziewczyny, która odebrała jej męża.**

**We wszystkich oknach, na górze i na dole, paliły się światła. Przez moment ujrzała przechodzącą w pobliżu okna nagą Jenny. Podła dziwka! Pat wytrzymała wzrok, próbując zobaczyć, co dzieje się wewnątrz, ale zakratowane okna były małe i bardzo ograniczały widok.**

**Pat ruszyła przez polanę. Znowu spostrzegła Jenny, tym razem już ubraną. Tamta stała przy oknie w niedbalej pozie i paliła papierosa. Rozmawiała z kimś śmiejąc się. To na pewno Clive!**

**Zimna furia ogarnęła Pat. Żałowała, że nie ma rewolweru. Chociaż nie, to byłoby zbyt prosto – zbyt miłosiernie. Ta suka nie zasługiwała na to. Pat najchętniej**



rozdrapałaby jej twarz pazurami tak, żeby żaden mężczyzna nie chciał spojrzeć na tę leśną czarownicę. Szarpnęła drzwi, wyrrywając je prawie z framugi, wpadła na nie siłą rozpędu – i już była wewnątrz.

Zatrzymała się gwałtownie. Nie była przygotowana na ten potworny widok. Krew ciągle spływała po ścianach i tworzyła na podłodze krzepnące kałuże. Ciało nie sposób było rozpoznać, ale ubranie, nawet przesiąknięte krwią, było jej doskonale znane. Pat ogarnęło przerażenie, ale nie smutek.

Potem zobaczyła Jenny – i innego faceta. Potworny. Przez kilka chwil jej umysł zdawał się rejestrować wszystko, jakby była tu tylko widzem. Może była to halucynacja wywołana tygodniami obsesyjnych rozmyślań? Nie miała nic wspólnego z tymi ludźmi? Clive nie żyje. Więc co dalej?

Potem coś eksplodowało w jej głowie. Pat otworzyła usta. Chciała powiedzieć:

„Mam nadzieję, że jesteś teraz zadowolona, ty suko”. Zamiast tego zaczęła wrzeszczeć. Histerycznie.

Jenny uderzyła ją w twarz. Pat zachwiała się, straciła równowagę i upadła, uderzając głową o poręcz bujanego fotela. Utrata świadomości byłaby dla niej ucieczką, ale uderzenie tylko ją otrzeźwiło. Jej wrzask urwał się nagle: nie zaszlochała nawet, po prostu pozostała na podłodze. Nie miała nic do powiedzenia. Żadna myśl nie pojawiła się w jej głowie.

–Kim jest ta kobieta? – spytał Cornelius.

–Żona tego płaza. – Jenny skinęła w kierunku bezwładnego ciała.

–Więc musi umrzeć.

–Oczywiście. Zajmę się tym za chwilę. Będziemy mieli teraz dwa ciała, które trzeba przetransportować do Ssącego Dołu. To oznacza, dwie wyprawy. Nie mamy czasu, jeśli chcemy

pozbyć się samochodu przed świtem.

Spojrzenia obu kobiet spotkały się. Myślały o tym samym. Oceniały się nawzajem, oceniały czas, w którym dzieliły się tym samym mężczyzną. Obie przegrały. Teraz, w końcowym starciu jedna z nich musiała zwyciężyć.

–Spójrz na mnie! – Jenny była teraz bardziej pewna siebie, niż kiedykolwiek przedtem.

Pamiętała sensacje towarzyszące wypiciu starożytnej mikstury. Teraz objawy były dziesięciokrotnie silniejsze. Nikt na świecie nie byłby w stanie jej powstrzymać. Nawet Cornelius był jej niewolnikiem.

–Spójrz na mnie – powtórzyła. – Pomyśl o tym mężczyźnie, który kiedyś do ciebie należał.

Przywołaj z powrotem uczucie, że jesteście połączeni nierozzerwalnym węzłem. A teraz przerwij

te więzi. Przenosisz je na mnie. Jesteśmy połączone.

Nie ma żadnej przerwy w tym łańcuchu. Jesteśmy zjednoczone duchowo. Ale moja wola jest silniejsza od twojej. Musisz robić to, co zechcę. Masz mnie ślepo słuchać. Nie musisz mnie o nic pytać. Nasz Pan rozkazuje, a my go słuchamy. By tego dostąpić musisz najpierw słuchać mnie. Wstań, kobieto!

Pat Rowlands otworzyła usta, by coś powiedzieć. Gdzieś w jej głowie błysnęła iskierka buntu, ale natychmiast zgasła. Nie mówiąc ani słowa skinęła głową i dźwignęła się do pionowej pozycji przytrzymując się krzesła. Zdawało się, że odebrano jej mowę.

–Pójdiesz za nami. Nie ma się czego bać. Na pewien czas zabrałam ci mężczyznę.

Teraz zamierzam ci go zwrócić. Pójdziemy do miejsca, gdzie zostanieie razem na wieczność.

Jenny odwróciła się do Corneliusa.

–Podnieś go – rozkazała.

Nachylił się posłusznie. Krew ciągle ciekła mu z nosa, ale nie zwracał na to uwagi. Krew była już wszędzie. Nie miało znaczenia, skąd się wzięła.

Cygan zarzucił sobie okaleczone ciało na ramię. Niewidzące oczy Rowlandsa zdawały się obserwować ich wszystkich: kobietę, która była mu przez cały czas wierna, drugą, która go oszukała i mężczyznę, który go zabił. Jego usta zamknęły się z trzaskiem. Może chciał coś powiedzieć.

Szli gęsiego. Jenny wskazywała drogę nieomylnie, nie potrzebując nawet pochodni.

Pat Rowlands potykała się idąc już za nią. Wydawała się być ślepa i niema. Na końcu szedł Cornelius, dźwigając ciężar. Krew bulgotała mu w nosie, a oddech przypominał chrapliwe rżenie.

Chris Latimer opanował panikę. Poczł się lepiej, kiedy zwymiotował. Sprawdził cały dom i upewnił się, że nie ma nikogo. Nie był pewien, czy Pat faktycznie przyszła tu dzisiejszej nocy. Ale jeśli nie tutaj, to gdzie jeszcze mogłaby pójść? Gdzie była teraz? Żywa czy martwa? Latimer wzdrygnął się na tą myśl.

Wszedł z powrotem na górę i spróbował wyobrazić sobie, co się wydarzyło. Na zmiętych prześcieradłach były świeże plamy spermy. To Clive i Jenny. Jak dotąd, wszystko jasne. Zauważył otwartą klapę w suficie i ślady bosych stóp na zakurzoneym kredensie. Ukryty strażnik. Bez wątpienia ten wielki facet! Na dole kogoś zamordowano. Ciało zostało zabrane. Samochód

Rowlandsa ciągle stał na zewnątrz, więc możliwe, że to jego krew opryskiwała ściany i podłogę. Latimer poczuł ulgę. Tylko ktoś tak wielki, jak ten tajemniczy Cygan potrafiłby przenieść ciało na jakąś odległość. I było tylko jedno miejsce, w które mógł je zabrać: Ssący Dół. Tylko tam można usunąć wszystkie ślady zbrodni.

Latimer zapalił papierosa i zastanowił się, co robić. Znał te lasy na tyle dobrze, że mógłby pójść śladem Jenny i tego faceta. Jeśli jednak Pat nie było z nimi, nie miało to sensu. Na pewno mógłby złapać ich dosłownie na gorącym uczynku, ale Pat była najważniejsza. Liczyło się tylko jej bezpieczeństwo.

Nagle Latimer zobaczył zielony, drewniany guzik leżący pod bujanym fotelem.

Została przy nim jeszcze resztką nitki. Znał część garderoby, od której został oderwany – to była bluzka Pat. Z rozpaczą grzmotnął pięścią w stół.

–Sukinsyny! Zapłacą za to własną krwią. Przysięgam!

Potworne przypuszczenia odebrały mu rozsądek: Pat robiąca awanturę i oni obezwładniający ją. Wszyscy troje. Potem musieli ją zamordować. I zabrać do Ssącego Dołu.

–Nigdy! – zawył. – Dopóki ja żyję, nie pozwolę, by jej ciało tam zgniło.

Latimer dostrzegł dubeltówkę i naboje na gzymsie kominka. Naładował broń, a resztę amunicji wcisnął do kieszeni marynarki.

Potem wybiegł z domku z sercem przepełnionym żądzą mordy.

Stara Cyganka umarła tuż przed zachodem słońca. Rodzina przyjęła to spokojnie.

Nie można się spodziewać, żeby kobieta, która przeżyła już ponad osiemdziesiąt lat zniosła trudy długiej drogi z północy. Nawet gdyby robili krótsze etapy nie pożyłaby zbyt długo. A w tej podróży nie można było zwlekać. Zostali wezwani i trzeba się było spieszyć.

**–Osiągnęła już pokój – powiedział zgromadzonym jej syn. Krewni nie okazywali rozpacz. Śmierć nikogo nie ominie. Każdy umrze, kiedy wypełni się jego czas. Po co płakać nad czymś, co jest nieuniknione?**

**–Musimy pogrzebać ją tej nocy – powiedział najstarszy.**

**–Czy nie powinniśmy poczekać na Corneliusa? – zapytał syn zmarłej, nieskłony do ponoszenia jakiegś odpowiedzialności. Słowo Corneliusa było prawem. Był zarówno ich kapłanem, jak i ojcem.**

**–Nie ma potrzeby – odparł tamten. – Cornelius nie życzyłby sobie, byśmy czekali. Czy pogrzeb nie jest zgodny z naszym prawem?**

**–Jest – odparł osierocony syn i odszedł, by przygotować ciało do ostatniej podróży. Byli w odległości stu jardów od Ssącego Dołu, kiedy Jenny zatrzymała się raptownie. Do jej uszu dobiegł dźwięk ludzkich głosów.**

**–Co się dzieje? – szepnęła do Corneliusa. – Ktoś jest przy bagnie. Policja? Tamten nasłuchiwał bacznie. Potem potrząsnął głową.**

**–To pogrzeb – stwierdził słuchając śpiewu. – To musi być Roon. Była umierająca od kilku dni. Od chwili, gdy przybyła do Hopwas.**

**–Więc co robimy? – spytała Jenny. Była zła. – Czy ta stara wiedźma nie mogła być pochowana innym razem?**

**–Oni tylko wypełniają prawo – odparł Cygan. – Musimy podejść bliżej... i zobaczyć.**

**Kilka minut później wspięli się na wzniesienie i stanęli na krawędzi Ssącego Dołu. Blask księżycy w pełni oświetlał każdy szczegół dziwacznej sceny rozgrywającej się na przeciwległym zboczu. Gromada Cyganów tłoczyła się wokół ustawionych na ziemi topornych noszy. Zwłoki starej kobiety przykryte były derką. Śpiew był powolny, czasami przechodził w szept.**

**Cornelius położył ciało Rowlandsa na suchych gałęziach.**

**–Musieli dopiero zacząć. Pójdę i pomówię z nimi. Może zgodzą się pogrzebać go obok Roon. Wszystko zależy od jej syna. Ma tu decydujący głos i nie mogę sprzeciwiać się jego woli. Gdybym chciał go zmusić mogłoby to tylko osłabić mój wpływ na tych ludzi. Mogę jedynie próbować go przekonać.**

**–Co z nią? – Jenny wskazała na Pat, która stała jak sparaliżowana.**

**–To będzie kłopotliwe – powiedział. – Morderstwo jest karane śmiercią. Jeśli zobaczą, jak ją zabijemy, nie żyjemy długo. Ukryj ciało Rowlandsa pod płaszczem.**

**Gdyby zobaczyli rany, jesteśmy skończeni. Pójdę i pomówię z nimi.**

**Jenny patrzyła niespokojnie na swego towarzysza, który okrążył bagno i zbliżył się do żałobników.**

## ROZDZIAŁ XII

–Cornelius! – wykrzyknął najstarszy z Cyganów kiedy, ich przywódca wyłonił się nagle zza drzew.

–Witajcie! – powiedział Cornelius z niewzruszoną twarzą.

–To Roon?

–Tak.

–Mam jeszcze jedno ciało. Chciałbym pogrzebać je z Roon.

–Kto to?

–Człowiek, który dał nam wolność. Zasługuje na to, by tu spocząć.

–Jak umarł?

–Miał słabe serce.

–Ale on nie jest cygańskiej krwi. Muszę pomówić z synem Roon.

Cornelius cofnął się, podczas gdy Cyganie rozmawiali ze sobą. Starał się wyglądać niedbale, pomimo wewnętrznej rozterki. Ci ludzie nie mogli niczego się domyślać. Gdyby podejrzewali... W końcu stary człowiek wrócił do niego.

–Życzeniem syna Roon jest, by jego matka była pochowana sama. Gdyby ten mężczyzna był Cyganem, to byłoby co innego.

–Poczekamy – powiedział Cornelius i odwrócił się.

–I co? – w głowie Jenny słychać było napięcie. – Co powiedzieli?

–Musimy poczekać – odparł.

Twarz Jenny wykrzywiła się z wściekłości.

–Nie pozbędziesz się samochodu przed świtem! Wszystko przez bandę przesądnych ignorantów...

–To nasi ludzie – przypomniał jej Cornelius i Jenny ucichła. Cyganie nie spieszili się z zakończeniem pogrzebowych obrządków. To był święty obyczaj i nie należało go przyspieszać. Przez następne pół godziny kontynuowali swoje niskie i płaczące śpiewy, dopóki najstarszy z nich i syn zmarłej nie wystąpili naprzód, podnieśli nosze

**i cisnęli ciało tak daleko, jak tylko zdołali. Pogrzeb był skończony. Potem pojedynczo, ze spuszczoneymi głowami, Cyganie rozeszli się, kierując w stronę Garderoby Diabła.**

**–Chodź! – syknęła Jenny. – Nie ma czasu do stracenia.**

**Cornelius podniósł zakrwawionego trupa.**

**Chris Latimer czuł, że płuca płoną mu żywym ogniem. Ssący Dół był już chyba niedaleko? A może zgubił drogę w tym niesamowitym lesie? Jednak ścieżka prowadziła prosto do celu. Nie trzeba było ani razu zbaczać z wytyczonego szlaku. Usłyszał głosy. Nadstawił ucha. Jacyś ludzie szli tą drogą. Czyżby byli to mordercy wracający po dokonaniu swego ohydneho czynu? Latimer**

**cofnął się w cień srebrnej brzozy, odbezpieczając jednocześnie broń. Zastrzeli ich bez litości. Zajął pozycję dogodną do strzału. Pozostawi ich na tej ścieżce, by umierali powoli.**

**Zbliżają się. Są za szkockimi sosnami. Za kilka sekund wynurzą się na oświetloną księżycem polanę. Latimer podniósł broń do ramienia, palec wskazujący spoczął na cynglu. Teraz! Nie, zaczekaj! W ostatniej chwili powstrzymał się od pociągnięcia za spust.**

**Cyganie! Może powinien wypalić pomimo wszystko. Może byli współodpowiedzialni za te haniebne zbrodnie.**

**–Stać! – Latimer wyskoczył na ścieżkę, księżyc zabłysnął groźnie na lufie dubeltówki. – Co**

**tu robicie?**

**Idący na przedzie mężczyzna zatrzymał się i podniósł głowę. Jego głos nie był głośniejszy od szeptu.**

**–Idziemy w pokoju. Nie krzywdzimy nikogo.**

**–Nie jestem o tym przekonany – w głosie Chrisa brzmiały nuty wściekłości. – Pytam, dlaczego, do diabła, wałasacie się tu po nocy, jak zgraja wygłodniałych wilków.**

**–Wracamy z pogrzebu.**

**–Co! – lufa strzelby podskoczyła w górę. – Z jakiego pogrzebu? Mów człowieku!**

**Albo zabiję cię tam, gdzie stoisz! – Cyganie cofnęli się w przerażeniu. Znowu odpowiedział mu najstarszy z nich. Był bardzo przestraszony.**

**–Roon – zakrakał. – Roon, która była z nami przez osiemdziesiąt wiosen. Jej czas się wypełnił. Ale może szukasz innego pogrzebu?**

**–Co to znaczy? – lodowaty chłód ogarnął Latimera.**

**–Cornelius – padła odpowiedź. – Kazaliśmy mu czekać ze zmarłym mężczyzną, który nie był Cyganem. Możesz przybyć zbyt późno, bo szliśmy powoli...**

**–Na bok! – przerwał ostro Latimer i wszyscy rozstąpili się, robiąc mu przejście.**

**Ruszył biegiem. Nigdy nie był religijnym człowiekiem, ale teraz modlił się gorąco, żeby zdążyć na czas.**

**Jenny Lawson powoli schodziła po stromej pochyłości za Corneliusem. Olbrzym piastując w ramionach trupa niczym niemowlę, ostrożnie wybierał drogę. Przez środek tego potwornego bagna wiodła tylko jedna ścieżka. Dookoła czyhała podstępna śmierć. Wystarczył jeden niewłaściwy krok...**

**–Tutaj to zrobimy – powiedział.**

**–Więc wyrzuć go szybko – warknęła. – Straciliśmy już dosyć czasu.**

**Cornelius z wysiłkiem podniósł ciało Rowlandsa ponad głowę. Krople potu wystąpiły mu na czoło i spływały po twarzy, mieszając się z zaschniętą krwią.**

**Wydawało się, że jego siła gdzieś znikła. Tylko straszliwy wysiłek woli pozwolił mu utrzymać ciężar.**

**–Rusz się – zasyczała Jenny. – Na co czekasz?**

**Cornelius stęknął. Ciało Rowlandsa zniknęło w topieli. Cygan odwrócił się. Śmiał się. Mamrotał jak dziecko.**

**–Dó! – zaryczał, waląc się w pierś jak dzikie zwierzę. – Ssący Dó! Tam właśnie wszyscy**

**zmierzamy!**

**Jenny cofnęła się. Jej tryumf zamienił się w strach.**

**–Cornelius! – zawyła. – Co z tobą, do diabła? Oszalałeś? Przestań. Rozkazuję ci, przestań!**

**Ale rozum Corneliusa był już zmacony. Napięcie tej nocy i własne przerażające uczynki, to**



**było zbyt wiele, nawet jak dla niego.**

**–Wszyscy razem – jego obłąkany śmiech wypełnił leśną polanę. – Wszyscy tam idziemy.**

**Służyć Panu!**

**Nagły ruch wśród drzew na szczycie wzniesienia przyciągnął jego uwagę. Ktoś nadchodził. Cornelius zawahał się. Potem zobaczył mężczyznę o jasnych, potarganych włosach i przystojnej twarzy wykrzywionej niemal tak samo dziko, jak jego własna. Przybysz był uzbrojony.**

**–Stój tam, gdzie jesteś, ty sukinsynu! – zawył Chris Latimer.**

**.– Jeszcze jeden krok, a wypruję z ciebie flaki! To dotyczy także ciebie, ty suko z piekła rodem!**

**–Cornelius ma tylko jednego Pana! – olbrzym wyciągnął rękę ku Jenny, która cofnęła się. 12-milimetrowy pocisk mocno go zranił. Cornelius wyprostował się. Zachwiał, ale nie upadł.**

**–Panie! – zawołał. – Panie... Panie...**

**Chris zauważył rozszerzającą się plamę krwi na piersi Cygana jedna i ćwierć uncji ołowiu trafiło go z odległości nie większej, niż piętnaście jardów. I ciągle trzymał się na nogach. Olbrzym górował nad dwiema kobietami, niebezpieczny jak zraniony byk.**

**–To dla ciebie, ty sukinsynu! – Latimer posłał mu kolejną kulkę.**

**Tym razem trafił w głowę. Mózg i kawałki kości rozprysły się w powietrzu, ale nawet teraz Cornalius nie upadł. Krwawy olbrzym bez twarzy – ciągle żywy.**

**Kolejne dwa pociski. Prawie jednoczesny podwójny wybuch. Powoli, bardzo powoli, Cornelius przewrócił się. Siła wybuchu odrzuciła go w tył, na krawędź tego straszego cmentarzyska. Pogrążył się w bagnie łagodnie, niemal w zadumie, z ledwie dosłyszalnym pluskiem. Została tylko krew i ssące bagno. A potem już nic.**

**Jenny Lawson patrzyła szeroko otwartymi oczami. Pat Rowlands nie zmieniała wyrazu twarzy. Po prostu stała tam przez cały czas. Ślepa. Bezmyślna. Czekająca na kolejne rozkazy.**

**–Och. Chris. – Jenny nadała swemu głosowi odcień wdzięczności. – Nigdy sobie nie wybaczę...**

**–Nikt ci nie wybaczy – przerwał jej ostro. – Będziesz musiała wiele rzeczy wyjaśnić.**

**Policja**

**będzie zadowolona, kiedy dostanie cię w swoje ręce. Odejdiesz od nas na bardzo długi czas!**

**–Nie zamierzasz chyba... oddać mnie w ręce policji. Chris? – powiedziała z autentycznym zdziwieniem.**

**–Możesz być pewna, że oddam – warknął. – Teraz podejdź tutaj. Wolno. Obserwuję każdy twój ruch. Ja...**

**Następny ruch zrobiła zbyt szybko. Niespodziewanie. Nie zdążył się zorientować.**

**Jenny chwyciła Pat i wypchnęła ją przed siebie, zasłaniając się w ten sposób przed jego strzałami. Jej śmiech rozniósł się echem, głośniejszy, bardziej przerażający niż śmiech Corneliusa.**

**–Nie bądź taki szybki, kochanie – zakpiła. – Twoja mała Jenny nie jest taka głupia. Strzel,**

**a zabijesz nas obie. Teraz możemy porozmawiać.**

**Wiedział aż za dobrze, że to co mówi, jest prawdą. Poza tym, była zdesperowana. Jeśli miałyby umrzeć, z pewnością pociągnęłyby za sobą Pat.**

**–Gadaj – powiedział.**

**–OK – odparła wesoło Jenny. – Moja wolność, nic więcej. Mogłabym zabrać ze sobą twoją kochankę, ale byłoby to cholernie nieprzyjemne. Nigdy nie wyjdzie z tego transu. Nigdy. Rozumiesz?**

**Poczuł się, jakby wylano na niego wiadro zimnej wody. Czyżby miał ocalić bezrozumnego robota?**

**–W takim razie – powiedział – chyba zastrzelę was obie. To najlepsze wyjście.**

**–Ale nie zrobisz tego. Znam cię zbyt dobrze, Chris. Nie miałbyś nawet dość odwagi, aby zastrzelić mnie.**

**–Spróbuj, a samą się przekonasz. Jenny pochyliła się i szepnęła coś do ucha Pat. Chris nie mógł tego usłyszeć.**

**–Słuchaj, Chris. Pat wypełnia każde moje polecenie. Właśnie kazałam jej, by poszła przed siebie tym brzegiem. Może zdoła zrobić dziesięć jardów, może dwa, ale szybciej czy później wpadnie w bagno.**

**W następnej sekundzie Pat chwyciła i niepewnie zrobiła pierwszy krok naprzód.**

**Spojrzenie miała ciągle niewidzące. Potem Jenny Lawson skoczyła w przeciwnym kierunku, mając nadzieję, że skryje się wśród drzew na szczycie, zanim on podejmie decyzję.**

**Chris Latimer zareagował natychmiast. Poderwał strzelbę do ramienia. Lufa rozbłysła w świetle księżyca, kiedy celował w plecy uciekającej dziewczyny.**

**–Suka! – zaklął i nacisnął spust.**

**Rozległ się szcęk iglicy. Tryumfalne wycie tej diabelskiej dziewczyny zagłuszało jego przekleństwa. Wygrała. Nawet nie spodziewała się, że zapomniiał załadować strzelbę po zabiciu Corneliusa.**

**Latimer opuścił broń. Nie było czasu do stracenia. Teraz Pat potrzebowała jego pomocy –**

**i to natychmiast. Potknęła się na kępach trawy i posuwała się naprzód na czworakach. Próbowwała podnieść się znowu. Choć szła równolegle do bagna, wystarczyłby jeden fałszywy krok, aby spotkała ją śmierć.**

**–Pat! – krzyknął Latimer. – Pat, stój! Nie ruszaj się!**

**Pat zrobiła kolejny krok. Jego krzyki były bezcelowe. Nawet go nie słyszała.**

**Była posłuszna tylko jednej osobie.**

**Chris zaczął schodzić najszybciej, jak mógł. Trawiaste zbocze było śliskie.**

**Latimer opadł na kolana. W ten sposób szło się szybciej.**

**Był w odległości jądra od niej, kiedy straciła grunt pod stopami. Przewróciła się głową naprzód. Latimer rzucił się jak strzała, chwycił ją za kostki, zacisnął dłonie. Obsuwali się oboje. Jard. Dwa jardy. Potem zatrzymali się. Sześć cali od nich bagno bulgotało w oczekiwaniu. Bezpiecznie wspięli się na górę. Latimer stwierdził, że Pat łatwo daje się prowadzić. Trzymał ją za rękę i szła za nim, nie pomagając mu, ale i nie opierając się. Znowu przemówił do niej, ale wyraz jej twarzy nie zmienił się.**

**Czekała ich droga powrotna do rezydencji Rowlandsa.**

**Oddalwszy się trochę od Ssącego Dołu Jenny Lawson przeszła w szybki sprint. Jej siły były niewyczerpane i nie musiała zatrzymać się dla odzyskania oddechu.**

**Było w niej teraz więcej zła, niż kiedykolwiek przedtem. Może śmierć Corneliusa miała z tym jakiś związek. Albo może stało się tak, bo załamały się wszystkie jej**

plany. Sny o bogactwie opuściły ją, ale ciągle miała swą moc. Chris Latimer drogo jej za to zapłaci.

Dwie rzeczy były najważniejsze. Po pierwsze potrzebowała gotówki. W domku miała schowane pieniądze, które dostawała od Rowlandsa. Po drugie – ucieczka. Zabierze jaguara. Zawsze chciała mieć taki samochód, ale będzie musiała go gdzieś porzucić...

W domku ciągle paliły się światła. Weszła przez otwarte drzwi, omijając kałuże zakrzepłej krwi. Przynajmniej nie będzie musiała ich teraz oczyścić.

Przyniosła pieniądze z sypialni. Około tysiąca w gotówce. To wystarczy na początek. Ale były sposoby i środki by dostać więcej. Typa pokroju Clive'a Rowlandsa łatwo złapać...

Zeszła na dół. Samochód był otwarty. Kluczyki tkwiły w stacyjce, ale Jenny musiała podłożyć sobie poduszkę, by sięgnąć do pedałów. Silnik zapalił od razu.

Pracował przepięknie. Nie to, co stary mini. Jenny siedziała przez chwilę. Nagle coś przyszło jej do głowy. Wróciła do domu. Wzięła kilka gazet. Zgniotła je.

Rzuciła na sofę. Podpaliła zapalniczkę i wyszła.

Uśmiechnęła się do siebie puszczając sprzęgło. Dym wydobywał się już przez otwarte drzwi. Nie zostawiła żadnych dowodów. Tylko ten Latimer. Pieprzyć go!

Miała nadzieję, że jeszcze się spotkają.

Samochód poruszył się prawie bezgłośnie. Minęła piaszczysty odcinek drogi i zakręt

i wyjechała na twardy grunt. Przycisnęła pedał gazu: 45-50-60-70. Nieźle, jak na te drogi.

Potem zobaczyła coś na drodze i zahamowała gwałtownie. Poduszka ześlizgnęła się.

Stopa trafiła znowu na pedał gazu. Nieruchomy samochód na drodze wydawał się mgliście znajomy. Morris 1000.

Uderzenie i zgrzyt rozrywanego metalu. Oba samochody stanęły dęba. Zgniotły się.

Zwarte razem potoczyły się po stromym zboczu. Zatrzymały się na olbrzymim dębie.

Rósł tu od czasów Olivera Cromwella i trzeba by o wiele większej siły, by go obalić. Kolejne uderzenie. Oba samochody odskoczyły w tył. Były już tylko masą

poszarpanego metalu. Cisza.

Świt: Gdzieś zaśpiewał kos. Zagruchał gołąb.

Wschód słońca. Martwy świat wracał znowu do życia. Po raz pierwszy od wielu tygodni. Nie wiadomo dlaczego. Po prostu ptaki znów chciały śpiewać. Życie zwyciężyło.

Zaczął już świtać, kiedy Chris Latimer wprowadził Pat do livingroomu. Był wyczerpany, ale po niej nie było widać żadnych zewnętrznych oznak zmęczenia.

Latimer marzył, by się przespać. Najpierw jednak trzeba sprowadzić pomoc dla Pat. Zawiadomić policję. Złożyć niezliczone zeznania. Nie wiadomo, kiedy znajdzie się czas na sen.

Wszedł do hallu i podniósł słuchawkę telefonu.

–Chris. Och Chris!

Rzucił ją z powrotem na widełki i pognął do pokoju. Pat siedziała na sofie z oszołomionym i przerażonym wyrazem twarzy.

–Och Chris! – powtórzyła. – Ten potworny pokój. Clive, krew. Cyganie. To wszystko sen,

prawda? Och, powiedz, że to tylko sen, Chris...

## ROZDZIAŁ XIII

Detektyw inspektor Harman potrząsnął z niedowierzaniem głową i zapalił fajkę.

–Rozum wzdryga się przed przyjęciem tego, panie Latimer – powiedział i oparł się wygodnie na krześle. Siedzieli w jego tymczasowej kwaterze na posterunku policji w Hopwas. – Nie sądziłem, że będę tu z powrotem tak szybko. Albo tak późno. Jak się czuje pani Rowlands?

–Dobrze – Chris uśmiechnął się szeroko. – Potrzebowała tylko kilku dni odpoczynku. Zamierzamy pobrać się niedługo.

–Gratulacje. – Harman nie był już oficjalnym urzędnikiem Scotland Yardu. Może pomyślnie zakończenie tej sensacyjnej sprawy miało z tym jakiś związek.

–Muszę przyznać – kontynuował – że początkowo dość sceptycznie odniosłem się do pańskich zeznań. Jednak nasze śledztwo w pełni je potwierdziły... a także ujawniły o wiele więcej. Najdziwniejszy ze wszystkiego wydaje się sposób, w jaki pańska przyszła żona wyzwoliła się z hipnotycznego transu.

Według raportu patologa pokrywa to się z czasem śmierci panny Lawson. Jakby nagle skończyła się jej władza nad pańską narzeczoną.

Chris Latimer przytaknął. Detektyw ciągnął dalej.

–W zeszłym tygodniu sprowadziliśmy mechaniczną pogłębiarkę w to miejsce, które nazywa

pan Ssącym Dołem. Jest prawie bezdenne. Dotarliśmy jednak tak głęboko, jak chcieliśmy. Bagno

zdradziło nam swoje sekrety. Zidentyfikowaliśmy ciała.

Oprócz Rowlandsa, Lawsona i Corneliusa znaleźliśmy człowieka, który zaginął jakiś czas temu. To prywatny detektyw o nazwisku Kilby. Jak on się tam znalazł, Bóg jeden wie. Głębiej odgrzebaliśmy bardziej przerażające rzeczy. Setki szkieletów. Nie byłbym zdziwiony, gdyby rojaliści, których Cromwell rzekomo powiesił w Lesie Wisielców w rzeczywistości znajdowali się w tym bagnie. To rodzaj nieruchomego, grząskiego piasku, otoczonego skalnymi formacjami. Jednak nigdy nie dowiemy się, jak głęboko to istotnie sięga.

–To jest wstrętne miejsce. – Chris zadrżał na samo wspomnienie.

–Było – poprawił go Harman z uśmiechem. – Kazałem zepchnąć w nie setki ton

kamiennego gruzu. Myślałem, że nigdy nie uda się go zasypać. W końcu jednak zniknęło. Można tam teraz nawet stanąć. To była jedyna rzecz, jaką można było zrobić dla dobra publicznego bezpieczeństwa.

–To najlepsza nowina, jaką usłyszałem od dłuższego czasu – ucieszył się Latimer. Nie byłem w Lesie Hopwas od tamtej nocy. I dziwna rzecz, nie myślę z niechęcią o powrocie. Ostatecznie Ssący Dół przestał istnieć, tak samo, jak ten dom w lesie. Nawiasem mówiąc, czy Cyganie ciągle się tam włóczą?

Harman potrząsnął głową.

–Nie zostało po nich śladu. Zupełnie jakby nigdy ich tam nie było. Nawet najmniejszego nieporządku. Przypuszczam jednak, że oni są dość nieszkodliwi.

–Cieszę się, że wszystko się skończyło. – Chris odchylił się na krześle i sięgnął po papierosa. – To są rzeczy, których nie sposób wyjaśnić. Lepiej o nich zapomnieć. Czy Pat zechce zostać tu po ślubie, zależy tylko od niej.

–Cokolwiek postanowi – Harman serdecznie uścisnął mu rękę – powinna podziękować panu za uratowanie życia.

Latimer potrząsnął głową.

–Nie – odparł powoli – nie mnie. Musi podziękować starej Cygance imieniem Roon, która

umarła w odpowiednim momencie!

Lis zatrzymał się na skraju polany i węszył w powietrzu. Coś było nie w porządku. Był zakłopotany. Ciepły, wiosenny powiew nie niósł jednak zapachu niebezpieczeństwa. Nic się nie poruszało.

Lis miał wiele wspomnień, ponieważ był już stary. Nie był tutaj od jesieni, ale ciągle pamiętał gończe psy, ich wściekle ujadanie, a potem żalosny skowyt i strach. I pamiętał ścieżkę prowadzącą przez bagno. Teraz nie było ani bagna, ani ścieżki. Żadnej drogi ucieczki. To miejsce mogło stać się dla niego śmiertelną pułapką. Odwrócił się i biegnąc szybkim truchtem zniknął w lesie.

This file was created with BookDesigner program

bookdesigner@the-ebook.org

2010-11-28

LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; msh-tools.com/ebook/